



NOWY NUMER

ILE ZARABIAJĄ
POLSCY
GHOSTWRITERZY

ZŁA LESBIJKA
RODZIEWICZÓWNA

PO CO CI PORTRET,
SKORO MASZ
SELFACZKI?

Oraz Wojciech Orliński
odwiedza Jo Nesbø ► 16-17

JUŻ W SPRZEDAŻY!

Turcja

Koniec poszukiwań

Po prawie dwóch tygodniach od trzęsienia ziemi Turcja zakończyła większość akcji poszukiwawczo-ratowniczych. 40,7 tys. – tyle wynosi aktualna liczba ofiar śmiertelnych ► 10

Ekonomia

Czy inflacji należy się bać?

Wysoka inflacja nie jest taka zła – taki przekaz płynie ze strony ekonomistów bliższych rządowi. Eksperti zwracają jednak uwagę, że prowadzi do niebezpiecznego zubożenia społeczeństwa ► 12

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Prezydent USA w Kijowie

Joe Biden wytycza nowe szlaki



• Joe Biden i Wołodimir Zełenski przed Monastylem Michajłowskim w Kijowie

FOT. EVAN VUCCI/AP

Zaskakująca wizyta prezydenta USA w Kijowie zapisze się w historii.

Joe Biden nie idzie szlakiem wytyczonym przez poprzednich prezydentów, on go wyraźnie przekracza

Dzisiejsze wystąpienie prezydenta Joego Bidena w Warszawie – jak się spodziewaliśmy – miało być dopełnieniem przemówień jego poprzedników z czasów zimnej wojny. John F. Kennedy w 1963 r., stojąc przed ratuszem Berlina Zachodniego, i Ronald Reagan w 1987 r. przy samym murze berlińskim wysyłali w świat przesłanie o solidarności i dążeniu do bycia wolnym, którego nie stłamsi żelazna kurtyna. Biden już rok temu, przemawiając na dziedzińcu Zamku Królewskiego, uderzał w podobne tony, miał zrobić to i tym razem.

Po wczorajszej niespodziewanej wizycie w Kijowie te rozważania są nieaktualne. Joe Biden nie idzie szlakiem wytyczonym przez poprzednich prezydentów, on go wyraźnie przekracza.

Przyjazd prezydenta USA do kraju, w którym trwa woj-

na na pełną skalę, do miasta, na które ciągle spadają rosyjskie rakietki, jest wydarzeniem, w które trudno było uwierzyć, znając surowe procedury towarzyszące wizytom prezydenta USA.

Nad względami bezpieczeństwa przeważało jednak to, że zapewnienia o solidarności, współzuciu i wsparciu brzmią wiarygodniej, gdy wygłasza się je wśród ofiar wojny. Gdy podejmuje się ryzyko, by do nich dotrzeć. W ten sposób właśnie Joe Biden zapisze się w historii.

Wizyta w Kijowie była kompletnym zaskoczeniem nie tylko dla Zachodu, ale i dla Rosji. Moskwa zareagowała spontanicznie, podrywając stacjonujący na Białorusi myśliwiec MiG-31, przenoszący pocisk manewrujący Kindżał, co wywołało alarm przeciwniczy w Ukrainie. Co jeszcze może zrobić Władimir Putin?



Bartosz T. Wielński



Przed wizytą Joego Bidena w Warszawie ► 3

W Kijowie radość i nadzieja ► 4-5

Paweł Kowal: Bidena można porównywać do Roosevelta ► 14

Rosyjski prezydent zamierza przynajmniej zrównoważyć wizytę Bidena w Polsce, wygłaszając dzisiaj, 21 lutego, orędzie o stanie narodu. Dzisiaj też Biden ma mówić w Warszawie o walce o wolność, nadziei, demokracji i jedności zachodniego świata. Po przemówieniu Putina spodziewamy się zaś głównie kolejnej serii gróźb pod adresem Ukrainy i wspierającego ją Zachodu. Taka klasyczna zagrywka zbrodniarza, który – mimo iż traci grunt pod nogami – do końca próbuje szantażować i straszyć. Teraz jednak zostaje z pustymi rękami.

Raczej nie pojedzie przecież na linię frontu pod szturmowany Bachmut czy Wuhledar, by spojrzeć w oczy żołnierzom i najemnikom traktowanym jako mięso armatnie, rzucanym na ukraińskie pozycje bez wyszkolenia, broni i wsparcia, na pewną śmierć.

Putin się boi, jego rzekomo publiczne wystąpienia są ustawkami, w których role matek żołnierzy, robotników, wojskowych grają ci sami funkcjonariusze służb bezpieczeństwa. By uniknąć zamachu, rosyjski prezydent zrezygnował z podró-

ży samolotem i przesiadł się do pancernego pociągu. Upodabnia się w ten sposób do ogarniętych paranoją przywódców Korei Północnej.

Joe Biden też wsiadł w niedzielę do pociągu. W jego przypadku był to jednak akt odwagi i determinacji. Prezydent USA ma 80 lat. Mnóstwo godzin spędził na pokładzie nieoznakowanego samolotu lecącego ze Stanów Zjednoczonych do Ramstein w Niemczech, a potem do Rzeszowa oraz w podróży koleją w głąb Ukrainy. Mimo to kamery pokazały, jak pewnym krokiem wychodzi z kijowskiej cerkwi św. Michała. Na tym tle chowający się w bunkrze Putin, który nie potrafi zapanować nad drżeniem ciała, wygląda jeszcze słabiej.

Gdy w sierpniu 2021 r. po zarządzonym przez Bidena wycofaniu amerykańskich wojsk Afganistan rozsypał się jak domek z kart, a władzę w kraju odzyskali talibowie, pojawiło się wiele komentarzy o upadku znaczenia USA w globalnej polityce i politycznej nieporadności prezydenta. Z wojny w Ukrainie płyną jednak zupełnie odwrotne wnioski. ●

Roman
Imielski

To była zapowiedź dzisiejszych rządów

Lamać prawo, promować nieudaczników, budować koleśniskie układy, drenować państwo – to dzisiejsze standardy państwa PiS. Czy można się dziwić, że Stanisław Piotrowicz, obecny sędzia Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej, podobne metody stosował już dawno?

Piotrowicz to jeden z symboli władzy Zjednoczonej Prawicy. Prokurator stanu wojennego i członek PZPR, odznaczony medalem za zasługi dla komunistycznej władzy, nakłaniał w 2006 r. dwóch sędziów z Podkarpacia do sfalszowania egzaminu na aplikację sędziowską swojej córki Barbary. Opisyaliśmy to wczoraj.

Piotrowicz twierdzi, że to insynuacje. Mamy jednak potwierdzające wersję o próbie fałszerstwa nagranie dwóch sędziów Sądu Apelacyjnego w Rzeszowie oraz autoryzowaną wypowiedź innego sędziego, który miał pierwotnie zasiadać w komisji.

Barbara Piotrowicz egzamin oblała z fatalnym wynikiem. Została adwokatem, a za „dobrej zmiany” – bez konkursu – prokuratorem. Potem dostała jeszcze „kopa w górę” i dziś jest śledczą elitarnego Podkarpackiego Wydziału Zamiejscowego Departamentu ds. Przestępczości Zorganizowanej Prokuratury Krajowej.

Jej ojciec, skompromitowany choćby skandalicznym prowadzeniem posiedzeń sejmowej komisji sprawiedliwości, też

nie może narzekać. Gdy w 2019 r. przegrał elekcję do parlamentu, PiS posłał go do Trybunału Konstytucyjnego. Dziś to atrapa pod wodzą mgr Julii Przyłębskiej, która – jak ujawniliśmy w 2019 r. – prywatnie przyjmuje u siebie prezesa partii rządzącej Jarosława Kaczyńskiego na obiadach.

Po naszym wczorajszym tekście nikt z obozu władzy nawet się nie zająknął, że próbę sfalszowania egzaminu trzeba wyjaśnić

Symbolem obecnej władzy są właśnie tacy ludzie. „Mierni, ale wierni”. Bezkarnie łamiący prawo i konstytucję. Korzystający z układów koleśniskich i partyjnych dla robienia karier i drenowania Rzeczypospolitej na posadach w państwowych spółkach i instytucjach. Dostający miliony politycznych dotacji w ramach „willi plus”.

Najjaskrawszym przykładem jest prezes Orlenu Daniel Obajtek, przed 2015 r. skromny wójt małego Pcimia. W 2016 r. wchodził z poważnymi zarzutami prokuratorskimi w sprawie oszukiwania firmy swoich wujów oraz niejasnościami dotyczącymi swego gigantycznego majątku. PiS tak zmienił przepisy, by wycofać z sądu akt oskarżenia wobec Obajtka i jego sprawę umorzyć. A majątkiem żadne służby podlegające obecnej władzy się na poważnie nie zajęły.

Ale przecież takich większych i mniejszych Obajtków są tysiące. I takich jak Piotrowicz też – bezkarnych oraz plujących na standardy i prawo. W prywatnym państwie, w jakie zamieniła się Polska pod rządami Jarosława Kaczyńskiego, wolno bowiem wszystko, jeśli masz przychyłność partii.

Po naszym tekście nikt z obozu władzy nawet się nie zająknął, że próbę sfalszowania egzaminu trzeba wyjaśnić. I że jeśli się potwierdzi, Piotrowicz powinien zrezygnować z zasiadania w TK.

Tak samo było w komunistycznej PRL. Czasy się zmieniają, ale mentalność pozostaje taka sama. ●

Karnawał pełen tańca Festiwal samby na ulicach Rio de Janeiro



FOT. BRUNA PRADO/AP

Członkowie szkoły Imperio Serrano podczas tradycyjnej parady samby w Sambadrome w Rio de Janeiro, jednej z głównych atrakcji największej karnawałowej zabawy świata.

Wiecej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

„Bestia” prezydenta

15

MLN DOLARÓW

Tyle nieoficjalnie kosztuje Cadillac One, czyli „Bestia”, auto, którym prezydent USA Joe Biden będzie się poruszał po Warszawie. Samochód zużywa 30 litrów paliwa na 100 kilometrów, waży ponad 9 ton, a od 0 do 100 kilometrów na godzinę rozpędza się w 15 sekund. I jest najbezpieczniejszy na świecie.

Wiecej ► Wyborcza.biz

Idefiks, towarzysz Obeliksa Najdzielniejszy pies w całej Galicji

Idefiks ma mocną pozycję w kulturze masowej. Piesek Obeliksa też doczekał się własnej serii komiksowo-filmowej.

Wydany po polsku komiks „Idefiks i Nieugięci. W tej dzielnicy żadnej łaciny!” (2022, przeł. Marek Puszczewicz, wydawnictwo Egmont) to smakowite uzupełnienie słynnej serii o Asteriksie i Obeliksie, którzy psa Idefiksa spotkali podczas swej piątej przygody – „Wyprawy dookoła Galii” (1965). Odtąd Idefiks stał się ulubieńcem Obeliksa.

„Idefiks i Nieugięci. W tej dzielnicy żadnej łaciny!” to zbiór trzech przygód Nieugiętych, czworonożnych podkomendnych Idefiksa (psy Fryga i Rygoriks, kotka Przechera, puchacz Notołotiks, gołąb Astmatiks), którzy stawiają opór najeźdźcom z Rzymu. Podobnie jak w wiosce Asteriksa i Obeliksa każdą przygodę Nieugiętych wieńczy uczta.

Piesek Idefiks nie jest popkulturze obcy. W latach 1974-78 był patronem studia filmowego, które wyprodukowało dwie pełnometrażowe animacje: „12 prac Asteriksa” i „Bal-

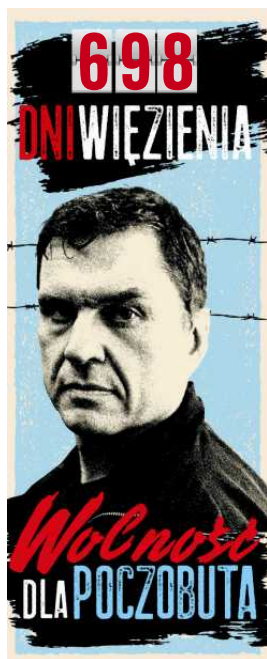


FOT. CHRISTOPHE BRACHET

ladę o Daltonach” z serii o szeryfie Lucky Luke’u. Studio co prawda dawno zamknięto, ale pozostało po nim zabawne logo nawiązujące do amerykańskiej wytwórni MGM.

Filmowe konsekwencje Idefiksa trwają po dziś dzień. Komiksy o nim i o Nieugiętych wywodzą się z serialu animowanego, który pojawił się we Francji w 2021 roku. Liczy 52 odcinki, każdy po 11 minut. W Polsce są one dostępne na TVP VOD. Wieczorami serial nadaje kanał TVP ABC. ● **Jacek Szczerba**

Andrzej rysuje



*To będzie najgroźniejszy,
ale jednocześnie łatwy
do atakowania przeciwnik*

JAROSŁAW KACZYŃSKI

w rozmowie z tygodnikiem „Sieci” o tym, że głównym przeciwnikiem PiS w wyborach parlamentarnych będzie Platforma Obywatelska na czele z Donaldem Tuskiem

Joe Biden w Polsce

Sygnał o coraz silniejszym wsparciu

Po niezapowiedzianej wizycie w Kijowie prezydent USA Joe Biden dziś i jutro odwiedzi Polskę. Obie podróże mają wysłać w świat mocny przekaz tuż przed rocznicą rosyjskiej inwazji na Ukrainę.

Maciej Czarnecki

– Putin myślał, że Zachód jest słaby i podzielony. Liczył, że nie będziemy w stanie utrzymać się razem. Myślał, że nas przeczeka. Ale wydaje mi się, że już wie, że się pomylił – mówił wczoraj Joe Biden na niezapowiedzianej konferencji prasowej w Kijowie u boku prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskigo.

Po odważnej, trzymanej do końca w ścisłej tajemnicy wizycie w stolicy Ukrainy Joe Biden miał wrócić do Polski, z której według „New York Timesa” wyprawił się do Kijowa pociągami.

Biden przybywa do naszego kraju już drugi raz w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy. Podczas poprzedniej podróży pod koniec marca zapewniał w Warszawie w obliczu rosyjskiej napaści na Ukrainę, że „dyktator nigdy nie pokona wolności”. Od tego czasu bohaterstwo walczącym i wspieranym zachodnimi transportami broni Ukraińcom udało się odbić część terytoriów zajętych przez Rosję. Jednak wojna nadal wydaje się daleka od zakończenia.

– Po tej wizycie powinniśmy spodziewać się przede wszystkim otwartego przekazu podsumowującego, jak wiele udało się zrobić zjednoczonemu Zachodowi w ciągu roku od rosyjskiej agresji, zarówno w kwestii wsparcia Ukrainy, jak i odcięcia się od Rosji w przestrzeni międzynarodowej i obłożenia jej możliwie najbardziej dotkliwymi kosztami w związku z prowadzoną przez Putina polityką – ocenia Mateusz Piotrowski z Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych (PISM).

– Wystąpienie, jakie ma wygłosić Biden w Polsce – kraju frontowym zarówno w kwestii wsparcia Ukrainy, jak i zagrożenia ze strony Rosji – to doskonała okazja, by zasignalizować, że po roku to wsparcie dla Ukrainy nie ulega negatywnym zmianom, a wręcz przeciwnie, z miesiąca na miesiąc jest coraz silniejsze i będzie silne tak długo, jak długo Ukraina będzie walczyć z rosyjskimi żołnierzami na terytorium swojego państwa – dodaje Piotrowski.

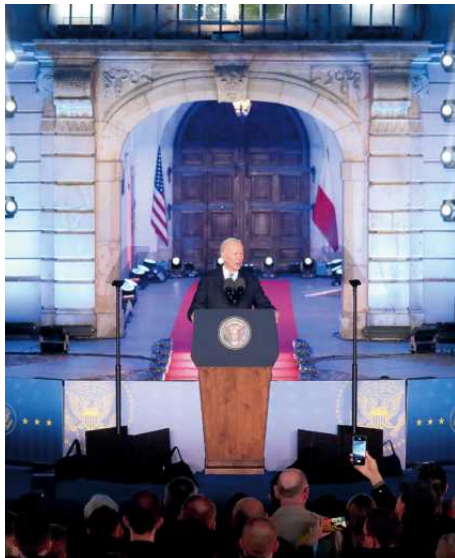
Już w Kijowie Biden zapowiedział nową pomoc wojskową dla Ukrainy (komunikat Białego Domu wymienia amunicję artyleryjską, systemy przeciwpancerne i radary obrony powietrznej), bezpośrednie wsparcie budżetowe oraz zwiększenie sankcji wobec Rosji.

„Przywódca wolnego świata w walce z tyranią”

W tym tygodniu rywalizujące narracje na temat wojny zaprezentują: Biden, Władimir



• Warszawa, 26 marca 2022 r. Mieszkańcy czekają na prezydenta USA na placu Zamkowym FOT. JACEK MARCZEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL



• Ubiegłoroczne przemówienie Joego Bidena na dziedzińcu Zamku Królewskiego FOT. SŁAWOMIR KAMINSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Biden przybędzie do Warszawy, do państwa frontowego, jako prezydent czasu wojny, prowadzący wolny świat do zwycięstwa nad tyranią

DANIEL FRIED

były ambasador USA w Polsce, w analizie na stronie think tanku Atlantic Council

mir Putin, który we wtorek wygłosi orędzie do narodu, i kreujący się na neutralnego orędownika pokoju, a po cichu wspierający Rosję przywódca Chin Xi Jinping, który wedle zapowiedzi jego szefa dyplomacji ma przedstawić „plan pokojowy” dla Ukrainy.

„Biden przybędzie do Warszawy, do państwa frontowego, jako prezydent czasu wojny, prowadzący wolny świat do zwycięstwa nad tyranią” – zaznaczył w analizie (opublikowanej jeszcze przed wizytą prezydenta w Kijowie) na stronie think tanku Atlantic Council Daniel Fried, były ambasador USA w Polsce.

Najważniejszym punktem wizyty w naszym kraju jest przemówienie, które amerykański prezydent wygłosi dziś o godz. 17.30 w Arkadach Kubickiego (ogrodach Zamku Królewskiego w Warszawie). Biden spotka się też z Andrzejem Dudą oraz przywódcami Bukareszteńskiej Dziewiątki – państw wschodniej flanki NATO.

Politico ocenia, że wybór Polski na cel podróży jest „zarówno symboliczny, jak i praktyczny”.

„Waszyngton chce pokazać swoim wschodnim partnerom, że słyszy ich głos, i przypomnieć Włodzirowi Putinowi o konsekwencjach, które nastąpią, jeśli Kreml rozszerzy wojnę na terytorium NATO” – ocenia portal.

Sygnał dla Putina, dla Chin, dla opozycji w USA

Premier Mateusz Morawiecki powiedział w niedzielę w programie „Face the Nation” amerykańskiej stacji CBS News, że polskie władze będą rozmawiać z Bidenem o potencjalnym zwiększeniu obecności amerykańskich żołnierzy w Polsce. Obecnie jest ich w naszym kraju ok. 11 tys. – po rosyjskiej inwazji na Ukrainę przybyli dodatkowi.

Bloomberg zwraca uwagę na „ryzyko zmęczenia wojną, które rośnie wraz z przedłużaniem się wojny”. Według przeprowadzonego pod koniec stycznia sondażu Associated Press-NORC Center for Public Affairs Research dalsze dostarczanie broni Ukraińcom popiera prawie połowa Amerykanów (48 proc.), podczas gdy 29 proc. jest przeciwko, a 22 proc. nie ma zdania. W maju ubiegłego roku dostawy popierało 60 proc.

W Kongresie USA nadal jest ponadpartijna większość na rzecz pomocy Ukrainie. Pojawiają się jednak pewne sceptyczne głosy, głównie z trumpowego skrzydła Partii Republikańskiej.

Dlatego wystąpienie Bidena z Polski będzie adresowane nie tylko do Ukraińców, Polaków i innych Europejczyków, ale też do samych Amerykanów. Nieprzypadkowo zaplanowano je wieczorem, kiedy Ameryka już się obudzi.

– Joe Biden musi wewnętrznie argumentować potrzebę utrzymania przez Stany Zjednoczone wsparcia dla Ukrainy. Spodziewam się też, że – tak jak rok temu – znajdą się tam odniesienia adresowane także do rosyjskiego społeczeństwa, a być może słowa adresowane do samego Putina – mówi Piotrowski.

Wizyta amerykańskiego prezydenta będzie obserwowana także w Chinach. W zeszłorocznym przemówieniu znalazły się wątki o starciu demokracji z autokracjami. Wobec zaostrzenia amerykańsko-chińskiej rywalizacji i przesilenia w ich relacjach można oczekiwać mocniejszego zaakcentowania tego paradygmatu. W sobotę podczas konferencji bezpieczeństwa w Monachium sekretarz stanu Antony Blinken przestrzegł Pekin przed potencjalnym dostarczaniem Rosji uzbrojenia. ●

Joe Biden w Ukrainie

Niezapowiedziana wiz

Amerykański prezydent przed dwudniową wizytą w Polsce pojawił się niespodziewanie wczoraj w Kijowie. Ze względów bezpieczeństwa podróż była trzymana w ścisłej tajemnicy.

Maciej Czarnecki

Mimo trwającej w Ukrainie wojny Joe Biden spotkał się wczoraj w Kijowie z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim i członkami ukraińskiego rządu. Było to wymowne i dramatyczne potwierdzenie zapewnień Białego Domu, że niemal rok po rozpoczęciu rosyjskiej inwazji Ameryka nadal stoi u boku Ukraińców.

– Dziękuję za to, że możemy liczyć na takie wsparcie USA dla Ukrainy i za pana przywództwo – powiedział podczas powitania amerykańskiego prezydenta Zełenski.

– Musimy być zjednoczeni we wsparciu dla Ukrainy. Jest w tej chwili ucieśnieniem walki o wolność i demokrację – mówił Biden.

Z komunikatu Białego Domu wynika, że Biden ma ogłosić w najbliższych dniach przekazanie kolejnych amerykańskich transportów broni dla Ukrainy i wzmocnienie sankcji wobec Rosji. Komunikat wymienia amunicję artyleryjską, systemy przeciwpancerne i radary obrony powietrznej. Nowy pakiet dostaw będzie wart 500 mln dol.

„Podczas gdy świat przygotowuje się do upamiętnienia rocznicy brutalnej inwazji Rosji na Ukrainę, jestem w Kijowie, by spotkać się z prezydentem Zełenskim i potwierdzić nasze niesłabnące wsparcie dla ukraińskiej demokracji, suwerenności i integralności terytorialnej” – potwierdził w oświadczeniu Biden.

Na wspólnej konferencji prasowej z Zełenskim prezydent USA wspominał „mroczną noc” niemal rok temu, kiedy świat obawiał się upadku stolicy Ukrainy, a ten mówił mu przez telefon, że słyszy odgłosy wybuchów. Okazało się jednak, że Kijów przetrwał.

– Muszę przyznać, że skradł mi część serca – powiedział Biden, wspominając swoje poprzednie wizyty w ukraińskiej stolicy.

Nie krył satysfakcji, że mógł przyjechać tam kolejny raz.

– To największa wojna lądowa w Europie od 75 lat. Wybuchła wbrew wszelkim oczekiwaniom, a wy i tak triumfujecie. I jestem przekonany, że będziecie triumfować nadal – stwierdził prezydent USA.

Przypominał, że Ameryka skrzyknęła do pomocy Ukrainie ponad 50 krajów, a Zachód nałożył na Rosję druzgocące sankcje. Poza dostawami broni i nowymi sankcjami zapowiedział też „miliardy dolarów” nowego, bezpośredniego wsparcia budżetowego dla Ukrainy, które zatwierdził już Kongres USA.

– Armia Rosji utraciła połowę terytorium, które niegdyś zajęła. Rosjanie uciekają i nie chcą wracać do swojego kraju, bo nie widzą tam przyszłości. Putin myślał, że Zachód jest słaby i podzielony. Liczył, że nie będziemy w stanie utrzymać się razem. Myślał, że nas przeczekają. Ale wydaje mi się, że już wie, że się pomylił – powiedział Biden.

– Stajemy tu ramię w ramię, panie prezydencie. Jestem zachwycony, że mogę złożyć

*To największa wojna
lądowa w Europie od 75 lat.
Wybuchła wbrew wszelkim
oczekiwaniom, a wy
i tak triumfujecie. I jestem
przekonany, że będziecie
triumfować nadal*

JOE BIDEN

tę kontrwizytę – dodał, nawiązując do odwiedzin Zełenskiego w Waszyngtonie.

Następnie przywódcy uściskali sobie dłonie i wybrali się na wspólny spacer po ulicach Kijowa – to niesamowity obraz dla wszystkich, którzy pamiętają, jak do stolicy zbliżali się Rosjanie. Bidena i Zełenskiego nie odwiodło od tego nawet wycie syren przeciwlotniczych, co stanowiło pokaz determinacji wobec rosyjskiego zagrożenia.

Jak Biden dotarł do Kijowa

Amerykański dziennik „The New York Times” podaje, że Biden przybył do Kijowa po wie-



logodzinnej podróży pociągiem od granicy z Polską, podobnie jak – swego czasu – inni zachodni przywódcy. Oficjalnie jeszcze tego nie potwierdzono.

Podróż do końca była utrzymywana w ścisłej tajemnicy. Biały Dom jeszcze w niedzielę wieczorem przekonywał, że prezydent jest w Waszyngtonie. W sobotę wieczorem Joe Biden i jego żona Jill pokazali się na kolacji w restauracji, co czynią rzadko i, swoją drogą, już to mogło dać do myślenia.

Prezydencki doradca ds. bezpieczeństwa narodowego Jake Sullivan zdradził w roz-

mowie z reporterami, że kilka godzin przed wizytą Bidena w Kijowie Biały Dom poinformował o niej Rosjan, dla celów „uniknięcia potencjalnego konfliktu”.

Tak czy inaczej, ciągnął Sullivan, była to podróż „bez precedensu we współczesnych czasach”, bo prezydent USA zjawił się „w stolicy kraju ogarniętego wojną, gdzie amerykańskie wojsko nie kontroluje kluczowej infrastruktury”.

„Fakt, że amerykański prezydent spotyka się przywódcą Ukrainy w sercu stolicy pośród trwającego konfliktu na pełną skalę, jest znaczący i symboliczny. Niemal rok po rozpoczęciu inwazji na pełną skalę wysłała Moskwa czytelny sygnał – że Ameryka i Zachód nie cofną się we wspieraniu Ukrainy” – ocenił korespondent BBC w Kijowie.

Inni komentatorzy przypominają niespodziewane wizyty George’a W. Busha u amerykańskich żołnierzy w Iraku z okazji Święta Dziękczynienia w 2003 r., kiedy nawet niektórzy członkowie Secret Service myśleli, że prezydent przebywa na swoim ranczo w Teksasie, oraz Baracka Obamy w Kabulu w 2010 r., kiedy prezydent, nietypowo, udał się w podróż z Camp David.

Jak ogłosił w TVN 24 ambasador USA w Polsce Mark Brzezinski, Biden spędził poniedziałek na konsultacjach z ukraińskimi partnerami, jak dalej wspierać ich w odpieraniu rosyjskiej agresji. Ambasador nie krył, że wizyta w Kijowie wiąże się z ryzykiem.

– To absolutnie historyczna chwila – powiedział Brzezinski.

Z relacji reporterów towarzyszących Bidenowi wynika, że w poniedziałek po południu opuścił już Kijów. Spędził tam ponad pięć godzin: rozmawiał z Zełenskim

Kulisy podróży Joego Bidena do Kijowa Amerykanie uprzedzili Rosjan kilka godzin wcześniej

Wizyta prezydenta USA Joego Bidena w Ukrainie była trzymana w ścisłej tajemnicy, ale planowana od miesięcy. Ostateczne zielone światło zapalono w piątek podczas narady w Gabinetcie Ovalnym. Kluczową decyzję podjął sam Biden.

Prezydencki doradca ds. bezpieczeństwa narodowego Jake Sullivan zdradził w rozmowie z reporterami, że kilka godzin przed wizytą Bidena w Kijowie Biały Dom poinformował o niej Rosjan w celu „uniknięcia potencjalnego konfliktu”.

Tak czy inaczej, ciągnął Sullivan, była to podróż „bez pre-

cedensu we współczesnych czasach”, bo prezydent USA zjawił się „w stolicy kraju ogarniętego wojną, gdzie amerykańskie wojsko nie kontroluje kluczowej infrastruktury”.

Nie zdradził, jak Biden dostał się do Kijowa – to zostanie ujawnione oficjalnie później, gdy prezydent znajdzie się już w bezpiecznym miejscu. Amerykański dziennik „The New York Times” podał, że Biden odbył wielogodzinną podróż pociągiem od granicy z Polską, podobnie jak – swego czasu – inni zachodni przywódcy.

Według agencji Associated Press Biden po cichu wyleciał do

Europy o godz. 4.15 w niedzielę nad ranem z Joint Base Andrews, położonej nieopodal Waszyngtonu amerykańskiej bazy wojskowej w stanie Maryland. Zatrzymał się w bazie wojsk powietrznych USA w Ramstein w Niemczech, skąd następnie udał się w podróż do Ukrainy.

W Kijowie pojawił się o godz. 8 rano lokalnego czasu, a opuścił miasto po godz. 13.

Podróż do końca była utrzymywana w ścisłej tajemnicy. Biały Dom jeszcze w niedzielę wieczorem przekonywał, że prezydent jest w Waszyngtonie. W sobotę wieczorem Joe Biden i jego żona Jill pokazali się na

kolacji w restauracji w Waszyngtonie, co czynią rzadko, i już to mogło dać do myślenia.

Zastępca doradcy ds. bezpieczeństwa narodowego Jonathan Finer zdradził, że wizytę planowano od miesięcy, a ostatecznie zdecydowano o niej w piątek podczas spotkania najważniejszych urzędników w Gabinetcie Ovalnym.

– Ekipa, która wyruszyła z prezydentem, była wyjątkowo mała liczna, składała się z zaledwie kilku najbliższych doradców, małego zespołu medycznego, fotografa i służb bezpieczeństwa – powiedział Finer. ●

Maciej Czarnecki

Joe Biden w Ukrainie

Wizyta prezydenta USA



• Joe Biden i Wołodymyr Zełenski wczoraj w Kijowie
FOT. EVAN VUCCI/AP

w prezydenckim Pałacu Maryńskim, złożył wieniec pod pomnikiem ku czci poległych ukraińskich żołnierzy oraz spotkał się z pracownikami amerykańskiej ambasady w Kijowie.

Wizyta w przededniu rocznicy inwazji

Dziś i jutro Joe Biden ma być w Polsce. Wygłosi przemówienie w Arkadach Kubickiego w Warszawie, spotka się z prezydentem Andrzejem Dudą i z przywódcami tzw. bukarzesztańskiej dziewiątki, czyli państw wschodniej flanki NATO.

Komentatorzy od dawna spekulowali, że być może – wzorem innych zachodnich przywódców – uda się też do Ukrainy albo spotka się z Zełenskim na granicy. Ze względów bezpieczeństwa takie wizyty nie mogą być ogłoszone wcześniej.

Początkowo Biały Dom zapowiadał, że Biden przyleci do Polski już w poniedziałek.

Potem zmieniono oficjalny termin jego przybycia na wtorek rano.

„Dyktator nigdy nie pokona wolności”

Podczas poprzedniej podróży pod koniec marca 2022 r. Biden zapewniał w Warszawie w obliczu rosyjskiej napaści na Ukrainę, że „dyktator nigdy nie pokona wolności”. Od tego czasu bohaterstwo walczącym i wspieranym zachodnimi transportami broni Ukraińcom udało się odbić część terytoriów zajętych przez Rosję. Jednak wojna nadal wydaje się daleka od zakończenia.

W tym tygodniu rywalizujące narracje na jej temat zaprezentują: Biden, Władimir Putin, który we wtorek wygłosi orędzie do narodu, i – kreujący się na neutralnego orędownika pokoju, a po cichu wspierający Rosję – przywódca Chin Xi Jinping, który, wedle zapowiedzi jego szefa dyplomacji, ma przedstawić plan pokojowy dla Ukrainy. ●

Ukraińcy są wzruszeni W Kijowie radość i nadzieja

Piotr Andrusieczko

KORESPONDENCJA Z KIJOWA

Nieoczekiwana wizyta Joego Bidena w Kijowie przyniosła Ukraińcom nadzieję, że Zachód dalej będzie ich wspierał w wojnie z Rosją.

Wizyta amerykańskiego prezydenta w stolicy Ukrainy była przygotowywana w pełnej tajemnicy. Wcześniej przedstawiciele Białego Domu zapewniali, że mimo podróży do sąsiedniej Polski Biden nie planuje przyjechać do Ukrainy.

Jednak w niedzielę wieczorem pojawiły się pierwsze sygnały, że nazajutrz w stolicy Ukrainy pojawi się ważny gość. Rano o Bidenie huczał już cały Kijów.

Alarm podczas składania wieńców

Oprócz oficjalnych rozmów Biden z Zełenskim uczcili żołnierzy ukraińskich poległych w wojnie z Rosją. W tym celu przybyli na plac Mychajłowski, pod ścianę pamięci przy Monastyrze św. Michała Archaniola o Złotych Kopulach. Monastyr jest też soborem katedralnym niezależnego Kościoła Prawosławnego Ukrainy. Prezydenci spotkali się z jego zwierzchnikiem, metropolitą Epifaniszem.

W trakcie, kiedy prezydenci byli na placu, w Kijowie ogłoszono alarm przeciwlotniczy. Wywołał go start rosyjskiego samolotu MiG-31 z Białorusi. Mogą one przenosić ponaddźwiękowe kindzaly – te pociski nieraz spadały już na miasto.

W południe w centrum miasta nie było już śladu po nadzwyczajnych środkach bezpieczeństwa. Na miejscu, gdzie niedawno prezydenci składali wieńce, roili się dziennikarze, którzy kręcili materiały do wydań wiadomości.

Nie jesteśmy sami

– Odczuwam radość. Bardzo potrzebujemy wsparcia – mówi Iryna ze łzami w oczach. Zaczepiam ją przy ścianie pamięci, gdzie wiszą fotografie poległych ukraińskich żołnierzy. Jak mówi, stara

się omijać to miejsce, bo wywołuje u niej za dużo bólu. – Szkoda naszego narodu, ale też tylu ludzi wreszcie się obudziło! Jechałam przed chwilą metrem i widziałam naszą młodzież – są wolni i szczęśliwi. I kiedy patrzysz na nich, to myślisz, że może te wszystkie ofiary były tego warte.

Pod ścianą pamięci spotykam też dwóch mężczyzn z dzieckiem. Fedor mieszka w Kijowie od trzech lat, a w sierpniu ubiegłego roku dołączył do niego brat z córką. Ich rodzinna miejscowość znajduje się na okupowanej części obwodu zaporoskiego.

– Akurat jechaliśmy do Monastyru, po drodze był wielki korek i przeczytałem w Telegramie, że Biden tu był. Pomyślałem, że teraz to trzeba tutaj przyjechać.

Dla Fedora to bardzo ważne, że amerykański prezydent nie bał się odwiedzić ukraińskiej stolicy.

– Poczulem się dużo lepiej, bo wiem, że nie zostawili nas, że cały świat nas popiera. Mam bardzo pozytywne odczucia i jeszcze pogoda dopisała – stwierdza.

Rzeczywiście, w Kijowie zaświeciło w poniedziałek słońce.

Symboliczny dzień

Biden przyjechał do Ukrainy w Dzień Pamięci Ofiar Niebiańskiej Sotni, czyli osób, które zginęły podczas Rewolucji Godności w 2014 r. Dziewięć lat temu po dwóch dniach starć w centrum ukraińskiej stolicy doszło do tragicznej kulminacji. Od kul jednostki specjalnej ukraińskiej milicji Berkut zginęło ponad 20 osób. Łącznie śmierć podczas protestów poniosło ponad 100 osób.

Tragiczne wydarzenia 18-20 lutego 2014 r. były dla wielu Ukraińców początkiem walki z rosyjskim imperializmem. Wkrótce potem rozpoczęła się rosyjska operacja wojskowa na Krymie, a następnie wojna w Donbasie.

Poprzednim prezydentem Stanów Zjednoczonych, który odwiedził Ukrainę, był George Bush młodszy w 2008 r. Wcześniej, w czerwcu 2000 r., wizytę złożył Bill Clinton, a w sierpniu 1991 r. George Bush starszy. ●

W CZWARTEK W „WYBORCZEJ”

ROK WOJNY

- Reportaże ukraińskich dziennikarzy z miejsc rosyjskich zbrodni
- Relacje mieszkańców okupowanych terenów
- Pomoc humanitarna

DODATEK
SPECJALNY



Symbol władzy PiS

– Stanisław Piotrowicz jest w stanie dopuścić się wszelkich niegodziwości, by osiągnąć swoje osobiste cele – mówi sędzia Bartłomiej Przymusiński ze Stowarzyszenia Sędziów Polskich „Iustitia”.

Anita Karwowska

W poniedziałkowej „Wyborczej” Wojciech Czuchnowski opisał próby naklonienia dwóch sędziów z Podkarpacia do sfalszowania egzaminu na aplikację sędziowską córki Stanisława Piotrowicza, dziś sędziego Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej, wcześniej parlamentarzysty PiS i prokuratora stanu wojennego. Za dowód służy opublikowane razem z materiałem nagranie trzyminutowej rozmowy Grzegorza Zarzyckiego (to głównie on mówi) z innym sędzią Sądu Apelacyjnego w Rzeszowie. Dotyczyło wydarzeń z 2006 r., a zostało zarejestrowane w 2019 r. podczas wycieczki rzeszowskich prawników do Chin.

Oblany egzamin

Sędzia Zarzycki opowiada w nagraniu o egzaminie na aplikację sędziowską, który odbył się w Rzeszowie w 2006 r. Przystępująca do niego córka Piotrowicza bała się o wynik, ojciec postanowił namówić członka komisji (sędziego Zarzyckiego), by „pomógł” kandydatce prawidłowo rozwiązać test. Barbara Piotrowicz miała zostawić puste miejsca tam, gdzie nie była pewna odpowiedzi, a Zarzycki miał je za nią zakreślić. Sędzia nie zrobił tego, wykręcając się, że nie miał takiej możliwości. W rzeczywistości nie chciał brać udziału w oszustwie.

Rozmowy przed egzaminem i po egzaminie odbywały się w domu sędziego Roberta Pelewicza w Stalowej Woli. Pelewicz i Piotrowicz spotkali się tam z sędzią Zarzyckim dwa razy.

Piotrowicz był wówczas senatorem PiS. To była jego pierwsza kadencja. Potem jeszcze raz zasiadł w Senacie, a następnie, nieprzerwanie do 2019 r., był posłem. W wyborach 2019 r. nie dostał się do Sejmu. Zaraz potem PiS zrobił go sędzią Trybunału Konstytucyjnego.

Sędzia Zarzycki nie chciał w rozmowie z „Wyborczą” komentować sprawy, zaś Pelewicz i Piotrowicz zaprzeczyli tym informacjom. Ale próby skłonienia do sfalszowania egzaminu potwierdził „Wyborczej” emerytowany sędzia Edward Loryś, mieszkający dziś w Sandomierzu były prezes Sądu Okręgowego w Tarnobrzegu, w latach 1993-97 sędzia Trybunału Stanu. Według informatora, który przekazał nam nagranie, to sędzia Loryś, który w 2006 r. był dobrym znajomym Pelewicza i Piotrowicza, miał pierwotnie zasiadać



• Uczestnicy niedosłego fałszerstwa pełnią dziś najwyższe funkcje w państwie i w strukturach wymiaru sprawiedliwości – Stanisław Piotrowicz zasiada w Trybunale, którego orzeczenia są ostateczne i niezaskarżalne

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

w komisji, która w 2006 r. oceniała testy na aplikację sędziowską, ale z tego zrezygnował.

Ostatecznie żadnej pomocy w egzaminie na aplikację sędziowską Barbara Piotrowicz nie otrzymała. Oblała go z bardzo słabym wynikiem. Mimo to jej kariera prawnicza szybko nabrała tempa. Obecnie pracuje w Prokuraturze Krajowej, w Wydziale Prześcężności Zorganizowanej.

Jak podkreślił Wojciech Czuchnowski, formalnie naklanianie do fałszowania dokumentów (w tym wypadku wyników egzaminu) jest przestępstwem, o którym mówi art. 271 par. 3 kodeksu karnego. Przygotowania/naklanianie do sfalszowania dokumentu są tam zagrożone karą do dwóch lat więzienia. Gdyby doszło do sfalszowania, sprawcy groziłoby nawet pięć lat więzienia. Po 17 latach sprawa jest przedawniona.

Ale uczestnicy niedosłego fałszerstwa pełnią dziś najwyższe funkcje w państwie i w strukturach wymiaru sprawiedliwości. Piotrowicz zasiada w Trybunale, którego orzeczenia są ostateczne i niezaskarżalne. Pelewicz uczy i ocenia przyszłych sędziów – jest jednym z wicedyrektorów Krajowej Szkoły Sądownictwa i Prokuratury i kieruje Ośrodkiem Aplikacji Sędziowskiej. 1 lipca 2021 r. sędzia Pelewicz został delegowany do orzekania w Sądzie Apelacyjnym w Krakowie.

Kryterium polityczno-towarzyskie

Ustalenia „Wyborczej” komentują środowisko prawnicze oraz politycy opozycji. – Ten tekst pokazuje, że Stanisław Piotrowicz jest

To, jak wysoko zaszła w strukturach prokuratury córka Piotrowicza, która nie była w stanie zdać egzaminu na aplikację sędziowską, dobitnie pokazuje, jak obecnie dobierane są kadry na wysokie stanowiska w wymiarze sprawiedliwości. Liczy się kryterium polityczno-towarzyskie, nie merytoryczne

BARTŁOMIEJ PRZYMUSIŃSKI
rzecznik Stowarzyszenia Sędziów Polskich „Iustitia”

w stanie dopuścić się wszelkich niegodziwości, by osiągnąć swoje osobiste cele. To, jak wysoko zaszła w strukturach prokuratury córka Piotrowicza, która nie była w stanie zdać egzaminu na aplikację sędziowską, dobitnie pokazuje, jak obecnie dobierane są kadry na wysokie stanowiska w wymiarze sprawiedliwości. Liczy się kryterium polityczno-towarzyskie, nie merytoryczne. Świadczy o tym również nominacja sędziego Pelewicza do Krajowej Szkoły Sądownictwa i Prokuratury. To jak wpuszczenie lisa do kurnika. Gdyby panowie Piotrowicz i Pelewicz byli ludźmi honoru, oczekiwałbym od nich podania się do dymisji – mówi „Wyborczej” Bartłomiej Przymusiński, rzecznik Stowarzyszenia Sędziów Polskich „Iustitia”. Sprawę skomentował też w mediach społecznościowych, pisząc: „Czuchnowski pokazał nam, co Piotrowicz robił kilkanaście lat temu. Jak myślicie, jakie teraz ma możliwości?”.

Wolność od nepotyzmu

Komentarz do sprawy przedstawiło również Stowarzyszenie Prokuratorów „Lex Super Omnia”. Przytaczamy dłuższy fragment: „Barbara Piotrowicz od 2016 r. pnie się po szczeblach prokuratorskiej kariery w tempie dosyć zawrotnym. Jej ścieżka zawodowa

była komentowana w różnych mediach nie z uwagi na wybitną wiedzę i osiągnięcia, ale w kontekście politycznych powiązań Stanisława Piotrowicza – byłego prokuratora, potem polityka, a obecnie sędziego Trybunału Konstytucyjnego.

Gdy w 2016 r. pod płaszczykiem reformy prokuratury wielu doskonałych prokuratorów zostało pozbawionych dorobku zawodowego poprzez degradacje, a wobec innych zaczęto stosować wysublimowany system dyscyplinujący, polegający na »karnych delegacjach«, Barbara Piotrowicz (była adwokatka) została prokuratorem w trybie pozakonkursowym. Od 2021 r. pracuje w elitarnym do 2016 r. pionie PZ i z tego tytułu otrzymuje wysoki dodatek, związany z delegowaniem do prokuratorskiej centrali, gdzie umieszczono wydziały dw. z przestępczością zorganizowaną i korupcją.

Lex Super Omnia dąży do prawdziwej reformy polskiej prokuratury. Nowa prokuratura musi być wolna od nepotyzmu i politycznych wpływów. Kryteria awansowe powinny być jasno określone, a droga do uzyskania wyższego tytułu zawodowego musi opierać się na konkursach, w których wszyscy startujący prokuratorzy będą mieli równe szanse”.

Opozycja: Kwalifikacje moralne 0

Posel Koalicji Obywatelskiej Piotr Borys napisał na Twitterze: „Prokurator stanu wojennego, poseł PiS, dziś sędzia TK Stanisław Piotrowicz miał namawiać sędziów do sfalszowania wyników egzaminu córki. Kwalifikacje moralne »0«. Czas na zmiany!”.

W podobnym tonie informacje „Wyborczej” skomentowali posłanka KO Kamila Gasiuk-Pihowicz i przewodniczący klubu parlamentarnego Lewicy Krzysztof Gawkowski.

„PiS-owski bohater zmian w sądownictwie, prokurator PRL, obrońca księdza pedofila z Tylawy, a do tego krętacz. Symbol tej władzy” – stwierdziła w swoim wpisie posłanka. ●

Wyjaśnienie

• We wczorajszym tekście „Egzamin córki Piotrowicza” napisaliśmy, że rozmówcą sędziego Grzegorza Zarzyckiego był sędzia Zygmunt Dudziński. W rzeczywistości nie był to sędzia Dudziński, ale inny sędzia Sądu Apelacyjnego w Rzeszowie. ●

Naszemu Drogiemu Koledze

Tomaszowi Borowemu

oraz Jego

najbliższej Rodzinie

wyrazy najszczerzego współczucia
i wsparcia z powodu śmierci

Ojca

składają

Koleżanki i Koledzy z Deloitte



www.nekrologi.wyborcza.pl/34236418

Wielka dziura w budżecie NFZ

Kasa NFZ świeci pustką. Tegoroczne przychody będą o 10,6 mld zł niższe od planowanych wydatków. Rząd już zaczyna drastycznie oszczędzać. Pierwszą ofiarą oszczędności są chorzy na raka prostaty.

Judyta Watoła

Dziura w budżecie NFZ to przede wszystkim konsekwencja ubiegłorocznej nowelizacji ustawy o zawodzie lekarza i lekarza dentystry. Właśnie w niej rząd przemycił fundamentalne zmiany w finansowaniu opieki zdrowotnej. Do tej pory NFZ miał dwa źródła pieniędzy. Po pierwsze: przychody z naszych składek zdrowotnych. W tym roku – ok. 135 mld zł. Kolejne kilka mld pochodziło dotąd z budżetu państwa: pokrywały wydatki na pogotowie, niektóre procedury czy składki. Poza tym na NFZ przerzucono także finansowanie tego, za co płaciło Ministerstwo Zdrowia (leczenie chorych na hemofilię i AIDS, zakup szczepionek). Łącznie nowe wydatki wyniosą ponad 7 mld zł.

Pusta poduszka

Poza tym w nowelizacji zapisano, że NFZ odda jeszcze w tym roku do 5,5 mld zł na Fundusz Przeciw-

działania COVID. Minister Adam Niedzielski zapewniał, że pacjenci nic nie stracą, NFZ ma „poduszkę finansową”. Nowelizacja, która w sumie uszczupliła tegoroczny budżet na zdrowie o łącznie ponad 13 mld zł, nie była poddana konsultacjom społecznym.

Oznaki kryzysu pojawiły się szybciej, niż ktokolwiek przypuszczał. Oto w ubiegłym tygodniu na posiedzeniu zespołu trójstronnego ds. ochrony zdrowia w odpowiedzi na pytanie o bilans przychodów i wydatków przedstawiciele NFZ poinformowali, że według obecnego planu finansowego wydatki będą o 10,6 mld zł większe od planowanych przychodów. Do 7 mld zł, które NFZ musi wydać na zadania, których wcześniej nie finansował, należy jeszcze bowiem dodać kilka miliardów, które przeznaczono na sfinansowanie nadwykonań i podwyższenie ryczałtów dla szpitali.

Natomiast na funduszu zapasowym NFZ ma w tej chwili 16,2 mld zł. Jeśli zgodnie z rządowymi planami odda jeszcze 5,5 mld zł na Fundusz Przeciwdziałania COVID z „poduszki finansowej”, którą jeszcze niedawno chwalił się Niedzielski, nie zostanie mu praktycznie nic.

Zaplanowane podwyżki

Tymczasem w lipcu szykuje się kolejna podwyżka w szpitalach i przychodniach – wymusza ją

ustawa o minimalnych wynagrodzeniach w ochronie zdrowia. Minimalna pensja lekarza wyniesie 9,3 tys. zł, a pielęgniarki z wyższym wykształceniem i specjalizacją – 8,2 tys. zł. Wzrosną też pensje prawie wszystkich innych pracowników placówek medycznych. Na sfinansowanie tych podwyżek potrzeba miliardów. Niedzielski pochwalił się niedawno, że już wydał zlecenie Agencji Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji. Ma ona zarekomendować podwyższenie stawek za leczenie, tak by szpitale miały z czego wypłacać podwyżki. Na czele działającej przy AOTMiT Rady Taryfikacji stoi jednak szef NFZ Filip Nowak. Wątpliwe, by w sy-

tuacji, kiedy zaczyna bardzo brakować pieniędzy na leczenie, podwyżki stawek za leczenie zaproponowane przez Radę Taryfikacji pokryły podwyżki plac. Szpitale będą więc zwiększać i tak już rekordowe zadłużenie.

– Jeśli sytuacja wygląda tak źle, minister powinien jak najszybciej wskazać, z czego pokryje deficyt w budżecie NFZ, tak by nie wpłynęło to w żaden sposób na płynność leczenia i bezpieczeństwo chorych – mówi Marek Wójcik, ekspert od zdrowia w Związku Miast Polskich.

Zapytaliśmy o to w Ministerstwie Zdrowia. Nie otrzymaliśmy odpowiedzi. Na pytanie o dziurę w budżecie nie odpowiedział nam także NFZ.

Tymczasem już widać momentami rozpaczliwe szukanie oszczędności. Wskazują na to zapisy projektu nowelizacji ustawy refundacyjnej, w którym planuje się, że ok. 2 tys. leków nie będzie już dostępnych na ryczałt, czyli za 3,2 zł, ale za 30-proc. odpłatnością. Także lista darmowych leków dla osób w wieku 75+ ma być okrojona – znikną z niej leki zagraniczne, o ile mają tańsze odpowiedniki.

Oszczędności na chorych

Inny sygnał padł na posiedzeniu senackiej komisji zdrowia, która omawiała projekt ustawy o Krajowej Sieci Onkologicznej. Zapisano w nim, że tylko w tym roku wpro-

wadzenie KSO będzie kosztować 2,5 mld zł. Wiceminister Waldemar Kraska powiedział, że resort koryguje te plany i będzie to tylko 500 mln zł.

Najszybciej jednak, bo już od marca, zmiany dotkną pacjentów z rakiem prostaty. W zeszłym tygodniu wiceminister Maciej Milkowski oskarżył dwie firmy, które produkują nowe skuteczne leki, o to, że nie zgodziły się na zmiany w programie lekowym. Oskarżył, że działają wbrew chorym. W istocie wbrew interesowi chorych działa minister.

Na program raka prostaty NFZ wydaje ok. 400 mln zł rocznie, a grupa chorych wciąż rośnie. Miłkowski chciał więc zaostriżyć kryteria uczestnictwa w programie. Te zmiany nie były konsultowane ze specjalistami, którzy przekonywali, że kryteria nie mają nic wspólnego ze wskazaniami klinicznymi i przyjętymi standardami leczenia.

Pod presją Miłkowskiego, który dał obydwu koncernom do zrozumienia, że ich upór w sprawie programu dla raka prostaty „będzie zapamiętany” i może się odbić na przyszłych decyzjach o włączeniu ich leków na listę refundacyjną, obydwie firmy ustąpiły i zgodziły się na zmiany w programie, które pozbawiają dużą część chorych możliwości leczenia się najnowszymi lekami. NFZ będzie mógł zaoszczędzić. ●

**Nowelizacja,
która w sumie
uszczupliła tegoroczny
budżet na zdrowie
o łącznie ponad 13 mld zł,
nie była poddana
konsultacjom
społecznym**



Warszawa

ZARZĄD DZIELNICY OCHOTA M.ST. WARSZAWY

informuje,

że na Elektronicznej Tablicy Ogłoszeń Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy (ETO) oraz na stronie internetowej Dzielnicy Ochota m.st. Warszawy www.ochota.um.warszawa.pl a także w Biuletynie Informacji Publicznej Miasta Stołecznego Warszawy zostało podane do publicznej wiadomości ogłoszenie o organizowanym przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż wolnego lokalu mieszkalnego nr 1A o powierzchni użytkowej 100,88 m², położonego przy ul. Wawelskiej 38/40 w Warszawie, stanowiącego własność m.st. Warszawy. Z lokalem związany jest udział 10088/51104 w częściach wspólnych budynku i jego urządzeń, które nie służą do wyłącznego użytku właścicieli poszczególnych lokali wraz z takim samym udziałem w prawie własności gruntu, na którym znajduje się budynek, oznaczonego jako działka ewidencyjna nr 81 o powierzchni 291m², w obrębie 2-01-05.

Przetarg odbędzie się w dniu 28 marca 2023 r. o godz. 10.00 w siedzibie Urzędu Dzielnicy Ochota m. st. Warszawy przy ul. Grójeckiej 17A, I piętro – sala konferencyjna nr 121

Regulamin przetargu dostępny jest w Biuletynie Informacji Publicznej Miasta Stołecznego Warszawy oraz serwisie internetowym: www.um.warszawa.pl/ nieruchomości

Dodatkowe informacje dotyczące przetargu, w tym regulamin przetargu, można uzyskać w Wydziale Nieruchomości dla Dzielnicy Ochota Urzędu m.st. Warszawy przy ul. Grójeckiej 17A, tel. 22 443 97 70, e-mail: ochota.wnd@um.warszawa.pl – od poniedziałku do piątku w godz. 8.00-16.00, w okresie od ukazania się ogłoszenia do terminu przetargu

Burmistrz
Dzielnicy Ochota m.st. Warszawy
/-/
Dorota Stegienka



WORK CENTRE (KRAZ 7098)

PRACA W HOLANDII !!!

Praca w ogrodnictwie, rolnictwie i na produkcji.

Poszukiwani kandydaci za znajomością języka obcego i prawem jazdy.

Osoby zainteresowane prosimy o wypełnienie formularza na stronie

www.workcentre.com.pl

lub kontakt telefoniczny **77-441-06-54, 533-966-678, 533-111-037, 533-155-868** oraz **797-351-037**.

OGŁOSZENIE 34224901

W Sądzie Rejonowym dla Wrocławia – Śródmieścia we Wrocławiu VIII Wydziale Cywilnym w sprawie o sygn. akt **VIII Ns 153/22** z wniosku Alior Bank S.A. z siedzibą w Warszawie przy udziale Małgorzaty Ventury Reis, małoletnich Marisy Ventury Reis i Mateusa Ventury Reisa reprezentowanych przez przedstawiciela ustawowego Małgorzatę Venturę Reis, Wandę Orator, Tomasza Machyni, Marii Jacewicz, Marcina Machynię, Anny Kowalskiej, Łukasza Kowalskiego, małoletnich Hanny Kowalskiej i Bianki Kowalskiej reprezentowanych przez przedstawiciela ustawowego Łukasza Kowalskiego i Gminy Wrocław, toczy się postępowanie

o stwierdzenie nabycia spadku po Bolesławie Machyni, zmarłym dnia 25 stycznia 2020r. we Wrocławiu, ostatnio stale zamieszkałym we Wrocławiu przy Św. Wincentego 9/5.

Wzywa się spadkobierców zmarłego, by w terminie **3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia** zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34236426

Wytwórca Spółdzielnia Pracy „Spółem” w Kielcach

prosi o przedstawienie ofert

NA DOSTAWY WĘGLA (miał węglowy)

o parametrach: wartość opałowa 22000 kJ/kg, popiół do 10%, siarka do 0,8 %, wilgotność do 10 %, granulacja 5-20 mm (odsiany). Preferowany węgiel z polskich kopalni. Cena za tonę wraz z transportem loco Spółdzielnia.

Osoba do kontaktu: Jerzy Sadowski
telefon 691965422,
mail: jerzy.sadowski@wspspolem.com.pl

OGŁOSZENIE 34236448

Sąd Rejonowy w Kluczborku Wydział I Cywilny prowadzi sprawę zarejestrowaną pod sygn. **I Ns 237/21** z wniosku Zakładu Ubezpieczeń Społecznych

o stwierdzenie nabycia spadku po Zbigniewie Cieśliku, synu Tadeusza i Weroniki, zmarłym dnia 09.03.2019 r. w Krzywiźnie i tam ostatnio stale zamieszkałym.

Sąd wzywa spadkobierców ustawowych i testamentowych Zbigniewa Cieślika, aby w terminie trzech miesięcy od dnia publikacji ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34236427

W Sądzie Rejonowym w Olsztynie Wydział I Cywilny, pod sygnaturą akt I Ns 608/22, toczy się sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po Wiktorze Adamie Kostka s. Mariana i Marii, który zmarł w dniu 13 września 2021 roku w Olsztynie i tu ostatnio stale zamieszkiwał.

Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Olsztynie i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34236428

Sygn. akt XI Ns 808/18

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Rzeszowie w XI Wydziale Cywilnym toczy się sprawa o stwierdzenie zasiedzenia prawa własności nieruchomości położonych w Rzeszowie (obwód Zwięzycza II), oznaczonych jako działki ewidencyjne nr 192/2, 192/3 192/4 i 192/5 (powstałych w wyniku podziału działki nr 192), 1040/3, 1040/4, 1108 oraz nr 1065/1 i 1065/2 (powstałych w wyniku podziału działki nr 1065).

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do udziału w sprawie pod rygorem pominięcia ich praw w niniejszym postępowaniu.

OGŁOSZENIE 34236206

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi, III Wydział Cywilny, zawiadamia o toczącym się postępowaniu w sprawie o sygn. akt III Ns 880/22 z wniosku Iwony Kucharskiej o stwierdzenie nabycia spadku po Henryce Mroczek z domu Benka, córce Bolesława i Antoniny, zmarłej w dniu 3 września 2022 r. w Łodzi, której ostatnie miejsce zwykłego pobytu znajdowało się w Łodzi przy ul. Narutowicza 114.

Wzywa się spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu (Łódź, al. Kościuszki 107/109) i udowodnili swoje prawo do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34236040

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy dla Krakowa-Krowodrzy w Krakowie, Wydział I Cywilny, ogłasza, że pod sygn. akt I Ns 1152/21/Kz wniosku Protegat 1 Niestandaryzowanego Sekurytyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego z siedzibą w Krakowie przy udziale Małgorzaty Garlać, Magdaleny Gardoń, Grzegorza Miernika, Macieja Miernika, Marcina Sitka, Mateusza Sitka, Łukasza Sitka toczy się sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po Wacławie Sitku, synu Mariana i Zdzisławy, urodzonym 11 lipca 1949 r. w Krakowie, ostatnio zamieszkałym w Krakowie przy ul. Szarotki 43/3, zmarłym w Krakowie w dniu 8 stycznia 2021 r.

W związku z tym wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w ciągu 3 miesięcy zgłosili się i udowodnili swoje prawo do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34236252

Wspomnij bliskich w wyjątkowy sposób

Stwórz miejsce pamięci na



OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34236157

Odszkodowanie dla uchodźców

Polska musi zapłacić 20 tys. euro rodzinie czeczeńskich uchodźców, która była przetrzymywana ponad siedem miesięcy w strzeżonym ośrodku dla cudzoziemców. Europejski Trybunał Praw Człowieka uznał, że tak długie zatrzymanie narusza europejską konwencję praw człowieka.

Anita Karwowska

– Europejski Trybunał Praw Człowieka po raz piąty orzekł, że polski system postępowania wobec cudzoziemców jest niezgodny z europejską konwencją praw człowieka, ponieważ do zamkniętych ośrodków strzeżonych nie powinny trafiać dzieci. A w Polsce to się zdarza codziennie – mówi adw. Małgorzata Jaźwińska ze Stowarzyszenia Interwencji Prawnej, która reprezentowała rodzinę czeczeńskich uchodźców w sprawie przeciwko Polsce przed ETPC.

Ucieczka do Niemiec

ETPC wydał orzeczenie w sprawie dziewięcioletniego chłopca z Czeczenii, który razem z mamą (Maliką) i trójką rodzeństwa był przetrzymywany w ośrodku strzeżonym dla cudzoziemców w Kętrzynie przez ponad siedem miesięcy. Trybunał stwierdził, że tak długie zatrzymanie narusza prawa człowieka, za bezprawną uznał nagminną praktykę polskich sądów, które przedłużając pobyt cudzo-

ziemców w strzeżonym ośrodku, nie informują o przyczynach przedłużenia. Tak było w przypadku tej czeczeńskiej rodziny.

Historię ucieczki Malika opowiedziała Stowarzyszeniu Interwencji Prawnej, które opublikowało ją w ramach cyklu „Zakładnicy systemu – historie ze strzeżonych ośrodków”.

Malika w Czeczenii pracowała jako nauczycielka języka angielskiego w szkole podstawowej, mąż był taksówkarzem.

– Nagle, kilkanaście lat po wojnie [czeczeńskiej], kiedy wydawało się, że można już u nas żyć bez lęku, wszystkich mężczyzn w rodzinie męża służby uznały za potencjalne zagrożenie – relacjonowała kobieta. Krewni zostali zamordowali, zagrożone było też życie męża Maliki. Zdecydowali, że uciekną do Polski.

Tu najpierw skierowano rodzinę do ośrodka dla cudzoziemców w Białej Podlaskiej, później przenieśli się do Warszawy, gdzie zaczęli układać życie od nowa. Nie udało się, bo uchodźcy otrzyma-

li odmowę na wniosek o ochronę międzynarodową i zostali zobowiązani do wyjazdu z powrotem do Czeczenii. Nie wiedzieli, że mogą się odwołać. Uciekli do Niemiec. Stamtąd po czterech miesiącach zostali odesłani do Polski i we wrześniu 2017 r. umieszczeni w strzeżonym ośrodku.

Płacz w nocy

– Po przyjeździe do ośrodka przeszukali nas ostatni raz. Sprawdzili bagaż, telefon zabrali do depozytu. Dostaliśmy mały pokój. (...) Liczyli nas o ósmej, dziewiętnastej i dwudziestej drugiej. Nie puka-

li nawet, tylko otwierali drzwi, liczyli jak barany i szli dalej. Kiedyś spytałam strażnika: „A co, gdybym się akurat przebierała?”. Wzruszył ramionami i wyszedł. Przesunęłam szafę, żeby choć trochę osłaniała. Starszy syn nie ruszał się z łóżka. Przynosiłam mu posiłki i nocnik. Schudł osiem kilo, zostały z niego tylko oczy i kości. Terminu u psychiatry doczekaliśmy się po trzech miesiącach. Zawieźli nas pod strażą. Lekarka przepisała antydepresanty i zaznaczyła w dokumentach, że dziecko w takim stanie nie powinno być trzymane w zamknięciu – opowiadała Maliką. Pobyt w ośrodku był przedłużany, a rodzina nie była informowana o szczegółach toczącego się postępowania.

Na wolność wyszli w kwietniu 2018 r. Chłopiec jeszcze długo nie mógł dojść do siebie.

– Niemal każdej nocy budzi się z płaczem. Najczęściej śni mu się zamaskowani mężczyźni, którzy go biją. Ja też często mam złe sny. Tracę wtedy oddech, śni mi się, że ktoś mnie dusi, i to jest zawsze polska Straż Graniczna – relacjonowała matka. W lutym 2021 r. rodzina otrzymała zezwolenia na pobyt w Polsce.

Jakie znaczenie ma wyrok

Mec. Małgorzata Jaźwińska zwraca uwagę, że Europejski Trybunał Praw Człowieka w wyroku dotyczącym Maliki i jej dziecka upo-

mniał się o respektowanie prawa do obrony cudzoziemców, wobec których prowadzone jest postępowanie. Orzekł, że brak informacji o przedłużaniu detencji narusza prawo do sprawiedliwej procedury migrantów i migrantek. – Liczymy, że sędziowie będą uwzględniać orzecznictwo ETPC i sytuacja migrantów w Polsce stopniowo zacznie się zmieniać – mówi mec. Małgorzata Jaźwińska.

Trybunał zdecydował, że państwo polskie ma zapłacić 20 tys. euro rekompensaty czeczeńskiej rodzinie.

Jak opisywaliśmy w „Wyborczej”, o zadośćuczynienie od skarbu państwa walczy m.in. również afgańska rodzina uchodźców, która dotarła do Polski na początku lipca 2021 r. Zanim do tego doszło, rodzina była kilkakrotnie wypychana przez Straż Graniczną za polsko-białoruską granicę. W Polsce trafiła do zamkniętego ośrodka dla cudzoziemców. Spędziła tu ponad trzy miesiące. W tym czasie kobieta poroniła. Była w drugim miesiącu ciąży. W ośrodku nie zapewniono jej odpowiedniej opieki medycznej ani w czasie ciąży, ani po poronieniu. Kiedy szef Urzędu ds. Cudzoziemców ze względu na duże prawdopodobieństwo przyznania im ochrony międzynarodowej w końcu zwolnił ich z dalszego pobytu w izolacji, rodzina wyjechała do Niemiec. Wszyscy są w traumie. ●

Nie da się wynagrodzić traum i krzywd doświadczonych przez rodzinę. Mam nadzieję jednak, że to kolejny krok w walce o prawa migrantów i migrantek, które są rażąco łamane podczas często bezzasadnej detencji

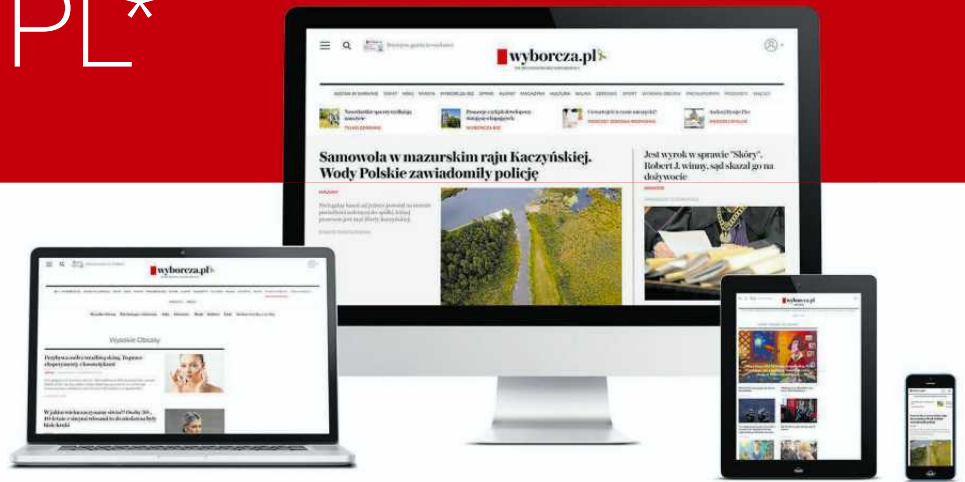
GRUPA GRANICA

ZAMÓW NA MARZEC DO 22 LUTEGO

**KUP PRENUMERATĘ
TECZKOWĄ
I ODBIERZ DOSTĘP
DO WYBORCZA.PL***

CENA
149,90 ZŁ
**GWARANCJA
NAJNIŻSZEJ
CENY****

CODZIENNIE



*Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej”. Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej”. Co zrobić, by zostać członkiem Klubu:

1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (pn.-pt. 8-19, sob. 9-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy.

** Cena sugerowana

Jak przywrócić w Polsce praworządność

Nie mam wątpliwości, że końcowy wyrok TSUE pogrzebie pod względem prawnym instytucję pani Przylębskiej

Michał Wawrykiewicz
adwokat, Inicjatywa Wolne Sądy

Już po raz piąty Komisja Europejska składa skargę do trybunału w Luksemburgu przeciwko polskiemu rządowi w związku z naruszaniem unijnych standardów niezależności sądownictwa. Za każdym razem Komisja miała rację, co potwierdzał Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Każda istotna zmiana w sądownictwie dokonana przez ekipę PiS-u była zamachem na zachodnioeuropejskie reguły państwa prawa. Tym razem do TSUE wpływa skarga w sprawie atrapowego, sterowanego politycznie Trybunału Konstytucyjnego Julii Przylębskiej.

Przypomnę, że już w grudniu 2017 roku, kiedy po raz pierwszy w historii Unii Europejskiej KE rozpoczynała inną procedurę, a mianowicie tę z art. 7 traktatu o UE, dotyczącą ryzyka poważnego naruszenia praworządności (wówczas nazywaną „opcją atomową”, choć dziś już wiemy, że z uwagi na jej polityczny charakter i wzajemne wsparcie Warszawy i Budapesztu nie zasługuje na to miano; nie jest skutecznym narzędziem do walki z łamaniem fundamentalnych zasad przez europejskich autokratów jak Kaczyński i Orbán), wśród pięciu zarzutów wobec Polski znalazło się m.in. funkcjonowanie politycznie podporządkowanego TK. Od samego początku było jasne, że równo z punktu widzenia polskiej konstytucji, jak i europejskiego prawa, że zmiany w trybunale przy al. Szucha dokonane w sposób niezwykle brutalny i wręcz siłowy pomiędzy 2015 a 2016 rokiem były pogwałceniem wszelkich reguł cywilizowanego świata. Wypowiadała się wówczas na ten temat nie tylko Unia, ale także polscy eksperci, organizacje i samorządy prawnicze, istniejące jeszcze wówczas w Polsce niezależne organy jak SN, KRS czy RPO, a poza krajem m.in. ONZ, Komisja Wenecka, American Bar Association oraz inne liczące się stowarzyszenia prawnicze i orga-



• **Pikieta pod siedzibą Trybunału Konstytucyjnego, który na wniosek Morawieckiego badał zgodność traktatu o Unii Europejskiej z Konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej (13.07.2021)**

FOT. SEAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

nizacje międzynarodowe. Nikt nie miał wątpliwości.

Odmowa odebrania przez Andrzeja Dudę sędziowskiego ślubowania od trzech legalnie wybranych sędziów TK oraz dopuszczenie do orzekania dublerów, przeprowadzane w Sejmie nocami zmiany legislacyjne okraszane szelmowskim, szyderczym uśmiechem prokuratora stanu wojennego Piotrowicza, a następnie przepchany na siłę bez wymaganej uchwały Zgromadzenia Ogólnego Sędziów TK wybór Julii Przylębskiej na prezesa stanowiły „grzech założycielski” obecnego marionetkowego, choć czyniącego wielkie szkody w systemie konstytucyjnym państwa i prawach obywateli organu noszącego już jedynie nazwę „Trybunał Konstytucyjny”.

Tyle że oczywiście nikt z rządzących nie zważał na opinie znawców prawa, oburzenie protestujących na ulicach obywateli i alarmy płynące z instytucji zachodniego świata. Trybunał pani Przylębskiej działał na polityczne zamówienie w najlepsze, a ona sama zaszczyciała salony obozu władzy, oklaskiwana i komple-

mentowana przez samego szefa partii rządzącej. Jej organ m.in. w 2019 roku „zalegalizował” politycznie podporządkowaną neo-KRS, w 2020 roku wydał słynną decyzję w sprawie zakazu aborcji (która wywołała ogromną falę protestów), a w 2021 roku po raz pierwszy w historii Unii uznał, że traktat o UE jest w określonym zakresie niezgodny z konstytucją kraju członkowskiego (Polski) oraz że nasze władze nie muszą uznawać zasady autonomii, pierwszeństwa i bezpośredniej skuteczności prawa unijnego. Innymi słowy: nie muszą stosować

się do orzeczeń luksemburskiego trybunału. Potem analogicznie doszedł do przekonania, że również europejska konwencja praw człowieka jest niezgodna z naszą ustawą zasadniczą, co oznacza, że polski rząd nie musi wykonywać wyroków ETPC w Strasburgu (jeśli mu nie odpowiadają). To tylko najsłynniejsze popisy tego quasi-organu. Oprócz tego wiele innych, równie szkodliwych i mających bardzo poważne konsekwencje potworków prawnych.

W 2021 roku „zakwestionowany” trybunał strasburski, rozpoznając skargę polskiej spółki Xero Flor, przesądził definitywnie o statusie trybunału Julii Przylębskiej, wydając wyrok, z którego wynika, że polski TK z dublerami na pokładzie narusza konwencję, nie spełniając wymogów niezawisłego i bezstronnego sądu ustanowionego uprzednio na podstawie ustawy. Już samo to daje niezaprzeczalnie podstawę prawną do podważenia niemal wszystkiego, co do tej pory wydał quasi-organ przy al. Szucha. Ponadto pamiętać należy, że orzeczenia ETPC to część europejskiego porządku prawnego obowiązującego w państwach Unii.

Teraz więc Komisja Europejska, składając skargę do TSUE, powołuje się wprost na wyrok Strasburga. Zarzuca obecnemu TK, że nie jest niezależny i jako taki nie może zapewniać skutecznej ochrony sądowej w dziedzinach objętych prawem UE (do czego zobowiązuje nas art. 19 traktatu).

Zasiadają w nim dublerzy, a prezes została wadliwie powo-

łana. Ponadto, jak wspomniałem powyżej, a co jest bardzo istotne z punktu widzenia ochrony interesów całej Unii, ten pseudotrybunał wydał „orzeczenia” wprost sprzeciwiające się fundamentalnym zasadom prawa UE: m.in. pierwszeństwa prawa unijnego i mocy wiążącej wyroków TSUE. Komisja, jako strażniczka traktatów, nie może pozwolić na rozwój takich pomysłów, bo mogłoby to w niedługim czasie podważyć cały porządek prawny we wspólnocie i doprowadzić do jej rozpadu. Jest to więc krytyczny moment w historii integracji europejskiej, i najwyraźniej KE ma tego świadomość.

Nie mam wątpliwości, że to wszczęte postępowanie przeciwnaruszeniowe i końcowy wyrok TSUE ostatecznie pogrzebią pod względem prawnym niesławną instytucję pani Przylębskiej. Ale nie mam też wątpliwości, że jeszcze przez jakiś czas będzie ona działać, próbując załatwiać różne interesy polityczne oraz broniąc przed upadkiem zarówno rządzących, jak i siebie. A tym samym wydając coraz bardziej absurdalne „wyroki”, uznające wszystko, co wrogie rządowi, za niekonstytucyjne.

System autokratyczny zbudowany w ostatnich siedmiu latach przez ekipę Kaczyńskiego et consortes wali się z hukiem. Już niedługo runie na ziemię i roztrzaska się. Tyle że potem będziemy bardzo długo odgruzowywać tę ruinę, naprawiać system konstytucyjny i państwo prawa, wiarygodność całego sądownictwa, zarówno tu, w kraju, wobec obywateli, jak i na zewnątrz, wobec wspólnoty międzynarodowej, a także, niestety, płacić duże rachunki za zniszczenie i chaos oraz indywidualne ludzkie krzywdy. I choć perspektywa to niezbyt przyjemna, a proces będzie trudny i precedensowy, to jednak z radością myślę o tym, że także dzięki ogromnemu wysiłkowi społeczeństwa obywatelskiego i społeczności prawniczej w ostatnich latach będziemy mogli zabrać się wreszcie do odbudowy. ●



Trybunał Przylębskiej wydał „orzeczenia” wprost sprzeciwiające się fundamentalnym zasadom prawa UE: m.in. pierwszeństwa prawa unijnego i mocy wiążącej wyroków TSUE

MICHAŁ WAWRYKIEWICZ

List otwarty Do Izraelczyków i wszystkich, którym leży na sercu los Izraela

W liście otwartym opublikowanym w „The Times of Israel” 2 lutego 2023 r. Matti Friedman, Yossi Klein Halevi i Daniel Gordis, którzy wyemigrowali do Izraela z Ameryki Północnej, piszą: „Diaspora ma prawo i obowiązek występować publicznie przeciwko rządowi, który rozbija spójność naszego społeczeństwa i jego demokratyczny etos”.

Zachęceni waszymi słowami dodajemy nasz głos w imieniu polskiego oddziału B'nai B'rith.

Wiemy dobrze, w jak trudnym położeniu jest Izrael, od dziesięcioleci atakowany z zewnątrz i od wewnątrz przez wrogów, agresor-

ów i terrorystów. Wiemy też, że agresja rodzi agresję.

Co jednak istotne, w ostatnich latach zagrożona jest sama demokracja – nie tylko w Ameryce, Polsce, Szwecji i Grecji, nie mówiąc już o Turcji i Węgrzech, lecz także w Izraelu, co budzi nasz zrozumiwały niepokój. Przestrzegamy: niedemokratyczny Izrael straci poparcie demokratycznego, liberalnego świata. Już to widzimy. Europejskie miasta – ostatnio Barcelona – zrywają umowy o partnerstwie z miastami Izraela.

Mieszkając w Polsce, znamy aż za dobrze fatalne skutki programowego zerwania z zasadami demo-

kracji i praworządności. Zaczyna się zwykle od demontażu sądownictwa, potem dochodzi do ingerencji we wszystkie obszary wolności obywatelskich i wreszcie do prób całkowitego zawłaszczenia państwa.

Trump, Kaczyński, Orbán, Erdogan – oto przykład, który winien być dla nas wszystkich przestrogą. Przyjrzyj się im, Izraelu! I nie idź tą drogą. ●

Andrzej Friedman, przewodniczący polskiej loży B'nai B'rith
Sergiusz Kowalski, jej były przewodniczący

• **Wersja angielska na Wyborcza.pl/wyborczaToWy**

Związki zawodowe Władza chce ograniczyć prawo do strajków

Jesteśmy oburzeni planowaną przez rząd nowelizacją ustawy o rozwiązywaniu sporów zbiorowych i apelujemy do władzy o natychmiastowe wycofanie się z niej. To zamach na podstawowe swobody związkowe i próba osłabienia niezależnych od rządu związków zawodowych. W praktyce ustawa zakłada zakaz organizowania akcji strajkowych przez niezależne związki zawodowe w wielu instytucjach państwowych i spółkach skarbu państwa. Nowelizacja wprowadza też karę grzywny lub ograniczenia wolności za samo ogłoszenie akcji strajkowej!

Celem ustawodawcy wydaje się pacyfikacja bojowych, niezależnych od władzy związków zawodowych w spółkach skarbu państwa takich jak Poczta Polska i instytucji państwowych takich jak Zakład Ubezpieczeń Społecznych albo Krajowa Administracja Skarbowa. ●

Piotr Szumlewicz, przewodniczący Związku Zawodowego Związkowa Alternatywa

• **Cały list na Wyborcza.pl/wyborczaToWy**

Koniec poszukiwań ocalałych

Po prawie dwóch tygodniach od trzęsienia ziemi Turcja zakończyła większość akcji poszukiwawczo-ratowniczych – poinformowała w niedzielę krajowa agencja ds. zarządzania katastrofami (AFAD). Ostatnie trwają jeszcze w 40 budynkach w dwóch prowincjach, Kahramanmaras i Hatay.

Robert Stefanicki

Ostatnich żywych – rodziców i ich 12-letnie dziecko – wydobyto spod gruzów jeszcze w sobotę, 12 dni po trzęsieniu. Dziecko później zmarło.

Wcześniej cud wydobywania ocalałego po 12 dniach pod gruzami miał miejsce na Haiti po trzęsieniu z 2010 r. Rekordzistę wyciągnięto tam kolejne 15 dni później.

Aktualna liczba ofiar śmiertelnych w Turcji wynosi 40,7 tys. Kolejne prawie 6 tys. zgonów zgłoszono w Syrii.

Miliony, które straciły dach nad głową, pilnie potrzebują wsparcia. Na razie rząd turecki polega na krótkoterminowych rozwiązaniach, oferując schronienie w siłowniach, hotelach i akademikach. AFAD wysłał do strefy trzęsienia ziemi 368 tys. namiotów. Przy stosowano 5,4 tys. kontenerów transportowych do celów mieszkalnych.

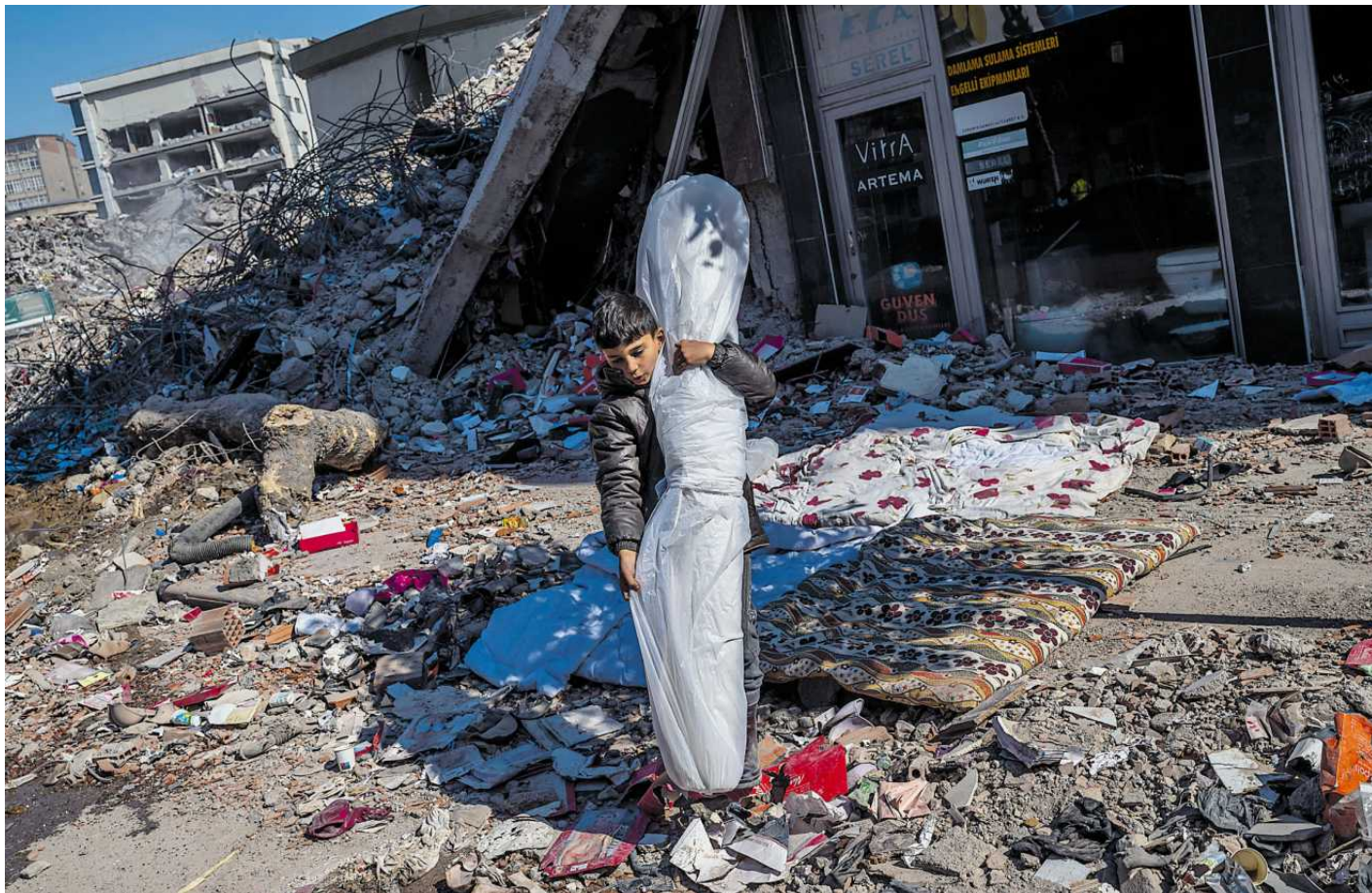
Blinken obiecuje Turcji pomoc finansową

Pomoc oferują również międzynarodowe organizacje, rządy oraz prywatne firmy i donatorzy z całego świata.

Sekretarz stanu USA Antony Blinken odwiedził w niedzielę turecką, wykorzystywaną przez NATO bazę sił powietrznych Incirlik. – Odbudowa będzie wymagała ogromnego wysiłku, ale czujemy się zobowiązani wspierać Turcję – powiedział. I zaoferował wsparcie w wysokości 100 mln dol.

To dopiero jego pierwsza wizyta w Turcji od zaprzysiężenia prezydenta Joego Bidena dwa lata temu (zaplanowana jeszcze przed trzęsieniem ziemi). Pokazuje to, jak napięte są relacje między Waszyngtonem a Ankarą. Amerykanie krytykowali autorytarny styl rządów Recepty Tayyipa Erdogana, zakup systemów zbrojeniowych od Rosji, a ostatnio są niezadowoleni ze wstrzymania przez Turcję wniosków Szwecji i Finlandii o członkostwo w NATO.

Wsparcie dla odbudowy Turcji to przyjazny gest, ale nie oczekuje się, że podróż Blinkena doprowadzi do znaczącego przełomu.



• Mieszkaniec Kahramanmaras na południu Turcji wynosi dobytek z ruin swojego mieszkania zniszczonego przez trzęsienie ziemi, 17 lutego 2023 r. FOT. BERNAT ARMANGUE / AP

Deweloperzy omijali przepisy, by zrealizować plan Erdogana

Trzęsienie ziemi komplikuje sytuację Erdogana przed wyborami parlamentarnymi planowanymi na maj lub czerwiec. Korespondenci donoszą, że wielu Turków ma pretensje do rządu o za małą i zbyt późną pomoc, a także o niezdolność do wymuszenia przestrzegania standardów budowlanych przez deweloperów, co doprowadziło do zawalenia się wielu budynków, nawet całkiem nowych. Wykonawcy są teraz ścigani listami gończymi i aresztowani. Padają oskarżenia o korupcję.

Erdogan oparł swój projekt polityczny na prężnym sektorze budowlanym. Za jego rządów znaczną część kraju zmodernizowano, pieniądze szły na lotniska, drogi, szpitale. Deweloperom pozwalano omijać przepisy, byle budowali szybko i tanio.

Obietnica budowy wielu tysięcy tanich mieszkań była fundamentem programu wyborczego Erdogana na ten rok. Teraz musi go poprawić. Parę dni temu Erdogan powiedział, że zamierza zbudować wystarczającą liczbę „wysokiej jakości i bezpiecznych budynków w ciągu jednego roku”, aby „zaspokoić potrzeby mieszkaniowe w całej strefie trzęsienia ziemi”.

Pytanie, skąd weźmie pieniądze. Turcja stale notuje jedną z najwyższych inflacji w Europie – w październiku sięgnęła 85,5 proc.

Potem zaczęła spadać, ale jedynie z powodu wysokiej bazy.

Zadłużenie Turcji jest jednak stosunkowo niskie, co oznacza, że rząd ma pewną swobodę w emitowaniu długu długoterminowego. Poza tym zagraniczni inwestorzy unikają Turcji z powodu niekonwencjonalnych poglądów ekonomicznych Erdogana, które obejmują niefortunną próbę walki z inflacją poprzez cięcie stóp procentowych.

MFW: Trzęsienie ziemi spowoduje spadek PKB Turcji o 2 proc.

W raporcie opublikowanym w weekend Turecka Konfederacja Przedsiębiorstw i Biznesu oszacowała, że straty Turcji z powodu trzęsienia wyniosą ponad 84 mld dol., w tym 70,75 mld to koszt odbudowy budynków i infrastruktury, 10,4 mld – straty w dochodzie narodowym, a 2,91 mld to utraczone dni robocze.

Porównywalne trzęsienie ziemi w Izmirze w 1999 r., kiedy to zginęło ponad 17 tys. osób, spowodowało straty w wysokości 51,1 mld dol. Ale wówczas epicentrum znajdowało się bliżej Stambułu. Tym razem obszar dotknięty trzęsieniem jest jednym z najsłabiej rozwiniętych, generuje zaledwie 9 proc. PKB. Jest to region specjalizujący się w produkcji żywności, m.in. moreli.

Trzęsienie z zeszłego tygodnia nie wpłynęło na obszary położone dalej na zachód, preferowane przez zagranicznych turystów, którzy stali się jednym z najważniejszych źródeł walut wymiennalnych dla Turcji.

Przemawiając w niedzielę na arabskim forum finansowym, dyrektor wykonawczy Międzynarodowego Funduszu Walutowego Mahmoud Mohieldin powiedział, że kataklizm prawdopodobnie nie obniży PKB Turcji tak bardzo jak 24 lata temu. Ekonomisci szacują, że turecki wzrost gospodarczy może być w tym roku o 2 proc. niższy. Wcześniej Ankarą szacowała spadek na 5,5 proc.

Syria liczy na zniesienie sankcji

W Syrii reżim prezydenta Baszara al-Asada wykorzystuje nieszczęście do ponawiania wezwań do zniesienia sankcji.

Proces przywracania Asada do łask trwa już od dawna. Jego przeciwnicy z Zatoki Perskiej już pogodzili się z tym, że władca z Damaszku wygrał wojnę domową, i zaczęli nor-

Miliony, które straciły dach nad głową, pilnie potrzebują wsparcia.

Na razie rząd turecki polega na krótkoterminowych rozwiązaniach, oferując schronienie w siłowniach, hotelach i akademikach

Tragiczny bilans

40,7

TYS.

• to aktualna liczba ofiar śmiertelnych w Turcji, kolejne prawie 6 tys. zgonów zgłoszono w Syrii

malizować stosunki. Trzęsienie pogłębi tę dynamikę.

W zeszłym tygodniu Biuro Kontroli Aktywów Zagranicznych Departamentu Skarbu USA zezwoliło na 180-dniowe zwolnienie Syrii z sankcji, aby organizacje humanitarne mogły prowadzić prace związane z odbudową bez obawy o reperkusje prawne. Rząd syryjski niedawno otworzył dwa przejścia graniczne, aby umożliwić napływ pomocy do obszarów kontrolowanych przez rebeliantów z własnego terytorium, chociaż niektóre lokalne grupy bojowników oświadczyły, że odmówią wszelkiej pomocy, która idzie przez Damasek.

Istnieje ryzyko, że jeśli sankcje zostaną zniesione, reżim Asada nabierze oddechu i wkrótce ponownie spróbuje odzyskać zbrojne ostatnie obszary pozostające poza jego kontrolą. ●

Naszemu Koledze, członkowi Kapituły EFRWP

Andrzejowi Łuszczewskiemu

wyrazy współczucia z powodu śmierci

Teściowej

składa

Kapituła, Zarząd i Pracownicy
Fundacji Europejski Fundusz Rozwoju Wsi Polskiej



Korea Północna znów testuje pociski

Wczoraj rano Korea Płn. wystrzeliła kolejne dwie rakiety balistyczne ze wschodniego wybrzeża. Pociski wpadły do morza. – Czy takich testów będzie więcej i czy Pacyfik stanie się „strzelnicą” Pjongjangu, zależy będzie od USA – oznajmiła Kim Jo Dzong, siostra Kim Dzong Una.

Maria Kruczkowska

Wypowiedź Kim Jo Dzong cytuje północnokoreańska agencja informacyjna KCNA. 35-letnia Kim to wschodząca gwiazda reżimu. Mimo młodego wieku pełni ważne funkcje w rządzie i w biurze politycznym. Wielu upatruje w niej następczynię obecnego przywódcy.

Pręzenie mięśni

Wczorajsze testy poprzedziła seria prób balistycznych i rakietowych. Pjongjang, który dwa lata temu zapowiedział przyspieszenie zbrojeń, pręży mięśnie. Dwa dni temu wystrzelił raketę monstrem, ICBM, modelu Hwasong-15 lub Hwasong-17, która spadła 200 km od wybrzeży japońskiej wyspy Hokkaido. Stany Zjednoczone odpowiedziały wspólnymi ćwiczeniami lotniczymi z Koreą Południową i osobnymi z Japonią. Ministerstwo obrony Japonii podaje, że jeden pocisk przeleciał 395 km, drugi – 337 km, obydwa

spadły do morza poza japońską wyłączną strefą ekonomiczną. W Tokio premier Fumio Kishida zwrócił się niezwłocznie do Rady Bezpieczeństwa ONZ o pilną radę w sprawie złamania międzynarodowych sankcji przez Koreę Północną. Według japońskiej agencji Jiji Rada zbierze się dzisiaj wieczorem. Wcześniejsze rezolucje ONZ zabraniają Północy prób balistycznych i rakietowych. Reżim tłumaczy, że zbroi się we własnej obronie, bo grozi mu atak USA i Korei Południowej. Szansa uchwalenia nowych sankcji jest jednak nikła, bo zawetują je Rosja i Chiny. Od wybuchu wojny w Ukrainie oba mocarstwa, związane „partnerstwem bez granic”, dostarczają parasola obronnego takim krajom jak Korea Północna czy Mjanma (dawnej Birma). Namówienie Chin, by poparły sankcje, utrudnia też świeży konflikt amerykańsko-chiński w sprawie zestrzelenia nad USA chińskiego balonu.

Własny atom Seul odpowiedział na testy, nakładając sankcje na cztery osoby i pięć firm powiązanych z programem zbrojeniowym Pjongjangu. W Korei Południowej, która jeszcze pięć lat temu dawała kredyt planom ocieplenia stosunków na Półwyspie Koreańskim czynionym przez ówczesnego prezydenta Moon Jae-ina, rośnie poparcie dla własnej broni jądrowej. – Musimy wzmocnić nasz plan „Kill Chain” („Łańcuch zabójstw”), by w razie użycia przez reżim broni jądrowej na Półwyspie Korea Północna już nigdy nie stanęła na nogi – mówi Chung Jin-suk, przewodniczący rządzącej partii Władza Ludu [z obawy przed nadchodzącym atakiem jądrowym Południe miałyby „ściąć głowę” reżimowi Północy, eliminując jego przywódców]. Jeśli to jednak nie wystarczy, Seul byłby gotów użyć atomu – w ostatnim sondażu Gallupa 76 proc. Koreańczyków z Południa opowiedziało się za budową własnej broni jądrowej.

Spełnianie obietnic W poniedziałek od rana trwały konsultacje telefoniczne na linii Waszyngton – Seul – Tokio. Sojusznicy są zgodni, że nie wolno tolerować coraz to nowych północnokoreańskich prowokacji. O zaprzestanie testów zaapelował też wczoraj do Pjongjangu rzecznik ONZ Stéphane Dujarric.

Jednak reżim, który według amerykańskiej Narodowej Rady Bezpieczeństwa zaopatruje po cichu Rosję w „znaczące ilości” pocisków artyleryjskich, czuje się bezkarny. W sobotę wystrzelił drugą w ciągu ostatnich czterech miesięcy międzykontynentalną raketę Hwasong-15. Informację potwierdził japoński resort obrony, który podał, że rakieta monstrem wpadła do morza 200 km od wyspy Oshima, na obszarze japońskiej wyłącznej strefy ekonomicznej. – Rakietą typu ICBM przeleciała 900 km, osiągając w szczytowej fazie lotu 5700 km wysokości – podało Tokio. W teście wykorzystano „wyrzutnię o średnicy 600 mm, która jest elementem taktycznej broni nuklearnej” i jest w stanie „sparaliżować” całą bazę lotniczą przeciwnika – oznajmiła triumfalnie północnokoreańska agencja KCNA. **Testowanie broni** USA i Korea Południowa będą niebawem szukać odpowiedzi na no-

we groźby Pjongjangu. Rozważają opcję użycia amerykańskiej broni nuklearnej rozmieszczonej w regionie, a w marcu wezmą udział we wspólnych ćwiczeniach pod kryptonimem „Freedom Shield”. Pjongjang, który traktuje podobne manewry jako wstęp do inwazji, z góry uprzedził, że odpowie na nie „bezprecedensowymi, nieustępliwymi, silnymi przeciwdziałaniami”. – Eksperci przewidują, że północnokoreańskie testy potrwać jeszcze kilka miesięcy. Groźba użycia Pacyfiku jako strzelnicy Korei Północnej nie jest przenością – mówi agencji Reuters południowokoreański analityk, profesor Yang Moo-jin. Kim Jo Dzong nie zostawiła suchej nitki na ekspertach z Korei Południowej, którzy zakwestionowali niezawodność północnokoreańskich ICBM (m.in. zwracali uwagę, że sobotni test rakiety nie był wcale niespodziewany i nagły, jak twierdzi Pjongjang, a przygotowania doń zajęły dziewięć godzin). Krytyków nazywała „głupimi” i „obrzydliwymi”. ●

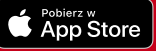
USA i Korea Południowa będą niebawem szukać odpowiedzi na nowe groźby Pjongjangu. Rozważają opcję użycia amerykańskiej broni nuklearnej rozmieszczonej w regionie, a w marcu wezmą udział we wspólnych ćwiczeniach pod kryptonimem „Freedom Shield”

Przed Sądem Rejonowym dla Krakowa-Śródmieścia w Krakowie I Wydział Cywilny toczy się postępowanie w sprawie o sygn. I Ns 710/21/S z wniosku kuratora spadku po Marii vel Amalii Zuckermann z domu Liebeskind – Marcina Trzeciaka o uznanie za zmarłego Judy Nuchim vel Judy vel Julisa vel Juljana vel Juliusa Zuckerman vel Czukerman vel Yulius Tzukerman, urodzonego 9 lutego 1883 roku w miejscowości Stanisławów, syna Mendla i Belii z d. Sipser, ostatnio zamieszkałego w Krakowie przy ul. Krupniczej 22 lub też Czerniowce (Clocucica 367/ Klokuczka), Ukraina, męża Amalii z d. Liebeskind (związek małżeński zawarty 7 stycznia 1917 roku). Jak wynika z akt sprawy, ww. miał zstępnych: córkę Halinę Zuckermann, ur. 26 czerwca 1922 r., oraz syna Mariana Erwina Zuckermann, ur. 7 maja 1921 r. Jak wynika z akt sprawy, Juda Nuchim vel Julius Zuckerman – kupiec/ agent handlowy wraz z żoną mieszkali przy ul. Krupniczej 22 w Krakowie. Juda Nuchim vel Julius Zuckerman po wybuchu II wojny światowej znalazł się bądź jeszcze przed wojną znajdował się prawdopodobnie w Czerniowcach (Clocucica 367/ Klokuczka), Ukraina – wówczas Rumunia. Prawdopodobnie został aresztowany latem 1941 roku w Czerniowcach i wywieziony w nieznanym kierunku. Od tamtej pory ślad po ww. Juda Nuchim vel Julius Zuckerman zaginął. Możliwe, iż został zamordowany w Czerniowcach, ówczesnym terenie Rumunii, w latach 1941–1944 (Holokaust). Od tamtej pory ślad po ww. Juda Nuchim vel Julius Zuckerman zaginął.

OGŁOSZENIE 34236272

**APLIKACJA WYBORCZEJ**

Wygodnie i zawsze pod ręką



OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34236512

Przed Sądem Rejonowym w Koźienicach pod **sygn. akt I Ns 315/22** toczy się postępowanie wszczęte na wniosek Doroty Sitnik o stwierdzenie, że Wincenty Stanisław Rębalski i jego żona Marianna Rębalska nabyli na zasadzie wspólności ustawowej małżeńskiej przez zasiedzenie z dniem 1.08.2013 r. udział do 1/2 części we własności nieruchomości położonej w miejscowości Koźienice, gmina Koźienice, powiat kozienski, oznaczonej numerem ewidencyjnym 192, 193 i 197 o łącznej powierzchni 1,0180, oraz udział do 1/2 części we własności nieruchomości położonej w miejscowości Nowiny, gmina Koźienice, powiat kozienski, oznaczonej numerem ewidencyjnym 961/4 o powierzchni 0,4058 ha. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, a w szczególności właścicieli nieruchomości albo ich następców prawnych, aby w terminie trzech miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się i wykazali swoje prawo własności, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE 34236209

Przed Sądem Rejonowym w Koźienicach za numerem I Ns 226/22 toczy się postępowanie z wniosku - Oliwiera Celucha, Miłosza Celucha, Szymona Tęczy o zatwierdzenie uchylenia się od skutków prawnych niezłożenia w terminie oświadczeń o odrzuceniu spadku po Henryku Tęczy, zmarłym dnia 20 marca 2021 roku w Działkach Brzószych, gmina Głowaczów. Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i wykazali swój interes, gdyż w przeciwnym razie Sąd zatwierdzi uchylenie się od skutków prawnych niezłożenia oświadczeń w terminie, jeżeli zostanie udowodnione.

OGŁOSZENIE 34236210

SYNDYK SPRZEDA: KOMPOSTOWNIA PIECZARKARNIA I DOM

Sygnatura akt sądowych postępowania upadłościowego:

XV Gup 599/20

Syndyk masy upadłości „GÓRNY PRODUKCJA” Sp. z o.o. z siedzibą w Broniewicach zaprasza do składania ofert na sprzedaż w postępowaniu upadłościowym przedsiębiorstwa działającego pod firmą „GÓRNY PRODUKCJA” Sp. z o.o. w upadłości z siedzibą w Broniewicach [KRS 0000356543] [wyciąg z warunków]:

1. Przedmiotem przetargu jest przedsiębiorstwo Upadłego to jest w szczególności ok. 10 ha działki zabudowanej kompostownią do produkcji podłoża do pieczarek wraz z wyposażeniem, pieczarkarnią wraz z wyposażeniem i domem.
2. Oszacowanie wartości przedsiębiorstwa Upadłego, jest dostępne do wglądu w Kancelarii Syndyka [ul. Obornicka 330; 60-689 Poznań] lub w czytelnicy Sądu Rejonowego w Bydgoszczy Wydział XV Gospodarczy [ul. Toruńska 64a; 85-023 Bydgoszcz]. Dokumenty składające się na Oszacowanie Syndyk może udostępnić drogą elektroniczną.
3. Cena wywoławcza przedmiotu przetargu wynosi 16 170 000,00 zł (słownie: szesnaście milionów sto siedemdziesiąt tysięcy złotych 00/100). Sprzedaż nie podlega opodatkowaniu podatkiem VAT.
4. Oferty należy składać w terminie **do dnia 2 maja 2023 r. do godziny 15:00** na adres: Sąd Rejonowy w Bydgoszczy Wydział XV Gospodarczy; ul. Toruńska 64a; 85-023 Bydgoszcz
5. Warunkiem uczestnictwa w przetargu/aukcji jest wpłacenie wadium w wysokości 808 500,00 zł (słownie: osiemset osiem tysięcy pięćset złotych 00/100).
6. Otwarcie i rozpoznanie ofert nastąpi na posiedzeniu jawnym dnia **8 maja 2023 r. o godzinie 10:00 w budynku Sądu Rejonowego w Bydgoszczy Wydział XV Gospodarczy; ul. Toruńska 64a, 85-023 w sali nr 138.**
7. Powyższe stanowi jedynie wyciąg z warunków sprzedaży. Szczegółowe informacje o przedmiocie przetargu oraz o szczegółowych warunkach przetargu, w tym w wymogach formalnych oferty, sposobie wpłacania wadium czy innych warunkach sprzedaży przedsiębiorstwa dostępne u Syndyka (Pretium Sp. z o.o. z siedzibą w Poznaniu). W razie rozbieżności pierwszeństwo ma treść warunków.

Kontakt do Syndyka tel. 504299900, mail: pretium.kontakt@gmail.com

OGŁOSZENIE 34236452

**PŁOCK**

PREZYDENT MIASTA PŁOCKA

Płock, dnia 14.02.2023 r.

OGŁOSZENIE
O ZAMIARZE OGRANICZENIA SPOSOBU KORZYSTANIA Z NIERUCHOMOŚCI O NIEUREGULOWANYM STANIE PRAWNYM

Działając na podstawie art. 114 ust. 3 i 4 w związku z art. 124 ust. 1 i 2 oraz art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U z 2021 r., poz. 1899 ze zm.),

PREZYDENT MIASTA PŁOCKA INFORMUJE

o zamiarze wszczęcia postępowania w sprawie wydania decyzji administracyjnej w przedmiocie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym, położonej w województwie mazowieckim, powiecie płockim, gminie Płock, w miejscowości Płock, oznaczonej w rejestrze ewidencji gruntów i budynków jako dz. nr 132 o pow. 1,3257 ha, obręb nr 14 „GÓRY”, dla której nie jest prowadzona księga wieczysta ani zbiór dokumentów, w celu wykonania przez Spółkę ENERGA-Operator S.A. czynności związanych z budową kablowej linii elektroenergetycznej SN 15 kV na części przedmiotowej nieruchomości.

Zgodnie z rejestrem ewidencji gruntów i budynków jako właściciel przedmiotowej nieruchomości wpisana jest osoba nieżyjąca – Pani Irena Nyckowska. Spadkobiercy zmarłej nie zostali ustalen, co powoduje, iż posiada ona status nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym w rozumieniu art. 113 ust. 6 i 7 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U. z 2021 r., poz. 1899 ze zm.).

W związku z powyższym wzywa się wszystkie osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do ww. nieruchomości, aby w terminie dwóch miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosiły i udokumentowały swoje prawa pod rygorem pominięcia ich jako strony w postępowaniu o ograniczenie sposobu korzystania z przedmiotowej nieruchomości.

Osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do przedmiotowej działki, winny zgłosić się w ww. terminie do Referatu Mienia Skarbu Państwa w Wydziale Obrotu Nieruchomościami Gminy i Mienia Skarbu Państwa Urzędu Miasta Płocka, 09-400 Płock, ul. Stary Rynek 1, pokój D-1, w godzinach: poniedziałek-środa 7.45-15.15; czwartek 8.45-17.15; piątek 8.45-15.15 celem wykazania swoich praw rzeczowych do nieruchomości.

OGŁOSZENIE 34236499

Czy inflacji należy się bać?

Lepsza jest nawet duża inflacja niż recesja – powiedział historyk gospodarczy dr Janusz Wdźczak.

– Ta teza się nie broni. Inflacja to trwale zubożenie społeczeństwa. Zbiednieliśmy już o 100-200 mld zł – odpowiadają na to ekonomiści.

Ireneusz Sudak

W poniedziałek GUS podał, że miesięczne wynagrodzenie w sektorze przedsiębiorstw (czyli w firmach zatrudniających powyżej 9 osób) w styczniu tego roku wyniosło 6883,96 zł brutto. To oznacza wzrost o 13,5 proc. przy inflacji 17,2 proc.

Pracownicy firm biednieją, ale jeszcze szybciej biednieją pracownicy małych firm i budżetówki, którzy na takie podwyżki liczyć nie mogą. Do tej pory wydawało się, że inflacja jest zła i trzeba z nią walczyć. Pojawił się jednak inny punkt widzenia.

W weekend wywiad z dr. Januszem Wdźczakiem opublikowała Polska Agencja Prasowa i przedrukowała go, bez komentarza, największe pod względem zasięgu portale internetowe. Wdźczak mówi, że inflacji nie należy się bać. Czy rzeczywiście ma rację?

„Inflacja lepsza niż recesja”

Według ekonomisty, o ile nie można przewidzieć kryzysów wywołanych pandemią czy wojną, o tyle można w przybliżeniu określić nastroje społeczne w momencie, kiedy trzeba zmierzyć się ze wzrostem kosztów dla gospodarstw domowych. Janusz Wdźczak ocenia, że z powodu inflacji nie należy się spodziewać dużych niepokojów i protestów społecznych.

Z powodu samej inflacji to chyba nam nie grozi. O wiele bardziej niebezpieczne są skutki ewentualnego schłodzenia światowej gospodarki (...). Pamiętajmy, że inflacja jest de facto konsekwencją dobrej sytuacji gospodarczej. Nie bójmy się zatem inflacji, bójmy się kosztów społecznych recesji – powiedział Wdźczak.

I ostrzegą przed spadkiem inflacji, który może być związany z pogorszeniem się sytuacji gospodarczej i stopy życiowej.

Kim jest Janusz Wdźczak? To według strony Fundacji Republikańskiej jej ekspert, ekonomista, historyk gospodarczy, specjalista w zakresie finansowania inwestycji oraz rynków Europy Wschodniej. Jest także ekspertem Instytutu Sobieskiego. W sierpniu w „Wiadomościach” TVP tłumaczył, że „za skokowym wzrostem cen cukru może stać kilka memów w internecie”.

Czy rzeczywiście jest tak, że powinniśmy się cieszyć z wysokiej inflacji, bo inaczej groziłby potężny kryzys?

To, że podwyższona inflacja towarzyszy nieco większemu wzrostowi gospodarczemu, szczególnie w takich krajach jak Polska, to pogląd wielu ekonomistów. Czołowym przedstawicielem tego poglądu jest prezes NBP Adam Glapiński, który mówił, że nie chce, aby ceną walki z inflacją był kryzys gospodarczy.

Wcześniej przedstawiciele rządu czy rządowych agencji w kontekście tarcz antykryzysowych mówili, że warto było wydać 400 mld zł nawet kosztem większej inflacji, bo alternatywą byłyby upadki firm, wzrost bezrobocia i głęboka recesja. Recesji w pandemicznym 2020 r. Polska, podobnie jak cały świat, i tak nie uniknęła. PKB zmniejszyło się o 2,2 proc., PKB Unii Europejskiej spadło o 5,9 proc.

Bezrobocie w Polsce jest rekordowo niskie, rejestrowane wynosi 5,2 proc., a ludzi do pracy w wielu sektorach brakuje.



• **W Polsce skutki społeczne inflacji są takie, że na coraz mniej nas stać. Nie grozi nam bezrobocie – ono zmniejsza się samo, niezależnie od polityki rządu** FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Ale do tej pory nikt tak jednoznacznie nie mówił o „zaletach inflacji” i tego, że nie trzeba jej się bać.

Z punktu widzenia rządu większa inflacja jest dobra, bo rosną wpływy budżetowe, z których można finansować wydatki społeczne. A te, przede wszystkim 500+, są niewaloryzowane o wzrost cen, czyli dochody budżetu rosną, a pozycja 500+ jest stała.

Polska drugą Turcją?

Z podobnego założenia, że inflacja nie jest zła, wyszły władze Turcji, gdzie trudno mówić o niezależnym banku centralnym w sytuacji, gdy prezydent Recep Erdogan kilkakrotnie w ostatnich latach odwoływał prezesów. Obecny – Sahap Kavıçoglu – jest uznawany za wykonawcę woli prezydenta Erdogana.

I Turcja uznała, że nie będzie zduszać inflacji – woli, żeby ona trwała, bo wraz z nią trwa wzrost gospodarczy. W reakcji na wzrost cen Turcja obniżyła zatem stopy procentowe – krok trudny do przelknięcia w podręcznikach ekonomii.

I do pewnego momentu ta „erdonomika” (połączenie wyrazów „Erdogan” i „ekonomia”) działała. Jeszcze w drugim kwartale ubiegłego roku PKB wzrosło o 7,6 proc. Wśród państw G20 był to drugi co do wielkości skok PKB (po Arabii Saudyjskiej). Turcja była też jedynym krajem OECD, któremu organizacja zrewidowała prognozy gospodarcze w górę.

Pomimo trwającego w Turcji kryzysu walutowego nie widać, aby aktualnie wpływał on negatywnie na rozwój gospodarki – komentował we wrześniu Ośrodek Studiów Wschodnich, ale zastrzegł, że dobre wyniki tureckiej gospodarki to zasługa napływu rosyjskiego kapitału po wybuchu wojny i nieprzylączenia się kraju do europejskich sankcji.

Ale w Turcji dzieje się dokładnie to, co zdaniem Wdźczaka dzieć się nie powinno

– społeczeństwo nie jest w stanie dalej wkładać do garnka wzrostu PKB i burzy się przeciwko inflacji. Mimo pozytywnej koniunktury coraz mniej korzysta ze wzrostu gospodarczego – wynika z analizy OSW.

Bezrobocia nie będzie

W Polsce skutki społeczne inflacji są takie, że na coraz mniej nas stać. Nie grozi nam bezrobocie – ono zmniejsza się samo, niezależnie od polityki rządu. Według Biura Inwestycji i Cykli Ekonomicznych (BIEC) co roku z rynku pracy ubywa 150 tys. osób więcej, niż na niego wchodzi – pod tym względem demografia, czyli duża liczba osób starszych, i niż demograficzny wśród osób młodych są nieubłagane. Już teraz Polaków jest za mało do pracy i ratują nas – a także nasz system emerytalny, bo odprowadzają składki potrzebne do finansowania bieżących emerytur – emigranci. Zarówno z Ukrainy, jak i z państw azjatyckich.

To, co nam zagraża, to majonez po 8 zł, cukier po 5 zł czy mleko po 6 zł. W Polsce litr mleka UHT jest droższy niż pół litra piwa. Takie ceny poza dyskontami to już norma.

Wynagrodzenia Polaków nie nadążają za tym wzrostem. Może nie odczuwają tego pracownicy dużych firm, przede wszystkim skarbu państwa, którzy mogą sobie wywalczyć podwyżki, ale już w zatrudnionych w małych firmach czy budżetówce drożyzna uderza.

– Inflacja nie jest dobra. Takie zdania są bez sensu. Inflacja jest najbardziej dotkliwym i nieuchronnym podatkiem, jaki można nałożyć na wszystkich ludzi, którzy pracują, i na tych, którzy nie pracują: emerytów czy rencistów – mówi nam ekonomista Janusz Jankowiak.

I dodaje, że inflacja to bezustanne napięcie między pracownikami, którzy chcą podwyżek, a pracodawcami.

Inflacja i wzrost PKB nie idą w parze

Stwierdzenie, że inflacja towarzyszy dynamicznemu wzrostowi gospodarki, szczególnie w krajach rozwijających się, to zdaniem naszych rozmówców nie tylko anachronizm, ale też hipoteza niemająca odzwierciedlenia w faktach.

– W ostatnim roku, co mówi sam prezes Glapiński, w Polsce był bardzo duży wzrost stóp procentowych, żeby walczyć z inflacją, co jednak nie doprowadziło do wzrostu bezrobocia ani kryzysu gospodarczego. Również do 2019 roku mieliśmy w Polsce wzrost go-

spodarczy, a nie mieliśmy inflacji. W skali globalnej nie ma uzasadnienia teza, że walka z inflacją wywołuje głęboką recesję. A już szczególnie spowolnienie gospodarcze nie doprowadzi do wzrostu bezrobocia – mówi Jankowiak.

Sławomir Dudek, główny ekonomista Instytutu Finansów Publicznych, adiunkt SGH, dodaje, że inflacja przekraczająca cel inflacyjny, większa niż 3,5 proc., to „wróg publiczny numer jeden”.

– Literatura mówiąca o kosztach podwyższonej inflacji jest bardzo bogata. Firmy nie mogą planować inwestycji, wydatków, płac. Owszem, państwo ma dobre wskaźniki, PKB rośnie, ale realnie ubożejemy. Społeczeństwo ubożeje, a najbardziej ubożęją osoby relatywnie ubogie, emeryci, także te z klasy średniej, ci, co mają jakieś oszczędności – mówi Sławomir Dudek.

Musimy zacząć leczenie

Tymczasem Polacy wolą oszczędności trzymać w gotówce, w dodatku w takiej formie, która w przeciwieństwie do niektórych obligacji nie chroni przed inflacją. Według danych Polskiego Funduszu Rozwoju mają na kontach 1,8 bln zł oszczędności. Większość tej kwoty – 50-60 proc. – leży na nieoprocentowanych rachunkach. Przy wysokiej inflacji te pieniądze tracą na wartości.

W tym kontekście cieszą się banki, bo mają darmowy, nieoprocentowany kapitał, którego w ogóle nie muszą waloryzować.

Emeryt dostanie 1 tys. zł „trzynastki” i waloryzację świadczenia, ale w międzyczasie straci kilka tysięcy złotych oszczędności w wyniku inflacji.

– Tylko w ostatnich latach podatek inflacyjny mógł zjeść 100-200 mld zł naszych oszczędności – wylicza Dudek. To szacunki mówiące o utracie siły nabywczej naszych oszczędności w ostatnich latach w związku z tym, że oprocentowanie depozytów nie nadążało za inflacją. Sławomir Dudek porównuje, że walka z inflacją jest jak walka z chorobą – nieprzyjemna. – Politycy, szczególnie w roku wyborczym, nie chcą podejmować tego wysiłku. Ale jeśli nie zaczniemy leczenia, to skutki choroby będą jeszcze większe – podkreśla.

Jakie? – Wysoka inflacja, trwająca wiele lat, ogromnie nas zubaża, nasze oszczędności maleją, w szczególności tych osób, które mają odłożone po kilka, kilkanaście tysięcy złotych. Taka polityka państwa prowadzi do tego, że żyjemy od wypłaty do wypłaty i jesteśmy zdani na garnuszek socjalny państwa – mówi Sławomir Dudek. ●

Tracą na wartości

1,8

BLN ZŁ

• **oszczędności mają na kontach Polacy. Większość tej kwoty leży na nieoprocentowanych rachunkach. Przy wysokiej inflacji te pieniądze tracą na wartości**

Zysk Orlenu a składka solidarnościowa

W tym tygodniu Orlen ogłosi swoje zyski za zeszły rok – prawdopodobnie rekordowe po wzlocie cen ropy i gazu. Rząd premiera Mateusza Morawieckiego zwleka jednak z planami ściągnięcia tego nadzwyczajnego bogactwa z koncernu kierowanego przez Daniela Obajtka.

Andrzej Kublik

Zyski za zeszły rok ogłaszane przez koncerny paliwowe zapierają dech w piersiach.

Amerykański Exxon Mobil w 2022 r. pierwszy raz w swojej historii miał aż 56 mld dol. zysku netto, rekordy ustanowiły brytyjski Shell (prawie 40 mld dol. czystego zysku), francuski TotalEnergies (20,5 mld dol. po odpisaniu inwestycji w Rosji, ciągle jednak należących do tego koncernu) czy norweski Equinor (28,7 mld dol.).

Praktycznie wszystkie zachodnie koncerny z branży ropy naftowej i gazu zakończyły zeszły rok z rekordowymi zyskami. To nie wynikało z wprowadzenia zdumiewająco skutecznych innowacji czy niecodziennej poprawy efektywności zarządzania.

Kabzę koncernom paliwowym nabił wzlot cen ropy naftowej i gazu po napaści Rosji na Ukrainę. Dla przeciętnego człowieka oznaczało to jednak wzrost rachunków bezpośrednio za energię, a pośrednio – za wszystko, bo rosnące ceny energii nakręcały inflację.

Pora podzielić się zyskami

Informacje o gigantycznych zyskach naftarzy wstrząsnęły też politykami.

– Mogliście zauważyć, że wielkie firmy naftowe [Big Oil] ogłosiły właśnie dane o rekordowych zyskach. W zeszłym roku podczas globalnego kryzysu energetycznego zarobiły 200 mld dol. To oburzające – powiedział prezydent USA Joe Biden w wygłoszonym dwa tygodnie temu oświadczeniu o stanie Stanów Zjednoczonych.

I zaproponował, aby czterokrotnie podnieść stawkę podatku od zysków ze sprzedaży spółkom ich akcji. Aby na gigantycznych zyskach spółek naftowych nie korzystali tylko ich akcjonariusze.

Morawiecki też za?

Specjalne podatki od ekstrazysków przedsiębiorstw na świecie określa się mianem windfall tax.

Na forach międzynarodowych poparcie dla takiego rozwiązania deklaruje też premier Mateusz Morawiecki.

– Jeśli chodzi o ogólne opodatkowanie wielkich koncernów mię-

dzynarodowych, to my opowiadamy się za takim rozwiązaniem – dlatego też wspieramy takie rozwiązanie, m.in. w ramach OECD – powiedział przed tygodniem Morawiecki na konferencji podczas wizyty w Sztokholmie. Nawiązał w ten sposób do prac w OECD i w innych międzynarodowych organizacjach nad wprowadzeniem powszechnej minimalnej stawki podatku dochodowego od przedsiębiorstw (CIT).

W Polsce jedynym „wielkim koncernem międzynarodowym” jest Orlen. W najbliższy piątek ma ogłosić sprawozdanie finansowe za ostatni kwartał 2022 r., a jednocześnie wstępne wyniki za cały zeszły rok. Nie ma wątpliwości, że będą rekordowe nie tylko dla samego Orlenu, ale prawdopodobnie również w hi-

storii warszawskiej giełdy. Bo w zeszłym roku Orlen nie tylko skorzystał na wzlocie cen paliw na świecie.

Przejął też majątek Lotosu i PGNiG, które samodzielnie również miałyby w zeszłym roku rekordowe wyniki, korzystając z niebotycznych cen ropy naftowej i gazu, a także rządowych tarcz antyinflacyjnych i specustaw gazowych, rekompensujących sprzedaż gazu gospodarstwom domowym po ulgowych cenach.

Jednak rząd premiera Morawieckiego dotąd nie kwapił się z pobraniem specjalnego podatku od takich ponadwymiarowych zysków firmy kierowanej przez Daniela Obajtka – chociaż zachęcała do tego Unia Europejska.

Danina solidarnościowa

Z inicjatywy Komisji Europejskiej w październiku zeszłego roku rządy państw Unii przyjęły rozporządzenie „w sprawie interwencji w sytuacji nadzwyczajnej w celu rozwiązania problemu wysokich cen energii”.

Te przepisy przewidują, że „obowiązkowej tymczasowej składce solidarnościowej” podlegają nadwyżki zysku wytworzone przez przedsiębiorstwa z działalności w sektorze ropy naftowej, gazu ziemnego, węgla i rafinacji.

Konkretnie taką „składkę” (faktycznie podatek od nadzwyczajnych zysków) mają zapłacić firmy zarabiające na paliwach kopalnych, jeśli ich zysk brutto za rok 2022 lub

W Polsce dotąd nie uchwalono ustawy wprowadzającej składkę solidarnościową zgodną z wymogami UE, chociaż jej pobranie od Orlenu za rekordowe zyski z zeszłego roku zapewniłoby rządowi pieniądze

2023 będzie o ponad 20 proc. wyższy od średniego zysku z czterech lat, począwszy od 2018 r.

Stawka takiej dodatkowej daniny, naliczanej niezależnie od zwykłego podatku CIT, ma wynieść co najmniej 33 proc.

W Polsce dotąd nie uchwalono ustawy wprowadzającej składkę solidarnościową zgodną z wymogami UE, chociaż jej pobranie od Orlenu za rekordowe zyski z zeszłego roku zapewniłoby rządowi pieniądze, np. finansowanie w tym roku osłony gospodarstw domowych przed ciągłym wysokimi rachunkami za energię.

Jako wykonanie unijnego rozporządzenia Ministerstwo Klimatu i Środowiska przedstawiło jedynie przyjęte w przedostatnim dniu zeszłego roku rozporządzenie o tzw. gazowym odpisie. Na podstawie tego rozporządzenia Orlen przekaże większość dochodów ze sprzedaży gazu z krajowych złóż na finansowanie rekompensat za sprzedaż gazu ludności przez ten sam Orlen. Tyle tylko, że to przelewanie z jednej kieszeni do drugiej. Gazowy odpis ma przynieść 14 mld zł, a na rekompensaty potrzeba 39 mld zł. Czyli Orlen z wielką nawiązką otrzyma z powrotem to, co przekaże jako gazowy odpis.

A co z zyskami Orlenu ze sprzedaży paliw po rekordowych cenach w 2022 r. i zyskami PGNiG za zeszły rok? W tych sprawach rząd premiera Morawieckiego milczy. ●



Warszawa

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU USTNYM NIEOGRANICZONYM

ogłoszonym przez Zarząd Dzielnicy Ochota m.st. Warszawy na sprzedaż lokalu mieszkalnego nr 1A położonego w budynku przy ul. Wawelskiej 38/40 w Warszawie w Dzielnicy Ochota wraz z udziałem w prawie własności gruntu

Przedmiotem przetargu jest sprzedaż lokalu mieszkalnego nr 1A o powierzchni użytkowej 100,88 m², usytuowanego w budynku wielolokalowym położonym przy ul. Wawelskiej 38/40 w Warszawie w Dzielnicy Ochota, stanowiącego własność m.st. Warszawy. Dla nieruchomości gruntowej na której posadowiony jest budynek prowadzona jest przez Sąd Rejonowy dla Warszawy Mokotowa księga wieczysta. Z lokalem związany jest udział w częściach wspólnych budynku i jego urządzeń, które nie służą do wyłącznego użytku właścicieli poszczególnych lokali w wysokości 10088/51104 oraz taki sam udział w prawie własności gruntu, na którym znajduje się budynek, oznaczony jako działka ewidencyjna nr 81 o powierzchni 291 m², w obrębie 2-01-05.

Omawiany lokal usytuowany jest na parterze budynku (1 kondygnacji nadziemnej), składa się z 3 pokoi, kuchni, łazienki, wc, oraz przedpokoju. Wyposażony jest w instalację elektryczną, wodociągowo-kanalizacyjną, centralnego ogrzewania i ciepłej wody. Lokal do remontu.

Cena wywoławcza: 1 462 760,00 zł
Wadium (wniesione w pieniądzu) 146 276,00 zł
Minimalne postąpienie 14 627,00 zł

Podane ceny nie zawierają podatku od towarów i usług (VAT). Sprzedaż lokalu zwolniona jest od podatku VAT na mocy art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2022 r. poz.931 z późn.zm.).

Wadium winno być wpłacone na rachunek Dzielnicy Ochota Miasta Stołecznego Warszawy Nr 17 1030 1508 0000 0005 5002 4101 do dnia 22 marca 2023 r. Za datę wpłacenia wadium uważa się wpływ wymaganej kwoty na ww. rachunek bankowy. Tytuł wpłaty wadium winien jednoznacznie wskazywać uczestnika przetargu oraz lokal, którego wadium dotyczy.

Zgłoszenie udziału w przetargu wraz z wymaganymi załącznikami należy złożyć w zamkniętej kopercie z dopiskiem „przetarg ustny nieograniczony – ul. Wawelska 38/40 m. 1A”, do dnia 22 marca 2023 r., w Kancelarii Urzędu Dzielnicy Ochota m.st. Warszawy przy ul. Grójeckiej 17A (od poniedziałku do piątku w godzinach 8.00-16.00). Przetarg odbędzie się w dniu 28 marca 2023 r. o godzinie 10.00 w siedzibie Urzędu Dzielnicy Ochota m.st. Warszawy przy ul. Grójeckiej 17A, I piętro – sala konferencyjna nr 121.

Dodatkowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać w Wydziale Nieruchomości dla Dzielnicy Ochota Urzędu m.st. Warszawy, tel. 224 439 770, e-mail: ochota.wnd@um.warszawa.pl – od poniedziałku do piątku w godzinach 8.00 – 16.00, w okresie od ukazania się ogłoszenia do terminu przetargu.

Ogłoszenie o przetargu zostało opublikowane na stronie internetowej Dzielnicy Ochota m.st. Warszawy www.ochota.um.warszawa.pl oraz zamieszczone w Biuletynie Informacji Publicznej m. st. Warszawy, a także na Elektronicznej Tablicy Ogłoszeń Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy (ETO).

Burmistrz
Dzielnicy Ochota m.st. Warszawy
/-/
Dorota Stegienka

OGŁOSZENIE

Likwidator „SPOŁEM” Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Dęblinie w likwidacji,

ogłasza przetarg pisemny nieograniczony na sprzedaż z wolnej ręki nieruchomości likwidowanej Spółdzielni

I. Przedmiotem sprzedaży jest:

Prawo użytkowania wieczystego działki gruntu o numerze ewidencyjnym 815/2 o powierzchni 3171 m² - położonej w Dęblinie przy ulicy Grunwaldzkiej 3A wraz prawem własności budynku po byłej piekarni i budynku handlowego dla której Sąd Rejonowy w Rykach prowadzi księgę wieczystą nr LU1Y/00016787/6.

Działka uzbrojona jest w sieć wodociagową, kanalizacyjną, gazową, elektryczną.

Działka położona jest w centrum miasta Dębina.

Cena wywoławcza: 969 600,00 (dziewięćset sześćdziesiąt dziewięć tysięcy sześćset) złotych plus podatek VATII. Warunki przetargu

II. Warunki przetargu

- Oferta nabycia przedmiotu przetargu należy przesłać listem poleconym (lub dostarczyć do biura likwidatora) z oznaczeniem oferenta oraz z adnotacją „Oferta przetargowa Piekarnia” na adres biura likwidatora: „SPOŁEM” Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Dęblinie w likwidacji; ul. Żwirki i Wigury 2; 08-530 Dęblin do dnia 10 marca 2023 roku włącznie do godz. 14⁰⁰ (liczy się data wpływu oferty do biura likwidatora).
- Rozpoznanie ofert bez udziału oferentów nastąpi w biurze likwidatora w dniu 14 marca 2023 roku o godz. 11⁰⁰.
- Przetarg prowadzi likwidator w obecności komisji przetargowej.
- Likwidator zastrzega sobie prawo swobodnego wyboru oferty, unieważnienia przetargu w całości bez podania przyczyn na każdym etapie jego trwania.
- W celu uzyskania najkorzystniejszej ceny sprzedaży, doprowadzenia do jednoznacznego rozstrzygnięcia przetargu likwidator może zarządzić dla oferentów przeprowadzenie licytacji (przetargu ustnego). O terminie licytacji (przetargu ustnego) oferenci zostaną skutecznie powiadomieni.
- Warunkiem przyjęcia oferty jest wpłacenie wadium w wysokości 97 000,00 zł (dziewięćdziesiąt siedem tysięcy złotych) na konto bankowe likwidowanej Spółdzielni nr 23 1240 2858 1111 0000 3305 6711 w terminie zakreślonym do składania ofert.
- Ważna oferta powinna zawierać następujące dane:
 - dokładne dane oferenta, oferowaną cenę zakupu (nie może być niższa od ceny wywoławczej), dowód wpłaty wadium,
 - zobowiązanie oferenta do pokrycia kosztów, podatków i opłat związanych z zawarciem umowy sprzedaży,
 - oświadczenie, że oferent zapoznał się ze stanem prawnym i technicznym przedmiotu sprzedaży oraz że nie wnosi i nie będzie wnosił w przyszłości zastrzeżeń co do tego stanu,
 - pisemne oświadczenie o zapoznaniu się z regulaminem przetargu i przyjęciem określonych w nim warunków udziału w przetargu.
- Umowę sprzedaży zawiera likwidator, po uprzednim wpłaceniu przez kupującego całej ceny na konto wskazane do wpłaty wadium w terminie trzech miesięcy od dnia rozstrzygnięcia przetargu. Jeżeli nie dojdzie do zawarcia umowy w tym terminie z winy oferenta, wadium przechodzi na rzecz likwidowanej Spółdzielni.
- Przedmiot przetargu można oglądać, zapoznać się z operatem szacunkowym oraz regulaminem przetargu w dniach od 01 do 03 marca 2023 roku w godzinach 10⁰⁰ -14⁰⁰ po uprzednim skontaktowaniu się z likwidatorem (602) 711-236 lub osobą przez niego upoważnioną pod numerem telefonu: (501) 209-040.

Widok nieruchomości budynkowej od strony ulicy Grunwaldzkiej



W Sądzie Rejonowym w Radomsku I Wydziale Cywilnym w sprawie o sygn. akt I Ns 178/22 toczy się postępowanie z wniosku Bożeny Małek o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności zabudowanej nieruchomości położonej w województwie łódzkim, powiecie radomszczańskim, w obrębie 9, jednostka ewidencyjna 101201_1 Radomsko oznaczonej numerem działki 103 o powierzchni 0,0952 ha, dla której nie ma urzędzonej księgi wieczystej, ani zbioru dokumentów.

Sąd wzywa wszystkie osoby zainteresowane wynikiem sprawy, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosiły się i wykazały swoje prawa, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi nabycie własności nieruchomości przez zasiedzenie, o ile zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE 34236462

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy Pragi-Północ w Warszawie I Wydział Cywilny pod sygnaturą akt I Ns 264/21 toczy się postępowanie z wniosku: Consensus Sp. z o.o. z siedzibą w Łodzi o stwierdzenie nabycia spadku po Romanie Czarneckim urodzonym 29 października 1953 roku, ostatnio stale zamieszkałym w Złotowie przy ul. Szpitalnej 30/5, zmarłym 02 stycznia 2019 roku w Złotowie. Wzywa się wszystkich zainteresowanych w sprawie, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym dla Warszawy Pragi – Północ I Wydział Cywilny i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postępowaniu o stwierdzenie jego nabycia.

OGŁOSZENIE 34236415

W KAŻDY WTOREK
Z „WYBORCZĄ”

MÓJ
BIZNES
wyborcza

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34236514

Joe Biden wobec wojny w Ukrainie

NA MIARĘ ROOSEVELTA

Fragment książki Agnieszki Lichnerowicz i Pawła Kowala „Spokojnie już nie będzie. Koniec naszej belle époque”

ROZMOWA Z
PAWŁEM KOWAŁEM

profesorem PAN, praktykiem i teoretykiem polityki wschodniej, postem KO, wiceprzewodniczącym sejmowej komisji spraw zagranicznych

AGNIESZKA LICHNEROWICZ: Pan też jest zaskoczony skutecznością i zaangażowaniem prezydenta Joego Bidena?

PAWEŁ KOWAŁ: Biden okazał się bardzo efektywny, jeśli chodzi o mobilizację elity politycznej Zachodu do udzielenia poparcia Ukrainie. Tuż po wybuchu wojny poleciałem do Stanów i widziałem, jak w ciągu mojego tygodniowego pobytu zmienia się opinia, jak przekonanie o konieczności zaangażowania się przenika stopniowo do elit zarówno republikańskich, jak i demokratycznych.

Tak aktywną postawę Bidena można pewnie częściowo uznać za zaskoczenie, a choćby ze względu na wiek można by go dziś porównywać do Roosevelta.

Co spowodowało tę zmianę w Waszyngtonie?

– Z pewnością bardzo efektywny okazał się lobbying ukraiński. Byłem świadkiem rozmów ukraińskich parlamentarzystek na Kapitolu i poza nim, na półprywatnych spotkaniach, i widziałem, jak umiejętnie budują narrację. Po pierwsze, podkreślały, że przyjechały kobiety, bo faceci są na wojnie. Po drugie, były świetnie przygotowane formalnie i bardzo dobrze znały język. Po trzecie, odwoływały się do emocji, nawiązując do osobistych doświadczeń, czyli na przykład członków rodzin walczących na froncie.

Dziewczyny z Rady Najwyższej nieustępliwie zabiegały o wsparcie Amerykanów. Ich siłę zrozumiałem, gdy zobaczyłem Iwanę Klympusz Cyncadze, była wicepremier Ukrainy do spraw integracji europejskiej, jak podczas wieczornego przyjęcia dla kongresmenów – byłych wojskowych, nie odpuszcza politykom i zbija każdy ich argument. To był jeszcze czas, kiedy wielu ludzi w Waszyngtonie pomysł wsparcia Ukrainy nowoczesnym sprzętem wojskowym uważało za herezję. Ale to się bardzo szybko zmieniało.

Dla unijnego zaangażowania kluczowy był nacisk Stanów Zjednoczonych, a nie presja wewnętrzna ze strony części europejskich państw, jak Polska i Litwa?

– Naturalnie nacisk Stanów Zjednoczonych to niejedyny czynnik wpływający na zaangażowanie Unii. Inne to nacisk kilku państw członkowskich, Polski, Litwy, a sądzę też, że Czech i, co ciekawe, Słowacji. Na pierwszy rzut oka Słowacja nie powinna iść drogą tak mocnego zaangażowania, ale stało się inaczej. Duże znaczenie miały też opinia publiczna wewnątrz Unii i presja ze strony diaspory ukraińskiej.

Jak wojna zmieni Unię Europejską?

– Nastąpią duże zmiany strukturalne wewnątrz wspólnoty. Myślę, że albo w kierunku

ku wzmocnienia Komisji Europejskiej, albo ograniczenia prawa weta.

Wymóg jednomyślności państw członkowskich w kwestiach polityki zagranicznej zostanie ograniczony?

– Część rządów, w tym rząd Polski, się temu sprzeciwia. Myślę, że zacznie się od wzmocnienia pozycji Komisji Europejskiej i Unia będzie się zbliżać do zniesienia jednomyślności. Wiele spraw może zostać spod tego reżimu wyłączonych. Zwolennicy jednomyślności w sprawach zagranicznych mogą zgłosić pretensje do premiera Węgier Viktora Orbána.

Węgry szantażują pozostałe państwa i blokują pomoc finansową dla Ukrainy. Wcześniej zablokowały antyrosyjskie sankcje, obroniły przed nimi moskiewskiego metropolitę Cyryla. Grożą kolejnymi wetami.

– Wojna jest testem prawdy. Reakcja Budapesztu na rosyjską agresję jest dla niego politycznie rujnująca. Utrwała stereotyp Węgier jako kraju, który od stu lat wybiera pozornie silniejszego i zawsze opowiada się po złej stronie. W ten sposób Węgry odbudowują swoją reputację państwa, które kiedyś współpracowało z hitlerowcami, a teraz z Putinem. Cień popierania go długo będzie się za Węgrami ciągnął.

Różne kraje blokowały wcześniej unijne decyzje, ale nie w interesie kogoś z zewnątrz. A tak jest teraz w przypadku Węgier. Unia będzie uciekała od jednomyślności, by bronić się przed Rosją, by ograniczyć jej możliwości ingerencji.

Poza tym Węgry są słupem dla innych państw wewnątrz Unii, które mogą się za nimi schować i powiedzieć: to nie my, to Węgry.

Kogo ma pan na myśli?

– Niemcy. Jeśli dużemu państwu nie wypada czegoś zrobić, to może się ono dogadać z Orbánem i on to powie bez żenady.

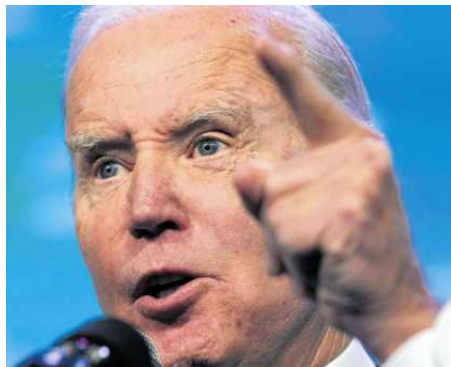
W jakim sensie „nie wypada”?

– Unijny savoir-vivre, który dotyczy zwłaszcza dużych państw, a już najbardziej Niemiec, uznaje, że pewnych rzeczy Niemcom nie wypada – chodzi o działania czy wypowiedzi, które utrwaliby ich reputację agresywnego państwa.

Węgry blokują wymierzone w Rosję działania i sankcje czasem „w imieniu” Niemiec?

– Węgierska minister sprawiedliwości Judit Varga dopiero co dostała nagrodę przemysłu niemieckiego. Oczywiście to nie jest tak, że Orbán robi wszystko, co mu podsyca kanclerz Niemiec Olaf Scholz. To byłoby zbyt proste ujęcie. Orbán wyczuwa i rozumie, co jest na rękę Niemcom, i potrafi dobrze rozgrywać niemieckie interesy. Z postawy Orbána zadowoleni są z kolei socjaldemokratyczni zwolennicy starej Ostpolitik, a jeszcze bardziej – chadecy Bawarcy, którzy są tradycyjnie bliżej z Orbánem.

Historia z Orbánem pokazuje, że Polska już teraz powinna się domagać wzmocnienia Komisji Europejskiej. Dzięki temu byłoby łatwiej omijać tego rodzaju partykularyzmy. Gdyby polski rząd był lepszy w wychwytywaniu sensu polskiego interesu, to zażądałby przeniesienia szerszych kompetencji do Komisji. To jest korzystne dla państw średnich, takich jak my, bo mogłoby poskromić dominację kilku dużych państw Unii, a przecież do tego dążą wszystkie środowiska polityczne w Pol-



FOT. SUSAN WALSH/AP

sce, choć różnie o tym mówią. Duże państwa w unijnym mechanizmie mają skłonność do wykorzystywania takich krajów jak Węgry.

Orbán ze swoim coraz słabiej skrywanym rewizjonizmem może sprowadzić na nas prawdziwe nieszczęście. Często w historii wielkie problemy Europy zaczynały się od obsesji małych lub pozornie mało znaczących ludzi.

Powiedziałabym, że naiwne jest oczekiwanie, że polski rząd odda część władzy, którą posiada, by przekazać ją Komisji Europejskiej.

– W ten sposób rząd uniknąłby perspektywy zniesienia jednomyślności w polityce zagranicznej, o czym coraz więcej się mówi. No i chroniłby Unię przed dominacją dużych państw. Jeśli na przykład chcemy zapobiec tak egoistycznym projektom jak Nord Stream 2, to powinniśmy przekazać więcej władzy Komisji, bo ta nie miała wystarczającej siły politycznej, by zatrzymać Niemcy. Rząd Polski powinien mówić ciągle: nigdy więcej Nord Streamu, a to oznacza między innymi więcej realnej władzy i realnych kompetencji w rękach Komisji.

To jest bardzo subtelna gra. W sensie klasycznej demokracji Komisja Europejska ma słabą legitymację, trudno bowiem wskazać wyborców Komisji. Daje jej to jednak niezależność od sondaży. Wzmocnienie Komisji to w pewnym sensie powrót do korzeni wspólnoty, unijni ojcowie założyciele proponowali przecież stworzenie Wysokiej Władzy, tak żeby ten superrząd był arbitrem między dużymi a średnimi i małymi państwami. To było zrozumiałe, inaczej Włochy, Francja czy Niemcy zdominowałyby w Europejskiej Wspólnocie Węgla i Stali trzy monarchie Beneluksu.

Zaproszenie na dyskusję



Koniec naszej belle époque” Jest już dostępna w sprzedaży.

• W czwartek, 23 lutego, w siedzibie Agory (Warszawa, ul. Czerska 8/10) odbędzie się dyskusja o książce.

• W spotkaniu wezmą udział autorzy i goście specjaliści: Andrij Deszczyca, ambasador Ukrainy w Polsce w latach 2014-22, Jan Krzysztof Bielecki, były premier Rzeczypospolitej, Agnieszka Bryc, doktor nauk humanistycznych w zakresie nauk o polityce, w szczególności stosunków międzynarodowych, autorka wielu publikacji dotyczących współczesnej Rosji. ●

Może należy wzmocnić demokratyczną legitymację Komisji Europejskiej – może komisarze nie powinni być nominowani przez rządy, ale wybierać ich powinien Parlament Europejski?

– Wiele by to nie zmieniło. Komisja miała by mocniejszą legitymację, ale wydaje mi się, że efekt bardzo by się nie zmienił, bo jednak rząd i opinia publiczna silnie wpływałyby na posłów ze swojego państwa przy ustalaniu składu Komisji.

Taki sposób wylaniania Komisji uwzględniłby jednak logikę sporów partyjno-ideowych, a osłabiłby znaczenie podziałów między narodami. W Parlamencie Europejskim spory między frakcjami mają znaczenie.

– Jak mówię, nacisk państw członkowskich – rządów i opinii publicznej – na ich posłów byłby bardzo mocny, przynajmniej początkowo. Wiele by to więc nie zmieniło, choć być może mogłoby przyspieszyć proces integracji. Nie jestem jednak zwolennikiem tak silnego przyspieszania tych procesów. Sam mam dość federalistyczne poglądy – w stylu chrześcijańskich klasyków integracji z lat 50. poprzedniego wieku – ale obawiam się skutków wyprzedzania procesów społecznych, działania wbrew nastrojowi i przekonaniom opinii publicznej w wielu państwach. Antyestablishmentowy resentyment uważam za groźny dla demokracji i dla integracji.

Wzmocnianie Komisji wydaje mi się bardziej naturalną drogą do wzmocnienia integracji niż poszerzanie kompetencji Parlamentu Europejskiego. Ta druga ścieżka jak na polskie warunki wydaje mi się za bardzo na przelaj. W Polsce Parlament Europejski ma, niestety, reputację instytucji nie całkiem poważnej, z niejasno określonymi kompetencjami. Pokutuje wrażenie, że tam jest sporo dobrze opłacanych dziwaków, którzy nie wiadomo czym się zajmują. Na taką opinię Parlamentu Europejskiego zapracowali ludzie w typie brytyjskiego eurodeputowanego Nigela Farage’a, Francuza Jeana-Marie Le Pena czy Janusza Korwin-Mikkego.

Badania opinii publicznej pokazują, że obywatele są bardziej prointegracyjni niż rządy.

– W każdym wielkim organizmie wielonarodowym lokalne elity mają oczywisty interes w podbijaniu tematu suwerenności, chodzi o utrzymanie wpływów. Natomiast ludzie idą za tym, co jest dla nich korzystniejsze. Jednocześnie jestem przekonany, że wciąż łatwo jest rozbudzać nastroje antyunijne.

Czy to nie jest dobry czas na rozwijanie francuskiej propozycji autonomii, czy też suwerenności europejskiej?

– Nie potrafię wskazać żadnego realnego pomysłu integracyjnego, który by wychodził z Francji i był naprawdę pomysłem integracyjnym, a nie zawoalowanym sposobem na leczenie imperialnych bólów fantomowych Francji.

Historia Unii Europejskiej jest oparta na jednym podstawowym przemilczeniu dotyczącym roli amerykańskiej. „Powrót” Amerykanów do Europy co do zasady oznaczał kopa integracyjnego. Faktem jest, że Amerykanie też wolą przemilczeć swoją rolę w mobilizowaniu Europejczyków do integracji, nie chcą eksponować swojej roli. Jednocześnie niektóre państwa europejskie przez swoje nabzdyczenia postkolonialne nie są w stanie przyznać, że nie byłoby integracji europejskiej bez Amerykanów. ●

Rozmawiała Agnieszka Lichnerowicz

Inflacja

Piekło i raj kredytobiorcy

Kredytobiorcom trudno zapewne w to uwierzyć, ale inflacja może być dla nich korzystna. Dziś muszą się sporo napocić, ale w dłuższej perspektywie zyskają

Krajewski

Na ostatnim posiedzeniu Rada Polityki Pieniężnej pozostawiła stopy na niezmienionym poziomie. Nikogo to nie zadowoliło. Z jednej strony ci, którym doskwiera inflacja, woleliby, żeby stopy procentowe wzrosły, co trochę zahamowałoby wzrost cen. Z drugiej zaś strony, kredytobiorcy narzekają, że NBP nie chce im niższymi stopami ulżyć w spłacie horrendalnie wysokich rat. Faktycznie, raty kredytowe w ciągu ostatniego roku bardzo wzrosły i kredytobiorcy mogą czuć, że są w piekle.

Ale w świecie wysokiej inflacji nie wszystko jest takie, jak się na pierwszy rzut oka wydaje. Między innymi piekło kredytobiorców wcale nie musi być takie gorące, jak kredytobiorcy je postrzegają. Inflacja bowiem, co może się wydawać z pozoru niedorzeczne, kredytobiorcom bardzo pomaga. Oznacza, że realna wartość przyszłych rat kredytowych znacznie spada.

Co to znaczy realna? Oznacza wartość mierzoną nie w ilości banknotów 100-złotowych, lecz w ilości towarów, które można za nie kupić. Realna wartość banknotu 100-złotowego za rok będzie mniejsza niż obecnie, bo za rok za tę kwotę będzie można nabyć mniej rzeczy w sklepie. Jednocześnie wraz z inflacją rosną wynagrodzenia, co potwierdzają dane statystyczne dla Polski i innych krajów (choć często wolimy myśleć, że dostaliśmy podwyżkę nie z powodu inflacji, lecz dlatego, że to akurat nas przełożony wyróżnił). Zatem każdy złoty raty kredytu będzie w przyszłości nie tylko mniej realnie wart niż obecnie, ale i zapewne stanowić będzie dla kredytobiorcy mniejsze obciążenie ze względu na prawdopodobny inflacyjny wzrost jego wynagrodzenia.

Podsumowując, biorąc pod uwagę wyższe oprocentowanie, kredytobiorcy płacą znacznie wyższe raty, ale z uwagi na inflację każda złotówka takiej raty ma mniejszą wartość i łatwiej ją w przyszłości spłacić. Jeśli stopy procentowe są wyższe niż inflacja, wówczas realna wartość pozostałego do spłaty kredytu rośnie i kredytobiorca traci. Jeśli natomiast stopy procentowe są niższe niż inflacja, to wartość pozostałego do spłaty kredytu ulega zmniejszeniu i kredytobiorca zyskuje. Obecnie mamy do czynienia z tym drugim przypadkiem. Inflacja jest znacznie wyższa niż stopy procentowe, co ekonomiści fachowo określają jako ujemne realne stopy procentowe. Żelazna logika wskazuje więc, że kredytobiorcy są obecnie w raju – realna wartość ich kredytu topnieje.

Między piekłem a rajem jest ogromna różnica i dlatego warto sobie zadać pytanie, gdzie kredytobiorcy tak naprawdę trafili. Ufam bardziej żelaznej logice niż ludzkim subiektywnym odczuciom, więc dla mnie realne stopy procentowe oznaczają, że kredytobiorcy są teraz w dobrej sytuacji – ich kredyt realnie topnieje, a nie rośnie. Jak to jednak pogodzić z bolesną dla kredytobiorców obserwacją, że obecne raty kredytów faktycznie są tak wysokie, co wydaje się jaskrawo sprzeczne z topnieniem kredytu?

Oto wyjaśnienie tego paradoksu.

Raty kredytu są z reguły równej wysokości. Gdy nie ma inflacji, równe są też raty w ujęciu realnym. Gdy pojawiają się wysoka inflacja i związane z tym wysokie stopy procentowe, wówczas rośnie nominalna rata kredytu, ale realne raty wcale nie są już równo rozłożone – w ujęciu realnym kredytobiorca spłaca najpierw dużo, potem średnio, a pod koniec mało. Innymi słowy, stałe raty są

z upływem czasu coraz mniejsze w ujęciu realnym, ponieważ z powodu inflacji za, powiedzmy, 2 tysiące złotych, które kredytobiorca przeznacza na ratę kredytu, będzie można coraz mniej kupić i coraz mniejszą część pensji, puchnącej wraz z inflacją, będzie ta kwota stanowić.

Widzimy jednak głównie to, co dotyczy nas teraz, a nie przyglądamy się zbyt dokładnie odległej przyszłości. Dlatego patrzymy z reguły bardziej na obecne raty (wysokie w ujęciu realnym) niż na te w przyszłości (niskie w ujęciu realnym). W rezultacie wrażenie jest takie, że kredytobiorcy mają gorzej.

Ale to tylko rozkład w czasie obciążeń się zmienił – kredytobiorcy co prawda teraz płacą więcej, ale w przyszłości realnie będą płacili mniej. Oczywiście dla części kredytobiorców zmiana rozkładu obciążeń w czasie może stanowić duży problem. Przede wszystkim mogą mieć poważne problemy z terminowym placeniem obecnych rat kredytowych. W takim przypadku naprawdę trudno cieszyć się tym, że w odległej przyszłości będzie lepiej. Zresztą często kredytobiorcy nie są nawet świadomi, że zrekompensują sobie obecne trudności niskimi realnymi ratami w przyszłości. Ale nie zmienia to faktu, że przy realnych ujemnych stopach procentowych realna wartość ich kredytu maleje, podobnie jak maleje realna wartość oszczędności oszczędzających.

Zatem kredytobiorcy nie są obecnie ani w raju, ani w piekle. Najtrafniej chyba określić, że trafili do czyścica – muszą się obecnie sporo napocić, ale w dłuższej perspektywie zyskują.

Trzeba przy tym zaznaczyć, że czyściec, do którego trafili kredytobiorcy, nie jest jednakowo gorący dla wszyst-

kich. Bardzo wiele zależy bowiem od tego, jak szybko rosną wynagrodzenia poszczególnych osób. Z inflacją jest bowiem ten problem, że powoduje zawirowania w gospodarce – z jednej strony pewne grupy pracowników w warunkach wysokiej inflacji są w stanie wywalczyć duże podwyżki, znaczne wyższe od wzrostu cen, a z drugiej – pensje niektórych grup zawodowych stoją praktycznie w miejscu. Największe różnice widać pomiędzy sektorem prywatnym i publicznym. Wynagrodzenia większości kredytobiorców, którzy pracują w firmach prywatnych, w ostatnim czasie znacznie wzrosły, często silniej niż inflacja. Natomiast wzrost wynagrodzeń w budżetówce jest bardzo niski i nie nadąża za wzrostem cen. Choć oczywiście nie jest to żelazna reguła – w sektorze prywatnym, niestety, nie wszyscy dostali podwyżki, a w sektorze publicznym sytuacja nielicznych bardzo się poprawiła.

Podsumowując, to, jak duży problem stanowi zmiana rozkładu w czasie realnych obciążeń rat kredytowych, zależy od tego, jak wraz z inflacją zmieniły się dochody konkretnego kredytobiorcy. Informatyka, który dostał właśnie kolosalną podwyżkę wynagrodzenia, mało zabolí wzrost najbliższych rat. Za to szybko odczuje, że przyszłe raty będzie mu łatwiej spłacać. Jego czyściec bardziej przypomina niebo. Natomiast nauczyciel pracujący w publicznej podstawówce, którego pensja stoi w miejscu, będzie, niestety, mógł mieć duży problem ze spłaceniem bieżących rat. Jego czyściec trudno odróżnić od piekła, szczególnie że perspektywa finansowego nieba w przypadku pracowników budżetówki wydaje się bardzo odległa. ●

Piotr Krajewski

Wtorkowa Środa

Inkwizycja? Dobry pomysł

Środa



„Potrzebujemy prawdy w dobie szaleńców i ideologii zniekształcających rzeczywistość człowieka” – powiedział minister Czarnek na otwarciu Światowego Kongresu Kopernikańskiego. Pierwszy raz zdarza mi się zgadzać z ministrem Czarnkiem, choć tylko połowicznie. Rzeczywiście, „żyjemy w dobie szaleńców i ideologii” (dodałabym jeszcze: propagandy) i potrzebujemy prawdy, chociażby poprzez odpartyjniwienie telewizji publicznej i resortu edukacji.

Uważam jednak, że ktoś, kto potrzebuje prawdy, na przykład o czło-

wieku, to jej szuka, ale nie robi tego ktoś, kto wie, jaka ona jest. Minister Czarnek przecież wie, jaka jest „rzeczywistość człowieka” (heteroseksualna, biała, katolicka), więc na pewno jej nie szuka. Skąd wie? Z KUL-u albo od księdza Bortkiewicza, wyznawcy PiS, znanego z homofobicznych i sekсистowskich wypowiedzi, który właśnie został powołany na członka Izby Filozofii i Teologii Akademii Kopernikańskiej, w skład której wchodzi same osoby duchowne lub religijnie uduchowione. Daje to niewielkie szanse filozofii. Sokrates, jeden z jej fundatorów, twierdził wszak, że filozof to ten, który nie wie, więc szuka; świadomość własnej niewiedzy jest istotą filozofii i impulsem do poszukiwania prawdy.

Minister Czarnek i ksiądz Bortkiewicz, jak również kurator Nowak czy prezes Kaczyński wiedzą przecież wszystko. Jedyne, czego im potrzeba,

to politycznych narzędzi, by ich „wiedza” obowiązywała innych. Partyjna telewizja i Kościół nie wystarczą; brak im jeszcze tego, czym w pełni dysponowała Święta Inkwizycja. Sokrates za swoje nieustające poszukiwania prawdy, za sianie wątpliwości, „demoralizowanie młodzieży” i „niewiarę w bogów” został skazany na śmierć przez tych, którzy prawdę znają i bezwzględnie w nią wierzą. Kilkaset lat później spłonął na stosie Giordano Bruno, filozof, astronom, humanista (właśnie obchodziliśmy 423. rocznicę tego wydarzenia), a przed nim i po nim setki tysięcy ludzi, którzy poszukiwali prawdy wbrew Kościołowi. Nie wiem, czy na Światowym Kongresie Kopernikańskim ktoś wspomniał o stosie rozpalonym 17 lutego 1600 roku na placu Campo de' Fiori i czy wspomniano, że Kościół katolicki umieścił dzieła Kopernika na Indeksie Książ Zakazanych, między tysiącami

innych, bo nie zgadzały się z jego ideologiczną „prawdą”?

Jedną z atrakcji Kongresu był humanoidalny robot o wyglądzie Kopernika, z którym rozmawiał minister Czarnek, pytając o... nie, nie o Świętą Inkwizycję, ale o to, czy dzieci powinny jeździć do Fromborka w ramach programu „Poznaj Polskę”. Robot odpowiedział twierdząco, ale tylko dlatego, że został wyprodukowany w Anglii i nie miał pojęcia o tym, że polscy uczniowie zwiedzają wyłącznie miejsca związane z pielgrzymkami, relikwiami i „żołnierzami wyklętymi”. Niestety, Frombork do takich miejsc nie należy, więc pytanie ministra Czarnka było zadane niekompetentnemu rozmówcy.

A swoją drogą, ciekawe, czy robot Kopernik miał wgraną wiedzę o działaniach Świętej Inkwizycji i Indeksie Książ Zakazanych? Może wersja na Polskę ją wykluczała? ●

Magdalena Środa

Od dziś w sprzedaży „Książki. Magazyn do Czytania”



• **Najbardziej boję się „Pinokia”**
Marcin Wicha wyjaśnia, dlaczego powinniście się dobrze zastanowić, zanim zafundujecie lekturę tej powieści swoim dzieciom

• **Nie tylko „Pinokio”**
7 innych baśni podsuwa dorosłym **Radek Rak**



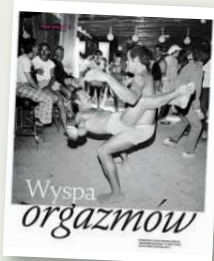
• **Zapasowy arystokrata**
Dlaczego półtora miliona osób ruszyło w miesiąc do księgarń, żeby przeczytać wspomnienia księcia, który nie jest nawet pierwszy w kolejce do tronu? Wyjaśnia **Alicja Urbanik-Kopeć**

• **Rok z wojną**
Należymy do wspólnoty tych, którzy to zrobili, i właśnie w niej przyjdzie nam szukać swojego miejsca i sensu – pisze rosyjska pisarka **Maria Stiepanowa**

• **Najtrudniejszy język świata**
O wysiłkach Chin, które aby podbić świat, musiały się z nim najpierw skomunikować, opowiada **Miłada Jędrzyk**

• **Chile jak Polska**
Analogie, włącznie z remisem w Noblach dla poetów, snuje **Alejandro Zambra** w rozmowie z **Michałem Nogasiem**

• **Wyspa Orgasmów**
O prawdziwej wyspie, na której seks uprawiało się prawie wszędzie, opowiada **Anna S. Dębowska**



• **Wściekła jak Jelinek**
Pod koniec roku ukaże się w Polsce jej nowa książka. **Weronika Murek** przypomina postać ekstremalnej noblistki

• **Kto nauczył nas populizmu?**
Rzymscy cesarze! – twierdzi **Paweł Goźliński**

• **Książki dla Dzieci i Młodszych Dorosłych**
Nasz stały dodatek, a w nim, oprócz Szancera, opowieść Karoliny Kijak o współczesnych siaczkach i felieton **Jacka Podsiadły** o Sienkiewicz w Ameryce

Rozmowa z Jo Nesbø

WŁADZA JEST LEPSZA OD PIENIĘDZY

Każdy z nas przeciętnie w swoim życiu spotyka bezwiednie siedmiu morderców

Wojciech Orliński

Jo Nesbø wreszcie wrócił do swojego najsłynniejszego bohatera – Harry’ego Holego, policjanta o nieortodoksyjnym podejściu do swojego zawodu. Z tej okazji miałem możliwość porozmawiania z pisarzem w jego mieszkaniu w kamienicy przy jednej z przecznic odchodzących od Majorstuveien.

Czytelnicy Nesbø znają tę dzielnicę, bo często bywa tu sam Harry Hole. Wygląda to wszystko jak Stary Mokotów w Warszawie – budynki mają ze sto lat, zgodnie z ówczesną modą pozbawione są zbędnych ozdób czy luksusów w rodzaju garaży.

Nesbø mieszka na ostatnim piętrze, w mieszkaniu połączonym z częścią poddasza, co daje dwupoziomowy apartament. Jest przestronnie, ale nie nadawałoby się to na materiał z serii „Jak mieszkają znani i lubiani” do polskiego portalu plotkarskiego.

Wdrapuję się po krętych wewnętrznych schodkach na górny poziom, gdzie pisarz ma salon i aneks kuchenny. Ro-

bi mi kawę, po norwesku ogrzewając najpierw filiżankę gorącą wodą nad zlewem i nie pytając mnie o cukier i mleko. Dla Norwega pomysł picia kawy inny niż czarna i gorzka jest równie odpychający jak dla Polaka wizja posolonej herbaty z masłem.

Komplementuję wnętrze, by jakoś usprawiedliwić, że tak się bezceremonialnie rozglądam; może niepotrzebnie – wiadomo, że wścibskość to cecha zawodowa dziennikarzy.

– Wykonawca zbankrutował w czasie budowy, więc kolejne piętra były wykańczane coraz gorszymi materiałami – wyjaśnia Nesbø. – Dlatego było mnie stać na mieszkanie właśnie na ostatnim piętrze.

W jego książkach w takich apartamentach mieszkają wyłącznie postacie negatywne. On sam jest zaś melancholijnym kronikarzem tego, jak nadmiar pieniędzy z ropy i gazu metodycznie psuje norweskie państwo i społeczeństwo, kiedyś z dumą przedstawiające siebie jako „najlepszą socjaldemokrację świata”.

Siadamy więc po prostu z dwiema filiżankami czarnej kawy i zaczynamy.

ROZMOWA Z
JO NESBØ
pisarzem

WOJCIECH ORLIŃSKI: Dlaczego podjął pan decyzję, by jednak wrócić do swojego najsłynniejszego bohatera?

JO NESBØ: Obmyślam fabuły swoich książek zazwyczaj wcześniej rano, kiedy budzę

się przed włączonym budzikiem i widzę, że jeszcze mogę zostać w łóżku. Już nie śpię, ale dalej leżę półświadomie, pozwalając swobodnie pracować wyobraźni.

Nie jest więc tak, jak pan sobie wyobraża: że pewnego dnia świadomie postanowiłem wrócić do Harry’ego. Ale owszem, traktuję go jak starego przyjaciela, którego od czasu do czasu chciałbym odwiedzić. I pewnego dnia to raczej moja podświadomość zdecydowała za mnie, że już czas.

Pod koniec poprzedniej powieści, „Nóż”, Harry Hole jest na lotnisku, patrzy na tablicę odlotów i rzuca kostką, by podjąć decyzję, do którego samolotu ma wsiąść. Wtedy nie wiedziałem, dokąd polecą.

Ucieszyłem się z powrotu dwóch postaci negatywnych, których jednak nie sposób nie lubić – Trulsa Berntsena i Mikaela Bellmana. Pan chyba też ich polubił?

– Co do Bellmana, od samego początku miałem pewność, że ta postać zostanie na dłużej, natomiast Truls mnie zaskoczył. Na początku myślałem, że to jednorazowy, stereotypowy „zły glina”, jakich wielu. Ale nie mogłem się od niego uwolnić.

Zaczęło mnie fascynować, czy ten facet jest zepsuty do samego końca. Czy jeśli będziemy się w nim babrać, dokopie się w końcu do jakiegoś skalistego dna?

Wydaje mi się, że w końcu je znalazłem. Jednak jest w nim coś przyzwoitego. Jest jak bardzo dawny kumpel, który popełnił jakieś niewątpliwe grzechy, nie da się go moralnie wybronić, a jednak nie

sposób z nim do końca zerwać. Bo w swojej pokręconej logice on to wszystko potrafi uzasadnić.

A przecież on nie ma ani krzty uroku osobistego, w odróżnieniu od Bellmana!

Jak pan się czuje, wcielając się w postać tego ostatniego i zastanawiając się, jaki tym razem kupi sobie drogi zegarek? – Zanim zacząłem pisać książki, spędziłem wiele lat w świecie finansów. Widziałem wielu typów jak Bellman.

Wszyscy znamy film „Wall Street” i pamiętne credo Gordona Gekko, że „chciwość jest dobra”. W tamtym okresie popularna była błędna interpretacja frazy z Adama Smitha o niewidzialnej ręce rynku. Smith potępiał w swoich pismach egoizm, ale ludzie znający tylko jedno jego chwytliwe zdanie często powoływali się na niego, by uzasadnić egoizm własny. Bellman jest takim właśnie człowiekiem – skrajny egoista, ale naprawdę przy tym uważa, że właśnie jako egoista najlepiej się może przysłużyć społeczeństwu.

Ale przecież najpierw jest policjantem, a potem politykiem. To znaczy, że nie kieruje się chciwością – przecież prawdziwe pieniądze są właśnie w sektorze finansów?

– W świecie finansów ludzie kierują się różnymi motywacjami. Największe pieniądze mają ci, których premia uzależniona jest od korzyści, jakie sami przynieśli akcjonariuszom czy innym inwestorom.

Na giełdzie pracują też jednak ludzie, którzy mają stałe wynagrodzenie. Wysokie, ale bez przesady. Ci ludzie sami niczym nie handlują, jednak bez nich giełda nie mogłaby funkcjonować. Oni decydują o tym, kto, jak i czym może handlować.

Poznałem samego szefa giełdy. To był człowiek, który zrobił karierę, a zaczynał na samym dole. Nie miał formalnego wykształcenia, ale był świetnym strategiem i doświadczonym politykiem.

Zastanawiałem się wówczas, co właściwie sam chcę robić. Zaproponowano mi pracę, w której mógłbym liczyć na te legendarne premie. Zaprosił mnie wtedy do swojego biura właśnie ten człowiek i powiedział mi, że u niego nigdy tyle nie zarobię. Powiedział też, że w swoim życiu nauczył się jednego: że na dalszą metę władza jest lepsza od pieniędzy.

Był znacznie starszy ode mnie. Do dzisiaj pamiętam tę rozmowę. Wtedy mu nie wierzyłem, teraz coraz lepiej rozumiem, co on właściwie chciał mi powiedzieć.

Nie chodziło mu o korupcję czy o nadużycia władzy. Chodziło mu po prostu o satysfakcję, jaką daje człowiekowi to, że ma rzeczywistą moc sprawczą. Inni zarabiają, ale to ty decydujesz, w jaki sposób i ile mogą zarobić.

To kryminal, więc nie możemy zdradzać szczegółów. Na pańską odpowiedzialność spytam więc, jak pan wymyślił narzędzie zbrodni w „Krwawym księżycu” – wyjątkowo okrutne nawet jak na pańskie książki?

– Byłem na wspinaczkowym wyjeździe w Tajlandii. Z grupą przyjaciół znaleźliśmy się w dżungli, a tam ciągle pająki, węże, jakieś gigantyczne owady. To nas skłoniło do debat o najbrzydszych stworzeniach świata i szybko doszliśmy do wniosku, że najbardziej odrażające są pasożyty.

Była wśród nas dziewczyna, która złapała jakiegoś na plaży. Pokazała nam, jak się rusza pod jej skórą.

Pewien wspinacz opowiedział mi o morskim robaku, który infekuje rybę przez jej skrzelą, wygrza jej język, a potem zastępuje go. Działa jako autentyczny, funkcjonalny język.

Nawet nie wiadomo, czy te ryby od tego cierpią. Owszem, część pożywienia trafia do pasożyta, ale z kolei sprawniejszy język więcej go umie zagarnąć. Kto tu właściwie jest pasożytem, a kto żywicielem?

To się oczywiście świetnie nadaje na metaforę relacji między ludźmi. Bywają ta-

kie małżeństwa, w których oboje małżonkowie się wykorzystują. Pasożytują na sobie nawzajem. Ale nie mogą bez siebie żyć.

W książce pada informacja, że każdy z nas przeciętnie w swoim życiu spotyka siedmiu seryjnych morderców. Czy to prawda?

– Nie pamiętam, skąd wziąłem te dane, ale nie wymyśliłem tego. To wynik szacunków statystycznych: w całym naszym życiu mijamy siedmiu seryjnych morderców – rzecz jasna, przeważnie nie wiemy, że nimi są.

Problem z szacowaniem tego jest taki, że oczywiście z definicji nie wiemy, ilu seryjnych morderców nie złapano. Trzymając się najprostszej definicji: to ktoś, kto dokonał dwóch morderstw bez motywacji innej niż satysfakcja z zabijania – ile ofiar zabójstw, przy których nie wykryto żadnego sprawcy, padło ofiarą takiego właśnie przestępcy? Nie wiadomo, jak to dokładnie policzyć.

W Norwegii był głośny przypadek mordercy, który zabijał starszych ludzi w domach opieki. Udowodniono mu kilkadziesiąt zabójstw, ale mogło ich być kilkakrotnie więcej. Wpadł przez przypadek, niewiele brakowało, a wszystko by mu uszło na sucho.

Jako mistrz gatunku może pan zna odpowiedź na pytanie, skąd obsesja współczesnej popkultury na punkcie seryjnych morderców? Przecież w czasach Agathy Christie skrytykowano by kryminal, który kończy się tak, że detektyw wyjaśnia nam, iż ofiara po prostu przypadkowo znalazła się w złym czasie w złym miejscu.

– Gdy w powieści mamy seryjnego mordercę, możemy się skupić bardziej na punkcie widzenia detektywa oraz ewentualnych ofiar. Klasyczny kryminal, taki z Herkulesem Poirot albo Sherlockiem Holmesem, wymagał drobiazgowego obmyślenia motywacji przestępcy. Motyw musi być. Zazwyczaj o tym właśnie dużo słyszymy w finałowym przemówieniu detektywa, gdy już nam wyjaśnia, kto i dlaczego zabił. Motywacje seryjnego mordercy są w gruncie rzeczy nieistotne. Jest potworem, jest katastrofą. Jest jak rekin w „Szczękach”. Nie widzimy go w filmie, nie musimy go widzieć. Widzimy rezultaty jego działania.

Oczywiście, dochodzi do tego fascynacja psychopatami. Nie wiem, jak polskie media, ale w norweskich ciągle mamy nagłówki typu „dziesięć znaków świadczących o tym, że twój szef jest psychopatą”. Myślę, że ludzie w to klikają dlatego, że chcą sprawdzić, czy sami nie są psychopatami.

W popkulturze pionierem był tu mój ulubiony autor kryminalów Jim Thompson. On często pisał z punktu widzenia mordercy, często seryjnego. Potem doszło do tego przełomowe „American Psycho” – myślę, że moda na thrillery o seryjnych mordercach to zderzenie tych dwóch nurtów. Z jednej strony „Szczęki”, w których Spielberg pokazał, że nie musimy widzieć potwora, by się go bać, i z drugiej – fascynacja psychopatami.

Moje thrillery są pod tym względem bardziej podobne do „Szczęk” niż do „American Psycho”. Motywacja seryjnego zabójcy mnie niespecjalnie interesuje; jeśli w ogóle ją opisuję, to zdawkowo. Dla mnie to rodzaj potwora, który przez większość fabuły czai się w ukryciu. Interesuję mnie jego ofiary i detektywi, którzy próbują go schwytać.

W pańskich książkach już przedtem w tle pojawiały się elementy nadprzyrodzone, jak legenda o duchu kobiety straszącym w pewnej kamienicy w Oslo. Czy kiedyś napisze pan klasyczny horror?

– Owszem. Pracuję nad czymś takim właśnie teraz. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, ukaze się w przyszłym roku pod tytułem „Nocny dom”. ●

O Ukrainie na festiwalu w Berlinie

Jak opowiadać o wojnie

Łączenie na żywo z Wołodymyrem Zelenskim, Sean Penn w fikuśnej bejsbolówce i mocny polski dokument „W Ukrainie”. Berlinale nie zapomina o wojnie.

Krzysztof Kwiatkowski

Kręcąc ten film, bałem się. Trudno mi sobie wyobrazić, że można inaczej – mówi mi Piotr Pawlus.

– W jednej ze scen pokazuję dzieci na huśtawce. To miejscowość Borodzianka, która stała się jednym z symboli rosyjskich zbrodni. Kiedy się tam znalazłem, do miasta powoli wracało życie. Saperzy rozminowali większość miejsc publicznych, w tym właśnie place zabaw. Ale proszę sobie wyobrazić, co czują ludzie, którzy przeżyli piekło bombardowań, kiedy usłyszą dźwięk samolotu. A lęk jest zaraźliwy.

Na festiwalu w Berlinie Ukraina wciąż jest obecna. Na ulicach są antywojenne graffiti, na niektórych budynkach łopocą ukraińskie flagi. Wielu uczestników nosisi w kłapach oficjalny gadżet Berlinale – przypinkę z niedźwiadkiem, symbolem imprezy, w barwach żółto-niebieskich.

Wyreżyserowane przez Pawlusa i Tomasza Wolskiego „W Ukrainie” stało się mocnym punktem tegorocznego programu.

– Mój Oscar jest w biurze Wołodymyra, w każdej chwili gotowy, by go przetopić na coś ważniejszego – mówił w festiwalowym centrum Sean Penn w bejsbolówce z różowym napisem „Killer Tacos” (to knajpa na Hawajach). W listopadzie minionego roku hollywoodzki gwiazdor w geście wsparcia podarował prezydentowi Ukrainy swoją statuetkę. Żartował, że domaga się zwrotu, gdy nastanie pokój, a Zelenski, w końcu aktor, zdobędzie własne wyróżnienie.

W Berlinie Penn zaprezentował współreżyserowany przez Aarona Kaufmana dokument „Superpower”. Projekt powstał jeszcze przed wybuchem wojny i miał być historią aktora, który dorasta do roli prezydenta. Realizacja przypadła jednak na czas, gdy rzeczywistość skazała Zelenskiego na najtrudniejsze wyzwanie. I tak pierwsze spotkanie Penna z politykiem odbyło się 23 lutego 2022 r. W nocy z 23 na 24 lutego zaczęła się inwazja.

Penn z Kaufmanem nie do końca umieją się zdecydować, o czym opowiadają. Są tu obrazy z przeszłości, m.in. z Majdanu. Portret Zelenskiego początkowo przypomina broszurę polityczną – to opowieść o tym, jak aktor, człowiek bez zaplecza politycznego, wygrywa wybory. Ale moment rosyjskiej agresji przyćmiewa wcześniejsze materiały.

Wojna pokazana jest tu z punktu widzenia elit. Bohaterami filmu są premierzy (w tym Mateusz Morawiecki), prezydenci, dziennikarze i hollywoodzcy aktorzy. Kilka rozmów zostaje jednak w pamięci widza. Przede wszystkim te z sa-



● **Sean Penn zaprezentował na Berlinale współreżyserowany przez Aarona Kaufmana dokument „Superpower”**

mym Zelenskim, zwyczajnym facetem, który nie skorzystał z propozycji Zachodu i nie wyjechał z Kijowa, lecz stał się przywódcą walczącego narodu.

Jakkolwiek krytycy oceniliby dokument, nazwisko laureata dwóch Oscarów i tak przyciągnie do tego filmu uwagę publiczności. I tak „Superpower” stanie się świadectwem zaangażowania artystów w losy współczesnego świata. Jak mówił prezydent Zelenski, z którym organizatorzy Berlinale połączyli się podczas gali otwarcia, „Rosja dewastuje nasze miasta, morduje mężczyzn, kobiety i dzieci. Straszy bronią jądrową. Sztuka nie może milczeć, bo jeśli milczy, to staje po stronie zła”.

Inaczej pokazują tragedię atakowanego kraju Tomasz Wolski i Piotr Pawlus. Pokazali na Berlinale dokument, który uderza ciszą: „nieefekowny”, zrealizowany w statycznych ujęciach portret obolałych ludzi, którzy na przekór połodze muszą walczyć o codzienność. Dzieciaki bawią się tu w wojnę, młoda rodzina robi sobie zdjęcie na zniszczonym rosyjskim czołgu, ludzie niosą zakupy ze sklepu wśród zniszczonych od pocisków bloków.

– Pozostawaliśmy blisko frontu, ale założyliśmy sobie, że wojna będzie jedynie tłem filmu – mówi mi Tomasz Wolski. – Chcieliśmy opowiedzieć o ludziach, którzy na co dzień muszą sobie radzić z pochłoniętą przez nią rzeczywistością.

Zdjęcia realizowano w różnych miejscach: w Odessie, Mikołajowie, w okolicach Chersonia, w obwodzie charkowskim. Autorzy nie śledzą losów jednego bohatera czy rodziny. – Nie chcieliśmy szantażować emocjonalnie widzów. Zdecydowaliśmy się na mozaikę różnych obrazów.

„W Ukrainie” to film przejmujący: o cierpieniu, bólu, ale też o tęsknocie za życiem. Za tym, że kiedyś ktoś rozminuje plac zabaw i jak wyjdzie trochę słońca, znowu będzie tu słychać śmiech. ●

Na festiwalu w Berlinie Ukraina wciąż jest obecna. Na ulicach są antywojenne graffiti, na niektórych budynkach łopocą ukraińskie flagi

Jo Nesbø



Krwawy księżyc

Przeł. Iwona Zimnicka
Wydawnictwo Dolnośląskie, Poznań

● **Cała rozmowa w nowym numerze „Książek. Magazynu do Czytania”**

Witamy w Polsce



Cykl Witamy w Polsce tworzy zespół kilkudziesięciu reporterów pracujących w 33 redakcjach „Wyborczej” w całym kraju

B

– Bardzo zaangażowany, zawsze świetnie przygotowany. Kościół w Poznaniu dużo mu zawdzięcza – mówi Marek Jaślikowski, radca Prokuratury Generalnej, przeciwnik Mikołaja Drozdowicza w kilkudziesięciu procesach. Przez lata spotykali się w sali rozpraw, czasem kilka razy w tygodniu. – To waleczny pełnomocnik, ale nie agresywny. Nigdy nie poczułem się obrażony.

Obrażony poczuł się za to sędzia Michał Grześkowiak z Poznania, który prowadzi jeden z procesów wytoczonych przez Kościół. Sprawa typowa: odszkodowanie za ziemię odebraną przez komunistów w czasach stalinowskich. Zapadły już dziesiątki wyroków, ale Grześkowiak zwleka z rozstrzygnięciem. Prawnik Kościoła chciał go odsunąć od sprawy, a jako argument wskazał zaburzenia psychopatyczne.

Tak zaczęły się kłopoty.

UFAJ, ALE SPRAWDZAJ

Z poznańską kurią Mikołaj Drozdowicz związał się jeszcze w trakcie aplikacji radcowskiej. Przyjęty na okres próbny, посаdzone w małym pokoju, miał odzyskać gmach szpitala zabrany Kościołowi w PRL-u. Załatwił sprawę po cichu i skutecznie.

Szansę dostał dzięki ojcu, który skończył prawo, a do tego Akademię Muzyczną. Zawodu prawnika nie wykonywał, nie zapisał się do partii. Został organistrzem. Wybrał życie rzemieślnika, na marginesie społecznej gospodarki. Budował organy do kościołów, poznał wielu księży.

Kontakty ojca to jednak za mało, bo Kościół działał w myśl zasady: ufaj, ale sprawdzaj. Młody Drozdowicz sprawdził się szybko. Dostał w kurii etat i wkrótce prowadził już dla niej dziesiątki spraw. Pracował po kilkanaście godzin dziennie.

Żniwa były obfite. W atmosferze skandalu kończyła działalność Komisja Majątkowa zwracająca Kościołowi odebrane nieruchomości. Niezakończonymi sprawami miały zająć się sądy. Drozdowicz hurtowo pozywał skarb państwa i niemal wszystkie sprawy wygrywał. Większości nieruchomości nie dało się już zwrócić, więc sądy przyznawały odszkodowania. Do kurii i parafii popłynęły miliony.

Opinia publiczna poznała Drozdowicza 15 lat temu, gdy archidiecezja odzyskała siedzibę VIII LO w Poznaniu i zażądała od miasta rynkowego czynszu. Oburzyły się władze miasta, uczniowie demonstrowali na ulicach.

– Miasto ma obowiązek wspierać szkoły. Archidiecezja takiego obowiązku nie ma – mówił Drozdowicz, odpierając argument, że Poznań wynajmuje instytucjom kościelnym budynki za preferencyjne stawki.

Włodzimierz Bogaczyk, wtedy naczelny poznańskiej „Wyborczej”, napisał, że gdy księża wołają liczyć pieniądze, do mówienia o moralności muszą wziąć się dziennikarze. Oburzony Drozdowicz zadzwonił do redakcji. Mówił o nagonce na Kościół, rzucał paragrafami z prawa kanonicznego i konkordatu.

Był też szczery. Gdy Bogaczyk zapytał, czy wskutek działań kurii nie zmniejszy się zainteresowanie lekcjami religii, odpowiedział: – Nie do mnie należy rozważanie, ile dzieci będzie chodziło na religię.

Życie dopisało do tej rozmowy epilog – w poznańskich liceach na religię chodzi dziś tylko jedna trzecia uczniów.

Drozdowicz dowiódł jednak skuteczności. VIII LO wyprowadziło się z kościelnego budynku. Eksmisja groziła też szkole baletowej, której siedzibę również odzyskał Kościół. Szkoła została, bo ministerstwo odkupiło od kurii budynek. Wcześniej przegrało z Drozdowiczem w sądzie – zapłaciło 5 mln zł za korzystanie z budynku bez umowy.

Największym sukcesem Drozdowicza była ugoda kończąca 12-letni proces za działki na poznańskiej Małcie. Jeszcze w PRL-u powstały tu sztuczne jezioro, tereny rekreacyjne, bloki mieszkalne. Działek nie dało się zwrócić. W 2017 roku wojewoda zgodził się zapłacić miejscowej parafii 72 mln zł odszkodowania. Układ nie był zły, bo w zamian parafia zrzekła się 12 mln zł odsetek. W imieniu Kościoła ugodę podpisał Drozdowicz.



PRAWNIK W OPALACH

**Wywalczył dla poznańskiego Kościoła co najmniej 100 mln zł.
Nic więc dziwnego, że gdy wysłał sędziego do psychiatry,
poręczenie napisał sam arcybiskup**

Dzisiaj pracy ma już mniej. Omija sprawy dotyczące odszkodowań za kościelną pedofilię – w kurii zajmuje się tym inny prawnik. Drozdowicz kończy odzyskiwanie nieruchomości.

DO PSYCHIATRY

Jedna z ostatnich spraw dotyczy gruntów odebranych parafii w Szkaradowie pod Rawicem. Proces wlecz się od 12 lat. Stawką jest ok. 4,5 mln zł odszkodowania. Zapadł już jeden wyrok, ale sąd go uchylił.

– W styczniu 2018 roku przekazał sprawę do ponownego rozpoznania z wytycznymi, które w zasadzie przesądzały, że parafii pieniądze się należą. Do rozstrzygnięcia zostało, ile dokładnie się należy – wyjaśnia Drozdowicz, gdy spotykamy się w jego kancelarii w centrum Poznania.

Na stole kładzie opasłe teczki z dokumentami i dwie puszki coli zero. W sali rozpraw zawsze w todzie, teraz w bluzie z kapturem. Rozpiera się w wygodnym fotelu.

– Akta wróciły do sądu, ale przez kolejne dziesięć miesięcy nic się nie działo – opowiada. – Dzwoniłem do sądu, pisałem, prosiłem o wpłynięcie na sędziego, by wyznaczył rozprawę, podjął czynności. Zero reakcji, cisza.

W styczniu 2019 roku prawnik Kościoła napisał pierwszą skargę na przewlekłość postępowania. Sąd przyznał mu rację i 10 tys. zł zadośćuczynienia. W sprawie nadal niewiele się działo, więc Drozdowicz złożył drugą skargę. W lipcu 2021 roku sąd przyznał parafii kolejne 10 tys. zł.

Proces parafii ze skarbem państwa prowadził sędzia Michał Grześkowiak. – Nadal się nie śpieszył – ocenia Drozdowicz.

Dopiero w lutym 2022 roku przesłuchano biegłego, który zaktualizował wycenę odebranych parafii działek. Strony procesu – parafia i reprezentująca skarb państwa Prokuratura Generalna – nie domagały się uzupełnienia dowodów. Mimo to sędzia Grześkowiak nie wydał wyroku. Postanowił odroczyć rozprawę, by samemu rozważyć uzupełnienie procesu.

– To skandal i nadużycie procedury. W tym czasie już dwa razy wytknięto sądowi przewlekłość – mówi Drozdowicz. – Jeśli sędzia chciał rozważyć uzupełnienie dowodów, to mógł to zrobić przed rozprawą. Do dziś zresztą, a minął kolejny rok, żadne uzupełnienie nie miało miejsca.

Kolejna rozprawa miała się odbyć w maju 2022 roku. Sędzia przeniósł ją na kwiecień, a potem nie przyszedł. Nie odbyła się też następna rozprawa w lipcu.

Drozdowicz napisał więc wniosek o wyłączenie sędziego ze sprawy. Zarzucił mu działanie na szkodę parafii i interesu publicznego. Wniosek soczyście uzasadnił.

„Sędzia w sposób demonstracyjny i konsekwentny odmawia wydania wyroku, podejmuje działania pozorowane, manipuluje terminami rozpraw i dopasowuje do nich swoje nieobecności” – stwierdził.

I wytłumaczył: „Okoliczności mogą wskazywać nie tylko na głęboką demoralizację sędziego Grześkowiaka, ale wręcz na zachowanie o charakterze psychopatycznym. Jest bowiem oczywiste, iż sędzia w sposób jawny lekceważy ciężące na nim obowiązki. Można odnieść wrażenie, że działa wręcz demonstracyjnie i w sposób zuchwały, odmawiając realizacji podstawowej funkcji sędziego, jaką jest orzekanie”.

Warto zacytować także następny fragment: „Można zatem przypuszczać, iż jest to zachowanie, które

PIOTR
ŻYTNICKI



obejmuje także rysy charakterystyczne dla osobowości psychopatycznej, w tym zachowanie antyspołeczne, brak empatii, brak wyrzutów sumienia, zdolność do manipulacji, brak poczucia zagrożenia sankcją”.

Według Drozdowicza sędzia jest „niezdolny do wymierzania sprawiedliwości”. I choć prawnik Kościoła zastrzegł, że nie zarzuca sędziemu choroby psychicznej, to dodał, że przydałoby się badania psychiatryczne: „W interesie wymiaru sprawiedliwości leży dogłębne zbadanie przyczyn opisanej dysfunkcjonalności”.

KTO JEST OFIARĄ?

Sąd odrzucił wniosek o wyłączenie sędziego Grześkowiaka i badanie lekarskie. Grześkowiak zawiadomił natomiast rzecznika dyscyplinarnego poznańskiej izby radców prawnych. Zażądał ukarania Drozdowicza za „niedopuszczalne insynuacje i inwektywy”.

Według sędziego wniosek o jego wyłączenie był tylko pretekstem, a Drozdowicz chciał go oszkalować. „Spotkałem się z tym po pierwszy w ponad 20-letniej służbie sędziowskiej” – podkreślił.

Drozdowicz: – To nieprawda. Moim celem nigdy nie było szkalowanie pana Grześkowiaka jako człowieka. Nie znam go prywatnie, widziałem raz w życiu podczas rozprawy. Oceniałem jego zachowanie wyłącznie jako sędziego.

Ryszard Dolata, rzecznik dyscyplinarny, zarzucił jednak Drozdowiczowi złamanie zasad etyki zawodowej: – Mecenasa wykroczył poza granice wolności słowa. Nie zachował umiaru i taktu. Naruszył wagę i godność urzędu sędziego. Powinien się skupić na merytorycznych argumentach. Takim zachowaniem przynosi ujmę godności zawodu, który wykonuje. Szkodzi wizerunkowi radców prawnych.

– Może miał powody do takiej reakcji, skoro sądy potwierdzają przewlekłość procesu, a rozprawy się nie odbywają? – pytamy.

– Ocena, czy wniosek o wyłączenie sędziego był zasadny, nie należy do nas. Oceniamy zachowanie radcy prawnego. Było niedopuszczalne.

– Z mojego punktu widzenia sytuacja była dramatyczna. Zrozumiałem, że sędzia może wyznaczać kolejne rozprawy, a potem nie przychodzić bez końca. Musiałem działać – odpowiada Drozdowicz. – Całkowicie świadomie wysłałem kilka pism, które mają charakter niestandardowy. Bo kiedy działałem w sposób standardowy, nie odnosiło to skutku.

Prawniki złożyli kolejną skargę na przewlekłość. W listopadzie 2022 roku sąd po raz trzeci przyznał mu rację i 10 tys. zł zadośćuczynienia.

Drozdowicz: – To ewenement w skali kraju i patologia w czystej postaci. Podatnicy za opieszałość sądu zapłacili mojemu mandantowi już 30 tys. zł.

Sędzia Grześkowiak uważa, że to on jest ofiarą: – W postępowaniu dyscyplinarnym przeciwko mec. Drozdowiczowi przyznano mi status pokrzywdzonego.

Pytamy o zadośćuczynienia za przewlekłość procesu. – Nie komentuję orzeczeń innych sądów – ucina.

A dlaczego wciąż nie wydał wyroku w sprawie parafialnych działek?

– O tym, czy sprawa jest dojrzała do rozstrzygnięcia, nie decydują strony, ale sąd – odpowiada.

Przekonuje, że sprawa jest skomplikowana, rozprawy wyznaczał poza kolejnością, a te w kwietniu i lipcu nie odbyły się z powodu choroby, co potwierdzają zwolnienia lekarskie: – Zaprzeczam insynuacjom, że były to nieobecności celowo zaplanowane.

– Tak, uważam, że jestem zdolny do pełnienia służby, którą w sposób nienaganny sprawuję od ponad 20 lat – podkreśla.

CZARNA OWCA

Sędzia zrzuca winę na rzeczywistość: – To oczywiste, że strony oczekują sprawnych, a nawet szybkich procesów, ale te oczekiwania zderzają się z realiami pracy sądów. W referacie mam 501 spraw. Trudno spodziewać się szybkich wyroków przy takim obciążeniu pracą.

Grześkowiak dodaje, że sprawa odszkodowania dla parafii, mimo że rozprawy wyznaczał poza kolejnością, nie jest wcale pilna: – Musi niekiedy ustąpić sprawom, które dotyczą np. małoletnich dzieci, ich kosztów utrzymania, kontaktów z rodzicami.

Drozdowicza to nie przekonuje: – Patrząc od strony prawnej, linia orzecznicza w tych sprawach jest ugruntowana. Zmieniają się tylko kwoty. Tym bardziej dziwne jest, że akurat ta sprawa zakończyć się nie może. Przeciążenie sprawami niczego nie usprawiedliwia. Do poznańskiego sądu trafiło w tym samym czasie kilkadziesiąt spraw po Komisji Mająt-

◀ **Mikołaj Drozdowicz (z prawej) i Marek Jaślikowski, radca Prokuraturii Generalnej**

FOT. PIOTR SKÓRNICKI

/ AGENCJA WYBOR-

CZA.PL

kowej. I niemal wszystkie zakończyły się prawomocnie kilka lat temu. A przecież obciążenie sędziów jest mniej więcej jednakowe.

Prawniki Kościoła z niczego się też nie wycofuje: – Konsultowałem się z psychologiem i uznałem, że zachowanie sędziego może wykazywać cechy zachowania psychopatycznego. Choć sam niczego nie przesądzałem i nadal nie przesądzam.

Jego zdaniem sędzia zachowuje się podejrzenie także w innych sprawach: – Dowiedziałem się, że wezwał na rozprawę ludzi z zagranicy. Przyjechali, a sędzia w ostatniej chwili wziął urlop albo zwolnienie lekarskie w dniu rozprawy.

Grześkowiak potwierdza, że doszło do takiej sytuacji: – Na posiedzeniu miała się stawić osoba z Hiszpanii. Poprzedniego dnia złożyłem wniosek o urlop na żądanie. Każdemu pracownikowi, również sędziom, przysługuje taki urlop w ważnych i nagłych sprawach. Zapewnienie zastępstwa jest rzeczą moich przełożonych, a nie moją.

Drozdowicz: – Psychopata to człowiek, który lekceważy obowiązujące normy zachowań przy jednoczesnym braku empatii i poczucia odpowiedzialności za własne postępowanie. Jeśli kilka razy wytknięto mu przewlekłość, wskazując, by wziął się do pracy, a on to konsekwentnie lekceważy, ściąga ludzi na rozprawę z zagranicy i właśnie w tym dniu nie pojawia się w sądzie, to trzeba to zbadać. Nie zamierzałem zresztą tej kwestii upubliczniać.

Aleksander Brzozowski, rzecznik poznańskiego sądu, informuje nas, że nie tylko Drozdowicz chciał zmiany sędziego. O wyłączenie ze sprawy poprosił także sam Grześkowiak. Oba wnioski odrzucono.

– Sędzia Grześkowiak powinien dokończyć sprawę i wydać wyrok – mówi rzecznik, ale nie potrafi przewidzieć, kiedy to się stanie.

Przewlekłość to moim zdaniem największy przejaw braku praworządności

Drozdowicz: – Czarna owca może się zdarzyć w każdym środowisku, wśród sędziów, adwokatów, dziennikarzy, w Kościele. Świat jest pełen grzeszników. Oczekiwałbym jednak reakcji pozostałych sędziów. Można było wyłączyć sędziego Grześkowiaka ze sprawy, a nowego wylosować.

– Przewlekłość to moim zdaniem największy przejaw braku praworządności – dodaje Drozdowicz.

– Każdy może wpaść w taką czarną dziurę i okazyje się, że nie ma skutecznych narzędzi wpłynięcia na przyspieszenie sprawy. Ja chcę, żeby sąd po prostu wydał wyrok, bo nawet jeśli parafia przegra, to będę mógł to zaskarżyć, coś będzie się działo.

Jaślikowski, radca Prokuraturii Generalnej, potwierdza, że w innych procesach Drozdowicz nie reagował tak niestandardowo: – Owszem, miewaliśmy ostre wymiany zdań na sali sądowej. Soczyście i obszernie uzasadnialiśmy swoje racje, ale nigdy nie poczułem się obrażony.

Drozdowicz bardziej zaskakiwał, niż szokował. Na jedną z rozpraw przyniósł książkę telefoniczną, by przekonywać, że szkoły działające w kościelnych budynkach powinny płacić rynkowy czynsz. Biegła uznała bowiem, że w przypadku oświaty stawki powinny być niższe.

– Czy w pojęciu oświaty mieszczą się także szkoły wyższe... szkoły biznesu... szkoły tańca... szkoły nauki jazdy? – pytał Drozdowicz, wertując kartki.

– Może pan mecenasa po prostu poda numery stron w książce telefonicznej i zainteresowani sobie sprawdzą? – zirytowała się wtedy sędzia.

Jaślikowski: – Gdyby te sprawy prowadził inny pełnomocnik, część z nich Kościół mógłby przegrać. Wymagały dużego nakładu pracy, znajomości dość specyficznej materii ze styku prawa kościelnego i państwowego.

MILIONY

Gdy rzecznik dyscyplinarny postawił Drozdowiczowi zarzuty, poręczenie do izby radców prawnych wysłał abp Stanisław Gądecki, metropolita poznański i pracodawca prawnika.

Napisał o nim: „Od 20 lat w sposób niezwykle sprawny świadczy pomoc prawną na rzecz instytucji Kościoła katolickiego. Jego postawę cechuje rzetelność, odwaga, a także pełna niezależność w podejmowanych działaniach. Obowiązki zawodowe wykonuje z oddaniem i wysokim poczuciem odpowiedzialności”. I dodał: „Po zapoznaniu się z okolicznościami prowadzonej sprawy jestem przekonany, iż wszelkie czynności podjęte przez Pana Mecenasa były rzeczowe i w pełni uzasadnione”. Arcybiskup niepokoił się też, że praca kościelnego prawnika ściągnęła na niego dyscyplinarkę: „Godzi to w prawo do korzystania z pomocy prawnej”.

Drozdowicz nie chce powiedzieć, ile milionów wywalczył dla Kościoła. Zakładając jednak minimalistycznie, że jedna sprawa to tylko milion złotych odszkodowania, daje to grubo ponad 100 mln zł. Ale może być i 200-300 mln zł.

Drozdowicz nie ujawnia też, ile zarobił na obsłudze Kościoła, choć prawdopodobnie ustawiło go to na resztę życia. Osoby, które poznały Drozdowicza, opowiadają nam jednak, że do pieniędzy ma stosunek utylitarny – nie przywiązuje się do ich posiadania dla samego posiadania. I rzeczywiście: gdy rozmawiamy, ma co prawda markową bluzę, ale złotem się nie obwiesza. Drozdowicz, jak słyszymy, uważa, że pieniądze dają przede wszystkim wolność i niezależność. I dlatego stać go na to, by nie być konformistą.

Drozdowicz realizuje się też poza salą rozpraw. Publikuje w prawnicowych pismach. W 2015 roku PiS proponował mu start do Senatu, a w 2019 roku Konfederacja widziała go na liście wyborczej do Sejmu. Obie propozycje odrzucił i ponoć nie żałuje.

Gądecki lubi swojego prawnika. Drozdowicz, jak słyszymy, wysyła mu linki do swoich tekstów, arcybiskup czyta je i czasem komentuje. Nie wszystkie mogą mu się spodobać.

W listopadzie 2020 roku Drozdowicz pisał w „Rzeczpospolitej”, że zaostrażając przepisy aborcyjne, Trybunał Konstytucyjny popełnił prawniczy błąd. „Pogląd, że prawo stanowi najdoskonalsze narzędzie oddziaływania na stosunki społeczne, ma korzenie marksistowskie” – dowodził. Choć trzeba też odnotować, że w tym samym tekście pisał o „skandalicznej aktywności lewackich zadymiarzy”, a samą ideę ochrony życia od poczęcia w pełni popiera.

ŻAL I KARA

Dyscyplinarką za obrażenie sędziego się nie przejął. Przyszedł tylko na pierwszą z trzech rozpraw w izbie radców prawnych. Nie przyznał się do winy, powtórzył zarzuty wobec sędziego i zażądał przebadania go przez psychiatrę. Sąd dyscyplinarny odrzucił wniosek.

Drozdowicz przekonywał, że przez przewlekłość procesu parafia nie dostaje odszkodowania i nie może nim dysponować: – Mam obowiązek podejmować wszelkie działania w obronie interesów mojego mocodawcy. Nie można karać radcy prawnego za występowanie przeciwko patologii.

Sąd dyscyplinarny miał inne zdanie. 14 lutego potwierdził winę Drozdowicza, a poręczenie arcybiskupa zignorował. Nałożył na prawnika 6 tys. zł kary i zakazał na dwa lata sprawowania patronatu nad aplikantami radcowskimi. Bo zdaniem sądu Drozdowicz nie może być dla nich wzorem.

– Mam duży żal do rzecznika dyscyplinarnego, bo uważam, że reagowałem adekwatnie do okoliczności. Ciekawe, co rzecznik zrobiłby na moim miejscu? – mówi Drozdowicz. – Gdybym podobnych słów użył w pierwszej lepszej sprawie, byłoby to nieeleganckie. Ale w życiu bym tego nie zrobił, bo zachowuję umiar. Okoliczności tej sprawy uzasadniały taką reakcję. Sędziemu włos z głowy nie spadł. Trochę jak w powiedzeniu: kowal zawinił, cygana powiesili.

Drozdowicz wyciąga z teczki pismo, które właśnie dostał od wizytatorki z Sądu Apelacyjnego w Poznaniu. Badała sprawę parafii. W piśmie czytamy, że prezes sądu prosi o nadanie tej sprawie priorytetu, bo „czas trwania rzeczywistości budzi poważne zastrzeżenia”.

Drozdowicza najbardziej cieszy jednak ostatnie zdanie wizytatorki: „Pozostaje tylko przeprosić za tak dalece nieskuteczne działania wymiaru sprawiedliwości i wszelkie związane z tym problemy”.

– Widzi pan? – wskazuje palcem. – Sędzia wizytator mnie przeprasza, a rzecznik dyscyplinarny chce karać. Ze sprawiedliwością to nie ma nic wspólnego. ●

Wielkie greckie wesele na alpejskim stoku

Nie udało się na igrzyskach, udało się na mistrzostwach świata. AJ Ginnis wywalczył dla Grecji srebro w slalomie. To pierwszy medal mistrzostw świata w narciarstwie alpejskim dla tego kraju.

Anna Kwiatkowska

Slalomem mężczyzn zakończyły się w niedzielę alpejskie mistrzostwa świata. Wygrał Norweg Henrik Kristoffersen – to jego pierwsze złoto MŚ w slalomie (ma już jedno za gigant z 2019 r.), pierwsze dla marki nart Van Deer Red Bull, stworzonej przez alpejczyka wszech czasów Marcela Hirschera, i dziewiąty na tych mistrzostwach medal dla Norwegii (drugi złoty).

Z innych ważnych wiadomości – Austria, alpejska potęga, po raz pierwszy od 36 lat kończy mistrzostwa świata bez złota. W niedzielę ostatnią szansę na to pogrzebał Manuel Feller, który z pozycji lidera na półmetku spadł na miejsce siódme.

A, i jeszcze drobiazg. Wicemistrzem świata został Grek.

Z Parnasu na podium mistrzostw świata

Gdy jeździł w reprezentacji USA, mało który z jego kumpli wiedział, że AJ w metryce ma wpisane: Alexandros Ioannis Ginnis. Bo narciarz ma podwójne obywatelstwo: amerykańskie po mamie i greckie po ojcu. Urodził się w 1994 r. w Atenach, a gdy w wieku dwóch lat przypiął narty, to zjeżdżał na nich z Parnasu, czyli mitologicznej siedziby Apolla i muz. W Grecji mieszkał 12 lat, do czasu, aż cała rodzina przeprowadziła się do Kaprun. To tu zdecydował, że zostanie zawodowym alpejczykiem. Po trzech latach Ginnisowie wyładowali w USA, a w wieku 17 lat AJ został członkiem kadry amerykańskiej.

– To w kadrze USA stałem się takim narciarzem, jakim jestem – podkreśla w wywiadach narciarz. – Nie mam żalu, że w 2020 r. nie znalazło się już dla mnie miejsce w „Team USA”. Po pięciu operacjach kolana stałem się w końcu zawodnikiem „specjalnej troski” – dodaje.

Ginnis jeszcze przed debiutem w Pucharze Świata w 2014 r. przeszedł cztery operacje lewego kolana. Jako Amerykanin zdążył wywalczyć brązowy medal w slalomie na mistrzostwach świata juniorów w 2015 r. i raz zapunktować w zawodach Pucharu Świata. A potem były kolejne kontuzje, pandemia i przed sezonem 2020/21 dowiedział się, że Amerykanie nie będą dalej finansować jego startów.



Presja? Jeżdżę dla Grecji, więc nie ma żadnej presji

AJ GINNIS

Ginnis nie odwiślał nart. Miał 26 lat i ciągle chciał realizować narciarskie marzenia. Przyjął propozycję Grecji i zaczął jeździć w barwach kraju swojego urodzenia. Już jego 11. miejsce w slalomie we Flachau było historyczne, bo przyniosło Grecji pierwsze punkty PŚ w narciarstwie alpejskim. Marzenia o pierwszych igrzyskach, a może i pierwszym medalu dla greckiego alpejczyka, przerwała kolejna kontuzja w październiku 2021 r. Szósta operacja kolana – ale jak zażartował na Instagramie: „Wreszcie pierwsza prawego” – wyeliminowała go ze startów w całym sezonie 2021/22.

Historyczny skok przez płot

Ginnis wrócił na pucharowe trasy jesienią 2022 r., z początku bez większych sukcesów, aż do slalomu w Chamonix rozgrywanego 4 lutego, tuż przed startem mistrzostw świata. Ginnis, choć startował dopiero z numerem 45, po pierwszym przejeździe był 23. i do podium tracił 1,36 s. W narciarstwie alpejskim to strata trudna do nadrobienia.

W drugim przejeździe rzucił się w dół trasy. Był najszybszy, ale kiedy zasiadał na fotelu lidera, na pewno nie spodziewał się, że zostanie na nim prawie do końca zawodów. Przez kilkanaście minut ze zdumieniem patrzył, jak kolejni – lepsi po pierwszym przejeździe – alpejczycy lądują za nim. A gdy stało się jasne, że zapewnił sobie podium, bo trzeci na półmetku Szwajcar Daniel Yule uzyskał gor-

szy czas, przeskoczył przez barierkę i utonął w ramionach dwójki swoich trenerów. Ten moment telewizje pokazywały potem na powtórki. Warto dodać, że ta dwójka – Sandy Vietze i Gaby Coulet – to cały team Ginnisa.

Kilka minut później okazało się, że Ginnis uzyskał najlepszy czas drugiego przejazdu, a w zawodach lepszy od niego okazał się tylko Ramon Zenhäusern. Pierwsze w historii Grecji podium w narciarstwie alpejskim stało się faktem.

Umieścił Grecję na alpejskiej mapie

W niedzielę Ginnis startował z numerem 24, w pierwszym przejeździe uzyskał czas gorszy od prowadzącego od dawna Feller'a o 0,13 s. i taki sam jak 22-letni Norweg Lucas Braathen, dla którego ten start był pierwszym od operacji wyrostka, którą przeszedł dwa tygodnie temu. Powiało sensacją.

– Presja? Jeżdżę dla Grecji, więc nie ma żadnej presji – tłumaczył dziennikarzom w połowie zawodów. – Pojechałem na luzie, i tak zrobić w drugim przejeździe. I oczywiście jak najszybciej będę potrafił.

Ta strategia się opłaciła. Ginnis ruszał na trasę drugiego przejazdu przedostatni. Kiedy na mecie okazało się, że jest gorszy tylko od Kristoffersena, złapał się za głowę i zaczął krzyczeć ze szczęścia. Krzyczał też jego trener. Bo już wiedzieli, że Grecja ma medal.

– Grecja ma nowego boga – zażartował brytyjski komentator Eurosportu Nick Fellows.

– Historyczny moment dla Grecji i spełnienie moich marzeń – tak o dzisiejszym dniu mówił Ginnis po zawodach.

Jego entuzjazm udzieli się przewodniczącemu FIS Johanowi Eliaschowi, który wisząc alpejczykowi srebro na szyi, oświadczył: – Umieściles Grecję na alpejskiej mapie!

Henrik Kristoffersen. Z 16. miejsca na szczyt

Na koniec zawodów swoją szansę na medal i szanse Austrii na złoto na tych mistrzostwach pogrzebał Manuel Feller. Tłumaczył go to, że poobił się na treningu i startował na lekach przeciwbólowych.

Kiedy w drugim przejeździe Austriak popełnił błąd, za głowę złapał się czekający na mecie Henrik Kristoffersen. A potem uronił parę łez, bo w połowie zawodów złota spodziewać się nie mógł. Po pierwszym przejeździe był 16. W drugim pojechał jak natchniony, ale że to wystarczy, żeby zostać mistrzem świata – tego nawet on nie mógł przewidzieć.

Brąz – to też niespodzianka – wywalczył Alex Vinatzer. Włoch jeździ ryzykownie i słynie z tego, że często zawodów nie kończy. Utalentowany 23-latek na podium Pucharu Świata stał dopiero dwa razy, i to kilka lat temu. Dziś po drugim przejeździe przesunął się w górę o trzy miejsca. ●



Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznej **Ilony Nadrowskiej**, która urodziła się z Dziecięcym Porażeniem Mózgowym i niedowładem czterech kończyn, porusza się na wózku inwalidzkim. Szansą na poprawę zdrowia Ilonki jest udział w specjalistycznych turnusach rehabilitacyjnych, które są bardzo drogie. Dlatego też **zwracamy się do Państwa o każdą możliwą pomoc finansową**, Państwa pomoc może sprawić, że Ilona w przyszłości będzie miała łatwiejsze życie, będzie prawie samodzielnie funkcjonować w co ogromnie wierzymy.

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”

42 2490 0005 0000 4600 7549 3994

Z dopiskiem: na ochronę zdrowia Ilony Nadrowskiej 18857

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielinski
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jack Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biurowiska reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

